

Kiedy patrzyła w jego oczy,  
wiedziała, że wszystko  
może się zdarzyć...

# Irytujący przystojniak

MONIKA CZUGAŁA

MONIKA CZUGAŁA

*Irytujący  
przystojniak*





© Copyright by Monika Czugała, 2021

© Copyright for present edition by Wydawnictwo Plectrum, Stary Imielnik, 2022

*Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie i powielanie za pomocą jakiejkolwiek techniki całości lub fragmentów książki bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.*

Redakcja i korekta: Monika Kociuba

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcia na okładce: Luna Vandoorne/Shutterstock

*Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do osób, zdarzeń lub miejsc rzeczywistych jest przypadkowe.*

ebook na bazie wydania I

ISBN 978-83-67155-25-0



Wydawnictwo Plectrum

[www.plectrum.pl](http://www.plectrum.pl)

[wydawnictwo@plectrum.pl](mailto:wydawnictwo@plectrum.pl)

Przygotowanie wersji elektronicznej

[Epubeum](#)

# Spis treści

Co za dupek!

Moje życie to dramat

To się nie dzieje naprawdę...

Co to ja chciałam...?

Rzut za dwadzieścia punktów

Naręczona

Wpadłam jak śliwka w kompot

Spotkanie w barze

Gorzki smak zemsty

Niespodzianka

Wycieczka

Ostrzeżenie przez telefon

Pieprzone BDSM

Uległa

Na ratunek

Szczerze wyznanie

Co ty na to, Klaro?

Koszmarów ciąg dalszy

Romantyk

Wielki powrót

Zaufanie

Happy end?

Epilog

Przypisy

## Co za dupek!

Głośny wrzask z pobliskiego gabinetu spowodował, że podskoczyłam na krześle. Spokojnie, to wcale nie musiało być do ciebie, pomyślałam.

– Kinga, w tej chwili do mnie!

Przełknęłam głośno ślinę i zaczęły mi się pocić dłonie. No to mam przerabane... Mógłby chociaż użyć prawidłowego imienia...

Wstałam i na drżących nogach skierowałam się do biura szefa. Z każdym krokiem serce waliło mi coraz mocniej, a stres osiągnął już taki poziom, że brakowało niewiele, abym zemdląła. Nienawidziłam tego buca; ciągle tylko na wszystkich wrzeszczał. Był niewdzięczny i gburowaty.

W większości książek romantycznych taka historia skończyłaby się pewnie wielką miłością, a mężczyzna za drzwiami przypominałby playboya, w dodatku o złotym sercu. Parsknęłam pod nosem rozbawiona tą wizją. Byłam niepoprawną romantyczką, uwielbiałam takie powieści. Za każdym razem, gdy je czytałam, wyobrażałam sobie, że to ja przeżywam podobną historię.

Zatrzymałam się pod drzwiami, wzdychając cicho. Wygladziłam szarą spódnicę do kolan, która ładnie podkreślała biodra i dodawała mi pewności siebie, po czym położyłam spoconą dłoń na kłamce. Nie

martwiłam się swoim wyglądem; biała koszula była zawsze idealnie uprasowana, a duże, czarne kufonki dodawały mi powagi. Jednym słowem: nienaganna pracownica.

Raz się żyje, pomyślałam, dodając sobie otuchy. Pchnęłam drzwi i znalazłam się w gabinecie. Zawsze byłam pod wrażeniem jego wnętrza, a także widoków na stolicę, które można było z niego podziwiać. Dla kogoś takiego jak ja – młodej dziewczyny od razu po studiach, pracującej w Warszawie – było to coś wspaniałego.

– Tak, szefie? – zapytałam. Mężczyzna siedzący za biurkiem obrzucił mnie wrogim spojrzeniem.

– Możesz mi to wytłumaczyć? – warknął, machając jakimiś dokumentami. Mimo że miałam okulary, z tej odległości nie byłam w stanie ocenić, co to za papiery.

– Nie wiem, co to...

– Oczywiście, że nie wiesz! – przerwał mi. – Te dokumenty już dawno powinny znaleźć się u księgowej! – wrzeszczał dalej, więc rozejrzałam się po surowo urządzonej pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym rzucić mu prosto w twarz. – Skup się!

Drgnęłam, odrywając spojrzenie od skózanego fotela. Właściwie to frajer miał tyle kasy, a wyposażył gabinet jedynie w biurko dla siebie, kilka foteli i dwie sofy. Może myślał, że jego beznadziejna osobowość dopełni reszty?

Zrobiłam krok w stronę szefa, chcąc dojrzeć drobny druczek na kartce.

– Czy to są rozliczenia? – zapytałam.

– Tak! – Zmierzył mnie pogardliwym spojrzeniem.

Facet był już po pięćdziesiątce, a nie popisywał się teraz dojrzałością. Zresztą nie mogłam traktować poważnie kogoś, kto ubrał się



w zgniłozielony garnitur.

– W takim razie przykro mi, ale to nie ja za nie odpowiadam, tylko Kinga z pokoju obok – powiedziałam, siląc się na spokój. W głębi ducha byłam z siebie dumna.

– Ty jesteś Kinga.

Trzymajcie mnie.

– Nie, jestem Klara – oznajmiłam. Od roku pracowałam tutaj jako asystentka, a on nadal nie potrafił zapamiętać mojego imienia!

– I co z tego? Miałaś to wysłać, a tego nie zrobiłaś. Teraz przez ciebie jesteśmy w czarnej dupie.

Wzięłam głęboki wdech, w myślach odliczając do pięciu. A powinnam co najmniej do pięćdziesięciu.

– Nie, to nie należy do zakresu moich obowiązków.

Dariusz, bo tak właśnie nazywał się ten buc, posłał mi mordercze spojrzenie. Miałam wrażenie, że gdyby mógł, to rozgniótłby mnie, jakbym była najobrzydliwszym robalem.

– Śmiesz podważać moje zdanie?! – zagrzmiał, na co skrzywiłam się nieznacznie. Nie, skądże, panie nieomylny, pomyślałam.

– Ja tylko mówię prawdę, proszę pana – powiedziałam, patrząc na niego podejrzliwie. Mężczyzna poprawił swoją siwą czuprynę i wykrzywił usta w paskudnym uśmiechu. Wolałabym tego nigdy nie widzieć, teraz będę miała koszmary.

– W takim razie jesteś zwolniona, przemądrzała lalo.

Przez jego słowa poczułam się, jakbym dostała obuchem w głowę. Nie mogłam stracić tej pracy, wyląduję na ulicy!

– Ale szefie, nie...

– Możesz iść – przerwał mi.

Tak nie wolno!

Strach, złość, niedowierzanie – to wszystko zaczęło kotłować się w moim wnętrzu, grożąc niebezpiecznym wybuchem.

– Proszę się jeszcze zastanowić... – błagałam, choć miałam ochotę krzyczeć.

– Nie będę zatrudniał kogoś tak niekompetentnego jak ty – wypluł z siebie pogardliwe słowa. To przelało czarę goryczy.

– Nie... nie... niekompetentna? – wydusiłam zszokowana tym, jak się do mnie zwracał. – To pan jest niekompetentny! Samolubny, chamski i nieludzki!

Nie wytrzymałam. Słowa wypłynęły z moich ust z prędkością karabinu maszynowego. Nie zależało mi już na tym, czy go urażę. Miałam zwyczajnie dość i chciałam wyrzucić z siebie to wszystko, co leżało mi na sercu.

– Mam wezwać ochronę?

Nawet go to nie ruszyło! Zagotowałam się ze złości.

– Stary, nadęty buc! – krzyknęłam, po czym odwróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z gabinetu, trzaskując za sobą drzwiami. Nogi drżały mi tak, że ledwo zdołałam podejść do swojego biurka.

Opadłam na krzesło i ukryłam twarz w dłoniach. Właśnie zostałam zwolniona! Co ja teraz zrobię? Nie mam innego źródła dochodów. Wynajmowałam małe mieszkanie wraz z dwiema innymi dziewczynami, a teraz nie będzie mnie nawet stać na czynsz.

Pochlipując cicho, wepchnęłam wszystkie swoje rzeczy do pustego kosza na śmieci, który wyciągnęłam spod biurka. Wzięłam skórzany

plecak i narzuciłam go sobie na plecy. Otarłam łzy, które wypływały spod dużych okularów, po czym opuściłam dotychczasowe miejsce pracy.

Kiedy wyszłam z budynku, wyłapałam jeszcze pocieszające spojrzenie ze strony ochroniarza, za które podziękowałam słabym uśmiechem. W ostatniej chwili wsiadłam do odjeżdżającego tramwaju, próbując powstrzymać kolejne łzy. Płacz w niczym mi nie pomoże. Musiałam się zastanowić, co dalej. Potrzebuję pieniędzy, przecież muszę jeść, pić, mieć dach nad głową. Życ. Wsiadłam na przystanku pod blokiem, w którym jeszcze mieszkałam. Jeszcze, bo jeśli sytuacja szybko się nie zmieni, to będę zmuszona się wyprowadzić. Weszłam do mieszkania ze spuszczoną głową i już z korytarza usłyszałam, że dziewczyny też wróciły z pracy.

– Klara! Jak tam? – zawołała Anka.

– Beznadziejnie – burknęłam pod nosem. Czułam wstyd przez to, że zostałam zwolniona. Była to dla mnie pewnego rodzaju porażka. W końcu nie dałam rady utrzymać się w wielkim mieście.

– Co się stało? – Ania wychyliła się z kuchni, przekrzywiając głowę z kosmykami w odcieniu blond. Spojrzałam na nią ze łzami w oczach. – Skarbie...

Rozłożyła ramiona, a ja wpadłam w nie, ukrywając twarz w jej długich włosach. Karolina patrzyła na nas, marszcząc przy tym swoje ciemne brwi.

– Wyrzucili mnie z pracy...

– A to kutasy! – wykrzyknęła, a Anka poklepała mnie po plecach.

– Ten frajer nie zasługiwał na ciebie.

– To nieporozumienie – mruknęłam, ocierając łzy wierzchem dłoni.

– Czyli? – Blondynka popatrzyła na mnie z niezrozumieniem.

– Darek to dupek. Kinga nie wysłała jakichś papierów do księgowej, a ja za to oberwałam.

– Tak nie można! – oburzyła się Karolina. Spojrzałam na swoje współlokatorki i uśmiechnęłam się słabo. Stały w tej malutkiej kuchni uzbrojone w zacięte wyrazy twarzy. Zapewne, gdyby mogły, poszłyby osobiście nakopać mojemu byłemu szefowi do dupy.

– Musisz to wyjaśnić – powiedziała druga z dziewczyn.

– Nie – zaprotestowałam. – Próbowałam, ale nie chciał mnie słuchać. Teraz już za późno.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytała Ania, przysiadając na pobliskim stołku.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. Nie znałam dziewczyn długo, ledwie od roku, odkąd wyniosłam się z akademika i wprowadziłam do nich, po tym jak dowiedziałam się, że poszukują trzeciej współlokatorki. Ale bardzo je polubiłam, były tutaj moimi jedynymi koleżankami.

– Jak to co? Znajdziesz inną pracę – powiedziała Karolina, opierając się biodrem o kuchenny blat.

Obie były bardzo ładne i pewne siebie. W głębi serca czułam, że do nich nie pasuję. Nigdy nie uważałam się za piękną, a raczej przeciętną. Jedna blondynka, druga brunetka – zupełne przeciwieństwa. Miały boskie figury i gdy tylko wychodziły na miasto, wszyscy się na nie gapili. Ja taka nie byłam. Owszem, dorównywałam im wzrostem, ale nic poza tym. Byłam raczej spokojna i nieśmiała. Ubierałam się skromnie i nie podkreślałam swoich atutów, o ile w ogóle jakiekolwiek miałam.

– Żeby to było takie łatwe. – Westchnęłam.

– Pomożemy ci – zaoferowały się w tym samym momencie. Wiedziałam, że nie odpuszczą.

– Dziękuję, ale teraz pójdę do pokoju, by poużalać się nad sobą w samotności.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie nas szukać – powiedziała Anka.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się słabo.

Niezgrabnie machnęłam im ręką, po czym poczłapałam do swojego królestwa. Padłam na łóżko twarzą do dołu. Zawylałam prosto w poduszkę, która stłumiła mój krzyk. Miałam w planach przepłakać resztę tego paskudnego dnia, a już od jutra wziąć się w garść i szukać nowej pracy. Oby tylko się udało.

\*\*\*

Minęły dwa tygodnie. Dwa pieprzone tygodnie! A ja nadal nie znalazłam zatrudnienia. Powoli godziłam się z myślą, że to oznaczało tylko jedno: musiałam wyjechać z Warszawy.

Zostałam sierotą na pierwszym roku studiów, a rodzice zapisali mi dom w małym miasteczku. Nienawidziłam swoich rodzinnych stron, a na samą myśl, że mam tam wrócić, zbierało mi się na wymioty.

Nie byłam z rodzicami blisko, nie miałam rodzeństwa. Zawsze sama, zdana tylko na siebie. Matka i ojciec byli alkoholikami, dlatego harowałam ciężko przez całe liceum, aby zapracować na stypendium i wyjechać na studia do Warszawy. Udało mi się, osiągnęłam sukces – tak przynajmniej myślałam do tej pory. Teraz będę musiała wrócić z podkulonym ogonem. Miałam trochę oszczędności, ale nie utrzymałabym się z nich w stolicy. W Mgliwicach czekał na mnie przynajmniej dom, za który nie trzeba płacić. Zostanę w nim, dopóki nie znajdę nowej pracy.

Oznajmiłam to dziewczynom, które przyjęły wiadomość ze smutkiem. Uparły się za to, że jestem im winna ostatnią imprezę na mieście, zanim stąd wyjadę. Nie uśmiechały mi się żadne tańce, ale to rzeczywiście miał być ostatni raz. Niechętnie się zgodziłam.

W ten oto sposób stałam na ulicy przed wejściem do klubu, nerwowo obciągając swoją neonoworóżową mini spódniczkę, którą pożyczyła mi Anka. Karolina stwierdziła, że zajmie się charakterystacją, a z nią nie było dyskusji. Umalowała mnie mocno ciemnymi cieniami, a Ania rozpuściła moje długie do pasa, brązowe włosy. Na koniec kazały mi zamienić okulary na soczewki kontaktowe.

Gdy nadeszła nasza kolej, bramkarz przepuścił nas bez słowa. Czułam się jak dziwka. Wszyscy na mnie patrzyli, nawet faceci obejmujący swoje kobiety zerkali w moją stronę ukradkiem. Źle się z tym czułam.

W środku było cholernie głośno, w ogóle nie dało się rozmawiać. Patrząc na moje koleżanki, stwierdziłam, że one nawet nie miały tego w planach. Za to przez cały czas podsuwały mi kolejne drinki, podejrzanie się przy tym uśmiechając. Dość szybko zaczęłam tracić rachubę, a świat przyjemnie zawirował. Wszystko stało się lepsze, przyjemniejsze. Chyba zacznę więcej pić, postanowiłam.

Nawet nie zauważyłam, kiedy wylądowałam na samym środku parkietu opanowanego przez tłum pijanych już ludzi. Pary obmacywały się, zupełnie nie zwracając uwagi na to, czy ktoś ich widzi. Odsuwałam się od nich z obrzydzeniem, które jednak zniknęło po kolejnej dawce alkoholu.

Moje ciało wypełniła dziwna euforia, gdy poczułam na swoich biodrach czyjś dotyk. Nie przejęłam się tym zbytnio, aż ktoś odwrócił mnie twarzą do siebie. Posłałam niezadowolone spojrzenie facetowi, który przyglądał się mi spod przymrużonych powiek. Był nawet przystojny...



Nie wyrwałam się, kiedy jego dłonie zsunęły się na moje pośladki, a jedynie zaczęłam mocniej kręcić pupą. Nie poznawałam samej siebie, ale to akurat nie miało teraz znaczenia. Im bliżej mnie był, a jego dotyk stawał się coraz pewniejszy, tym bardziej rosło we mnie podniecenie. W głowie pojawiła się nawet głupia myśl, żeby dać się ponieść chwili, zaszaleć. Jutro wracałam do Mglic i tak naprawdę nie miałam nic do stracenia.

Położyłam więc rękę na karku mężczyzny i przyciągnęłam go do siebie na tyle, że moje piersi zetknęły się z jego torsem, a on sam otarł się o mnie swoim twardym już przyjacielem. Pochylił głowę, aby złożyć na moich ustach delikatny pocałunek, który po chwili przerodził się w zdecydowanie mniej grzeczny.

Mężczyzna oderwał się ode mnie nagle.

– Tomek – rzucił, uśmiechając się lekko.

– Klara.

Jego uśmiech poszerzył się, kiedy chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku łazienek. Doskonale wiedziałam, w jakim celu tam szliśmy, i naprawdę tego chciałam. Wibrator, który miałam ukryty w szufladzie z bielizną, ostatnio mi nie wystarczał.

Myślałam, że ludzie będą się dziwnie patrzeć, gdy wejdziemy do środka, ale nikt nie zwrócił na nas uwagi nawet wtedy, kiedy zajęliśmy jedną z kabin. Ponadto przez cienką ściankę dało się usłyszeć ciche jęki kobiety i odgłosy uderzających o siebie nagich ciał. Świadomość, że ktoś obok uprawia seks, wywołała potężny skurcz w moim podbrzuszu.

Tomek przyparł mnie do ściany i jego usta z powrotem odnalazły moje wargi. Wiłam się pod nim, stając się coraz bardziej niecierpliwa. Oboje byliśmy pijani, nie musiałam więc długo czekać. Nieznajomy, choć trochę

jakby już znajomy, odwrócił mnie tyłem do siebie, po czym bez wahania podsunął moją spódniczkę aż do pasa. Byłam całkowicie odsłonięta, wystawiona na jego działania.

Poczułam na pupie lekki dotyk, a potem Tomek odsunął na bok moje stringi. Drżałam w oczekiwaniu na to, aż mnie wypełni. Zabezpieczył się i wsunął delikatnie samą główką, a kiedy wyczuł, że nie protestuję, wbił się aż do końca.

Sapnęłam cicho, nie dbając o to, czy ktoś mnie usłyszy. Poddawałam się tej chwili zapomnienia, czerpiąc z niej garściami, świadoma tego, że ona już nigdy się nie powtórzy.

Tomek chwycił mnie mocno za biodra, po czym zaczął pieprzyć jeszcze szybciej. Jęczałam głośno, wypychając tyłek, by zsynchronizować nasze ruchy. Ledwo zauważyłam, że skończył. Chyba jednak byłam bardziej pijana, niż sądziłam. Jednak nie aż tak, by nie zarejestrować, że nawet nie doszłam. Ostatecznie on pierwszy opuściłabinę, ja zaraz za nim.

Po wyjściu z łazienki poszukałam swoich koleżanek, aby obwieścić im, że zamierzam wrócić do domu. Obie znalazły sobie towarzyszy na tę noc, więc nawet nie protestowały. Wobec tego zamówiłam taksówkę i podałam kierowcy adres. Dotarłam do mieszkania kompletnie wykończona i nie miałam siły choćby na prysznic. Zrzuciłam z siebie brudne ciuchy i wskoczyłam do łóżka.

Moje życie było nudne; nawet nie poczułam żadnego uniesienia w związku z szybkim numerkiem z jakimś tam Tomkiem, a w dodatku mój szef okazał się zwykłym dupkiem. Wciąż ta sama monotonia. Zasypiałam z myślą, że chciałabym, aby moje życie uległo zmianie.

Niestety to tylko głupie marzenia, życie to nie bajka. Żadna wróżka nie wyskoczy zaraz nie wiadomo skąd i nie zrealizuje moich życzeń.

A szkoda...

# Moje życie to dramat

Obładowana niezliczoną ilością bagaży przepychałam się w wąskim przejściu autobusu między fotelami pasażerów, co chwilę szepcząc „przepraszam”, kiedy po raz kolejny uderzałam kogoś torbą. Przestałam już nawet zwracać uwagę na wkurzone spojrzenia, którymi mnie obrzucali. No co? Wy nie podróżowaliście nigdy z taką ilością rzeczy?!, warczałam w myślach.

Kierowca zatrzymał się na przystanku, a ja wysiadłam z autobusu. Ustawiłam wokół siebie wszystkie walizki i rozejrzałam się dookoła. Nic się nie zmieniło...

Odkąd wyjechałam stąd kilka lat temu, ani razu nie wpadłam z wizytą. Nie chciałam. Cieszyłam się, że wreszcie wyrwałam się z tego zadupia. A teraz co? Musiałam tu być. Wściekła ruszyłam w kierunku rodzinnego domu, ciągnąc za sobą walizki.

– Ja to mam wspaniałe życie.... – rzuciłam w próżnię.

Mgliwice były niewielkim miasteczkiem, więc jeszcze zanim dotarłam na miejsce, wszyscy mieszkańcy wiedzieli już, że wróciłam. Starłam się udawać, że nie widzę ich zaskoczonych spojrzeń. Na szczęście okulary przeciwsłoneczne, które miałam na nosie, mi to umożliwiały. W drugą stronę jednak zupełnie to nie działało.

Wreszcie doczłapałam się do piętrowego, pomalowanego na biało domu (przynajmniej kiedyś kolor na ścianach przypominał biel). Przekręciłam klucz w zardzewiałym zamku furtki i pchnęłam ją, aż zaskrzypiała. Przeszłam zarośniętym przez chwasty trawnikiem do drzwi frontowych, które po krótkich zmaganiach także ustąpiły. Od razu po tym, jak przekroczyłam próg, zaatakował mnie kaszel.

Kurz. Wszędzie panował kurz. Naciskałam przełącznik światła, ale najwyraźniej prąd został odłączony. Świetnie.

Zostawiłam więc walizki przy drzwiach i kierując się pamięcią, podążyłam do kuchni. Wyciągnęłam z pierwszej szuflady przy zlewie świeczki i zapalki, w duchu dziękując za to, że nikt wcześniej nie przełożył ich w inne miejsce. Ustawiłam je na blacie i podpaliłam, a słabe światło rozświetliło wnętrze pomieszczenia.

Wcześniej nie mogłam dojrzeć, w jakim stanie znajdował się dom, ale teraz widziałam, że nie obejdzie się bez remontu. Właściwie to potrzebowałam jakiegoś fachowca na już. Byłam wykończona, a widok zniszczonego wnętrza jedynie mnie dobił.

Wyciągnęłam z torby zakupioną wcześniej kolację, przy okazji upewniając się, czy w rurach znajduje się woda. Jednak nie miałam aż tak wielkiego pecha, pomyślałam i odetchnęłam z ulgą, gdy tylko kilka kropel zaczęło spadać do zlewu.

Po skończonym posiłku rozłożyłam na podłodze śpiwór i wślizgnęłam się do środka. Jutro czeka mnie dużo pracy: zacznę od porządków i prania, potem zakupy, włączenie prądu i zostanie mi tylko znalezienie jakiegoś malarza albo najlepiej złotej rączki. Tu chyba wszystko wymagało naprawy.

\*\*\*

Nie wiem, ile godzin spałam, ale rano obudziłam się zmęczona. Na szczęście dzień wcześniej przewidziałam to i zaopatrzyłam się w mrożoną kawę, która, nawiasem mówiąc, po całej nocy już nie była mrożona. Ale kofeina została, a to się liczyło.

Umyłam się pobieżnie, bo czułam obrzydzenie na samą myśl, że miałabym korzystać z tak brudnego prysznicza, po czym zamaskowałam się na tyle, na ile zdołałam, i wymknęłam do sklepu. Na ulicy mijałam znajomych ludzi, lecz oni mnie nie poznawali. Widocznie kamuflaż zadziałał. Miałam na sobie zwykły T-shirt, legginsy i czapkę z daszkiem, pod którą ukryłam związane włosy. Przed wścibskimi spojrzeniami przechodniów chroniły mnie okulary przeciwsłoneczne skrywające moje podkrążone oczy. Widziałam jednak, jak ludzie na mnie zerkali – jakbym była obca. Chociaż w zasadzie tak właśnie się czułam.

Nie było mnie tyle lat, a budynek spożywcza nic się nie zmienił, nawet ekspedientka wciąż ta sama, pomyślałam. Zaopatrzyłam się w środki czystości oraz zapas gumowych rękawiczek, po czym ruszyłam do kasy. Po drodze w głębi sklepu zauważyłam postać, która przykuła moją uwagę. Przystanąłam razem z koszykiem, subtelnie rzucając okiem w kierunku sylwetki mężczyzny wybierającego jakieś produkty z półki.

Wysoki, dobrze zbudowany, z szerokimi barkami... Nie pamiętałam, aby w Mgliwicach mieszkał ktoś taki. A na pewno zwróciłabym na niego uwagę. Stał tyłem, więc jeszcze nie widziałam jego twarzy. Wiem, że bezczelnie się na niego gapiłam i kiedy tylko się odwróci, zostanę przyłapana na gorącym uczynku, ale ciężko mi było oderwać od niego oczu.

Facet spojrział na półkę z artykułami, ukazując mi tym swój profil. Zamrugałam ze zdziwieniem, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam. Czy to był...?



Odwrociłam się na pięcie i czym prędzej pognałam do kasy, po drodze usiłując wyrzucić z głowy zarys męskiej szczęki pokrytej delikatnym zarostem. W pośpiechu wysypałam na ladę wszystkie zakupy, w myślach popędzając leniwą ekspedientkę. Trzeba jednak przyznać, że pani Ela miała już swoje lata, przez co nie powinnam narzekać na jej ruchy. Ale przecież muszę stąd jak najszybciej spadać!

– To będzie pięćdziesiąt złotych bez grosika – podsumowała, patrząc na mnie podejrzliwie. Rozumiem, że mogła mnie nie pamiętać albo uznała, że jestem tu nowa, ale nie musiała od razu zakładać, że byłam złodziejem!

– Proszę! – rzuciłam banknot na ladę, by móc zacząć pakować zakupy. Wsadziłam wszystko na oślep, chwyciłam paragon i mrużąc pod nosem podziękowania, wykonałam szybki obrót, by odejść, kiedy nagle zderzyłam się z czymś twardym.

– Kurwa...! – zakląłam pod nosem, co było do mnie niepodobne. Zazwyczaj nie przeklinałam i wręcz unikałam prymitywnego języka. Nie rozumiałam więc, skąd u mnie takie słownictwo.

– Pani wybaczy – mruknął mężczyzna, odruchowo chwytając mnie za ramiona. Cała się spięłam pod wpływem tego niespodziewanego dotyku. Podniosłam wzrok i przekląłam w myślach; po raz kolejny w ciągu kilku minut. Gorzej już chyba być nie mogło!

– Nic się nie stało – burknęłam, próbując go wyminąć. Błagam, tylko mnie nie rozpoznaj, prosiłam w myślach.

– Czy my się skądś nie znamy? – zapytał i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

– Na pewno nie, do widzenia – rzuciłam, praktycznie wybiegając ze sklepu. Zatrzymałam się dopiero dobrych kilka metrów dalej. Z trudem

łapałam oddech, próbując zapanować nad emocjami. Byłam tu raptem jeden dzień i pierwszą osobą, którą musiałam spotkać był akurat ON!

Fabian Dobiecki.

Jego imię i nazwisko brzmiały dla mnie jak obelga. Facet zniszczył mi życie i między innymi przez niego stąd uciekłam. Odkąd pamiętam, był przystojny i nie dziw, że podkochały się w nim wszystkie dziewczyny w szkole, w tym ja. Wzdychałam po cichu na jego widok, w pełni świadoma tego, że taka szara myszka nie ma u niego żadnych szans.

Pokręciłam głową, chcąc pozbyć się tych okrutnych wspomnień. Nie spodziewałam się, że on ciągle będzie tu mieszkał. Myślałam raczej, że wyjedzie tak jak ja. Jak widać – myliłam się.

Ruszyłam z torbami w kierunku domu, nie zatrzymując się ani na chwilę. Z nikim nie rozmawiałam, na nikogo nie patrzyłam, po prostu chciałam jak najszybciej znaleźć się w środku. Po dotarciu na miejsce od razu zajęłam się sprzątaniami.

W ciągu kilku godzin doprowadziłam do stanu użytku łazienkę na parterze, kuchnię i swój dawny pokój. Teraz wreszcie mogłam wziąć prysznic. Praktycznie wskoczyłam do kabiny, rozkoszując się ciepłą wodą i nagłym uczuciem czystości. Dopiero teraz mogłam wyjść na miasto, by załatwić resztę spraw. Włożyłam letnią sukienkę, która nie wymagała prasowania, i sandały. Wzięłam torebkę, spakowałam komórkę oraz dokumenty, po czym ponownie wyszłam z domu, by załatwić sprawę z elektrownią. Miałam też zamiar znaleźć jakąś firmę remontową, która podjęłaby się ogarnięcia domu.

Gdziekolwiek podawałam nazwisko, ludzie dziwnie na mnie patrzyli: jedni z politowaniem spowodowanym tym, że zostałam sama, a także losem, jaki spotkał moich rodziców; inni ze zdziwieniem. Nienawidziłam

jednych i drugich. Właściwie to nikogo tu nie lubiłam, wszyscy byli małostkowi i zawistni.

Zaczęło się ściemniać, gdy z zadowoleniem stwierdziłam, że załatwiłam już wszystko. Zmęczona, ale usatysfakcjonowana, wróciłam do domu. Zaraz po przekroczeniu progu sprawdziłam, czy prąd rzeczywiście działa. Kiedy żarówka zamrugła, po czym rozbłysła na dobre, moje usta wygięły się w krzywym uśmiechu.

Obrzuciłam spojrzeniem brudny salon, który wymagał całego dnia porządków, i mój entuzjazm gwałtownie opadł. Jutro, zdecydowałam, zrobię to wszystko, kiedy tylko się wyśpię.

Udałam się do kuchni, która w porównaniu z salonem lśniła czystością – przynajmniej nie brzydziłam się położyć czegokolwiek na blacie. Wypakowałam zakupy i zapełniłam lodówkę. Wsadziłam kolację do garnka i postawiłam go na gazie. Gdy czekałam, aż jedzenie się zagrzeje, usłyszałam dzwonek do drzwi.

Z zaskoczeniem spojrzałam w tamtym kierunku. Niemożliwe, żeby ktoś mnie tu odwiedził. Ostrożnie, nauczona przez życie nieufności wobec ludzi, ruszyłam w stronę drzwi, po drodze zabierając nóż leżący na wierzchu. Nacisnęłam klamkę i pociągnęłam zdecydowanym ruchem. Wówczas w progu ujrzałam podstarzałą sąsiadkę, którą pamiętałam z dzieciństwa. Schowałam nóż za plecami i powitałam ją promiennym uśmiechem.

– Pani Wiśniewska – rzuciłam. Kobieta zamrugła dwa razy, zanim odwzajemniła grymas.

– Klara, dziecko! Jak ty wyrosłaś! – zawołała, jednocześnie zezując w kierunku wnętrza domu. Wścibska baba, nigdy jej nie lubiłam.

– Pani za to się nie zmieniła – powiedziałam z fałszywym uśmiechem.

Uniosła reklamówkę, którą trzymała w pomarszczonej dłoni. Jej naznaczona czasem twarz wyrażała głęboką troskę, co spowodowało, że poczułam mdłości.

– Słyszałam, że wróciłaś, i postanowiłam przynieść ci coś do jedzenia. Musisz być strasznie głodna po tak długiej podróży.

– Warszawa jest tylko godzinę drogi stąd – zauważyłam, przyjmując od niej podarek.

– Dla ludzi w moim wieku to jak podróż na koniec kraju.

Skinęłam głową, w myślach odliczając do dziesięciu.

– Dziękuję, nie musiała pani.

Kobieta popatrzyła na mnie oceniająco, wygładzając stary, zbyt duży sweter, który miała na sobie. Siwe włosy spięła tak, aby w niczym jej nie przeszkadzały.

– Kto się tobą zajmie Klaro, jak nie ja? Bo przyjechałaś tu sama, prawda? – Kolejne spojrzenie za moje plecy. Poczułam rosnącą we mnie irytację.

– Tak, jestem sama. Dziękuję, że się pani pofatygowała, ale jestem bardzo zmęczona.

– Czułam, że pewnego dnia do nas wrócisz. – Uśmiechnęła się złośliwie, na co zacisnęłam usta, by przypadkiem nie wymknęło mi się coś niemiłego. – Stolica nie jest dla takich jak ty.

To już było przegięcie. Stara, wścibska baba, która przylazła tu węszyć, nie będzie udawać, że mnie zna.

– Dobranoc – ucięłam, zamykając jej drzwi przed nosem.

– Co za babsztyl! – rzuciłam gniewnie do pustego mieszkania.

Wściekła jak osa wróciłam do kuchni, gdzie poczułam dziwny zapach. Świetnie! Moją kolację właśnie diabli wzięli!

Ściągnęłam garnek z kuchenki i popatrzyłam z żalem na spalony posiłek. Przeniosłam wzrok na reklamówkę ze słoikiem, rozważając, czy to aby na pewno był dobry pomysł. Miałam inne wyjście? Lepsze to niż umrzeć z głodu.

Usiadłam przy stole, zerkając przez okno nad zlewem na zarośnięte podwórko. Z tym też musiałam coś zrobić. Westchnęłam ciężko. Nie wiem, czy dam radę sama. Przydałby się do tego jakiś facet...

Wsparałam brodę na dłoni, popadając w głęboką zadumę. Zalała mnie fala wspomnień; pamiętałam mamę, jak krzątała się po kuchni, przygotowując posiłki dla całej naszej trójki. Kochałam ją, a kiedy nie piła, była naprawdę wspaniała. Tylko że alkohol zawsze był na pierwszym miejscu, zarówno dla niej, jak i dla mojego ojca. Walczyli długo, ale nie potrafili wygrać z nałogiem. Ostatecznie oboje zmarli z przepicia.

Widok pożółkłych szafek i ścian pokrytych nikotynowym dymem wywoływał we mnie wstręt. Musiałam odmalować dom, jeśli chciałam tu zostać i nie znienawidzić tego miejsca jeszcze bardziej. Kuchnia może nie była duża, ale przestronna, w kształcie prostokąta. Przy dłuższej ścianie ustawiono meble z jasnymi blatami, pod oknem znajdował się zlew, tuż obok kuchenka, a nad całością wisiał rząd kolejnych szafek. Oprócz tego lodówka i mały stolik z trzema krzesłami przy krótszej ścianie, gdzie aktualnie siedziałam.

Znużenie dopadło mój organizm, powodując, że o mało nie zasnęłam na siedząco. Na dzisiaj chyba wystarczy...

\*\*\*

Obudziłam się nagle skoro świt, mając przed oczami znęcającego się nade mną ojca. Pot spływał mi po plecach, a strach nie opuszczał nawet na sekundę. Zerwałam się z podłogi, na której spałam, i wyszłam na werandę. Uspokoiliłam się dopiero, gdy chłodne powietrze owiało moje ciało. Ledwo przytomna patrzyłam w niebo, chłonąc otaczającą mnie ciszę. W mieście jej nie doświadczałam i chociaż nigdy nie chciałam tu wrócić, w tym momencie czułam, że znajduję się we właściwym miejscu.

Kiedy serce przestało mi walić w piersi jak oszalone, wróciłam do śpiwora. Jutro, gdy tylko doprowadzę do stanu używalności sypialnię, wreszcie będę spała w łóżku. Długo nie mogłam zasnąć, jednak ostatecznie mój organizm przegrał ze zmęczeniem.

Rano wstałam niewyspana i zła, wszystko mnie drażniło, nawet ja sama. Miałam tak zły dzień, że gdybym mogła, zastrzeliłabym samą siebie. Wypiłam kawę, mając nadzieję, że postawi mnie na nogi, i poszłam pod prysznic.

Ledwo zdążyłam wysuszyć włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Świetnie, jeszcze mi brakowało tej wścibskiej sąsiadki! Dobrze, że zdążyłam się chociaż ubrać...

Ruszyłam więc korytarzem, aby nawtykać tej kobiecie, a także raz na zawsze wytłumaczyć, gdzie może sobie wsadzić tę całą pomoc. Obciągnęłam obcisłą koszulkę, pod którą nie miałam stanika, i zerknęłam jeszcze na ubrudzone pyłem i włosami czarne legginsy, których stan postanowiłam zignorować. Poprawiłam okulary na nosie, po czym otworzyłam drzwi.

Rozdziawiłam usta, kiedy na progu zamiast starej pomarszczonej kobiety zobaczyłam Fabiana Dobieckiego. Patrząc na jego minę, nie



wiedziałam, które z nas było bardziej zaskoczone. Najwyraźniej się nie spodziewał, że zastanie akurat mnie.

Mężczyzna otwarcie się na mnie gapił, chociaż z jego twarzy nie potrafiłam wyczytać niczego poza szokiem. Stał tak po prostu z ogromną torbą w rękę, lustrując mnie od góry do dołu. Chciałam zatrzaskać drzwi, ale ku mojemu zdziwieniu zablokował je ręką.

– Klara? – zapytał ze zdziwieniem. Na sam dźwięk jego głosu zrobiłam się jeszcze bardziej wkurzona.

– Nie – burknęłam.

– Klara Król?

Wywróciłam oczami, pozwalając mu na nowo otworzyć drzwi.

– Pomyliłeś domy.

– Nie. – Uśmiechnął się, a ja zmrużyłam powieki ze złości.

– Tak.

– Mam odnowić ci dom. – W jego głosie słychać było taką pewność siebie, że odruchowo mu uwierzyłam.

Słucham?!

Patrzyłam na niego jak na idiotę, ignorując fakt, że był cholernie przystojny. Lata zdecydowanie mu służyły: zmężniał, zapuścił odrobinę zarost. Górował nade mną tak jak zawsze, z tym że teraz był bardziej umięśniony niż kiedyś. Biała koszulka z krótkim rękawem podkreślała jego opaleniznę, a granatowy kombinezon wyglądał całkiem sexy. Krótko obcięte włosy nadawały mu drapieżności i męskości w porównaniu do długich, które nosił, kiedy chodziliśmy do szkoły.

– Nie mają innego pracownika?

– Klaro Król, jesteś nieuprzejma, a to do ciebie niepodobne.

Zmrużyłam oczy, wbijając w niego wściekłe spojrzenie, i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie lubię cię – powiedziałam bez ogródek.

– Ale mnie wpuścisz? – Uniósł jedną brew, patrząc na mnie jak na wariatkę.

Po moim trupie!, pomyślałam.

– Nie.

Jego pewność siebie była niezachwiana, nawet mu nie drgnęła powieka.

– W takim razie będziesz mieszkać w takim miejscu. – Wzruszył ramionami, robiąc krok w tył. Kurde!

– Poproszę o kogoś innego. – Udałam, że wcale mnie to nie obeszło. Fabian wyszczerzył zęby, a ja miałam ochotę go walnąć. Jak on mnie wkurzał!

– Albo mnie wpuścisz, albo zrobię tak, że nikt tu nie przyjdzie.

– Nie mógłbyś... – syknęłam wściekła.

– Nie ma tu innej firmy, skarbie.

– Nie mów tak do mnie! – krzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści.

Fabian zaśmiał się cicho, ukazując rząd białych zębów. Facet był jednocześnie zabójczo przystojny i wyjątkowo irytujący!

– Co wybierasz? – spytał, patrząc na mnie z góry. Skrzywiłam się, ale w duchu wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Z wyraźną niechęcią cofnęłam się w głąb domu, pozwalając mu wejść do środka.

– Widzisz jak miło – rzucił, mijając mnie.

– Zamknij się.

Nienawidziłam go z całego serca. W tym momencie stwierdziłam, że Bóg nie istnieje. Moje życie to dramat, albo jeszcze lepiej – czarna

komedia w trzech aktach. Szkoda tylko, że to nie ja siedziałam na widowni i śmiałam się w głos, oglądając to całe przedstawienie.

Mężczyzna odłożył torbę na ziemię, rozglądając się po wnętrzu.

– Od czego mam zacząć? – zapytał. Wzruszyłam ramionami.

– Może od salonu? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. To pomieszczenie zdążyłam choć trochę przygotować do remontu.

Rzucił mi przelotne spojrzenie i udał się we wskazanym kierunku. Nie mając za bardzo innej opcji, podążyłam za nim, starając się ze wszystkich sił nie gapić na jego zgrabny, męski tyłek.

Fabian zatrzymał się pośrodku pomieszczenia, obrzucając fachowym spojrzeniem nowe miejsce pracy. Pozwoliłam sobie dyskretnie zerknąć na to umięśnione ciało, kiedy uwaga tego drania poświęcona była zupełnie czemuś innemu. Jeżeli ta sytuacja wydarzyłaby się pięć lat temu, właśnie skakałabym z radości, ale od tamtego czasu wiele się wydarzyło. Dużo się zmieniło. Ja się zmieniłam.

Mężczyzna, którego darzyłam nastoletnim uczuciem (a z perspektywy czasu myślę, że była to nawet moja pierwsza miłość) w ciągu jednej krótkiej chwili przemienił się w mojego największego wroga. Przebywanie w jego obecności było ogromnym testem opanowania. Do tej pory nie szło mi za dobrze, a dopiero zaczęliśmy.

– Będziesz tak na mnie patrzeć? – Przerwał ciszę. Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie ma na co.

– A może chcesz pomóc? – Poruszył sugestywnie brwiami, na co prychnęłam wyprowadzona z równowagi jego szczeniackim zachowaniem.

– Bierz się do roboty, nie za to ci płacę – syknęłam.

Twarz Fabiana przez moment wykrzywiła się ze złości, ale bardzo szybko z powrotem pojawił się na niej zarozumiały uśmiezek.

– Tak jest, szefowo!

Wywróciłam oczami i już chciałam się odwrócić, by odejść, kiedy zauważyłam, że on też mi się przygląda. Po raz kolejny. Doskonale widziałam, jak błędził po mnie wzrokiem...

Tego już było za wiele.

– Przestań się na mnie gapić. – Pstryknęłam palcami, skupiając jego uwagę na moich oczach.

– Zmieniłaś się – powiedział, a jego głos zniżył się o kilka tonów.

– Minęło kilka lat, Fabian.

– Wypiękniałaś – podsumował z podziwem, kiwając przy tym głową. W odpowiedzi rzuciłam w niego ścierką, która leżała na pobliskim fotelu.

– Zamknij się.

Wymaszerowałam z salonu, słysząc, jak śmieje się pod nosem. Miałam ochotę zawrócić i palnąć go w łeb, ale stwierdziłam, że nie warto. Jeszcze bym sobie coś złamała na tym jego głupim pysku.

Wskakując po dwa stopnie na raz, znalazłam się na piętrze, gdzie dzisiaj kontynuowałam sprzątanie. Myślę, że jeszcze tydzień i będę mogła poszukać jakiejś pracy, gdy dom wreszcie zacznie przypominać miejsce zamieszkania. Wystarczy tylko zapomnieć o obecności pewnego zadufanego w sobie drania i praca pójdzie o wiele szybciej.

Ta...

## To się nie dzieje naprawdę...

Głośna muzyka ostatecznie pozwoliła mi skupić się na tym, co powinnam teraz robić, a nie na umięśnionym frajerze, który krzątał się na dole. Opadłam na kolana przy starym łóżku moich rodziców i pod nie zajrzałam. Widok ilości schowanych tam pustych butelek wódki spowodował, że jęknęłam z rozpaczą.

Fabian odchrząknął za moimi plecami, przez co podskoczyłam przestraszona, uderzając się głową o drewnianą część mebla.

– Kurwa! – syknęłam, wpełzając spod łóżka. Usiadłam na podłodze i pomasowałam bolące miejsce, posyłając temu draniowi wściekłe spojrzenie.

– Ty przeklinasz? – spytał, unosząc jedną brew. Patrzyłam na stojącego w progu mężczyznę, który podczas ciężkiej pracy ściągnął swoją białą koszulkę i świecił mi tu teraz umięśnioną klatą. Rany, co za forma... – Klara?

– Co? – zapytałam głupio, mrugając.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Wykrzywiłam usta, w myślach posyłając się do diabła.

– Nie – skłamałam i uśmiechnęłam się wrednie. – Po co tu przylazłeś?

– Usłyszałem niepokojący hałas, a potem zobaczyłem cię w takiej pozycji i pomyślałem, że może potrzebujesz pomocy.

Zerwałam się na równe nogi, otrzepując spodnie z kurzu. Czułam na sobie palący wzrok Fabiana, co dodatkowo wyprowadzało mnie z równowagi. Idiotka.

Podeszłam do niego, patrząc mu prosto w oczy. Źrenice mężczyzny rozszerzyły się nieznacznie, kiedy zatrzymałam się tuż przed nim. Poczułam zapach jego perfum i zbyt późno zdałam sobie sprawę, że dla mnie taka bliskość też była niebezpieczna.

– Odczep się – burknęłam. Brawo, tylko na tyle cię stać?, pomyślałam.

– Ognista kobieta... – wymruczał tuż obok mojego ucha, kiedy przeciskałam się, by wyjść. Poczułam, jak dreszcz przebiegł mi po plecach. Byłam ostro wkurzona po tym wszystkim, co ten zadufany w sobie dupek mi zrobił, a także faktem, że po tylu latach moje ciało wciąż reagowało na niego, jakbym ciągle była dziewicą.

– Wracaj do roboty – rzuciłam, nie oglądając się za siebie.

– Dlaczego wróciłaś?

To pytanie spowodowało, że zamarłam. Nie spodziewałam się, że będzie chciał to wiedzieć.

– Straciłam pracę – powiedziałam.

– Chcesz tu zostać? Jaki masz plan?

Odwróciłam się powoli, aż nasze spojrzenia się spotkały. Moje błękitne oczy z jego ciemnozielonymi. Stał i czekał cierpliwie.

– Nie wiem – przyznałam niechętnie. Fabian przestał się głupkowato uśmiechać i nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy.



– Ale zapłacisz mi za wykonaną pracę? – Wykrzywił usta w zadziornym uśmiechu, a mnie opadły ręce.

– Tak, w naturze – mruknęłam. Widziałam tylko, jak w jego oczach błyska coś, czego nie mogłam zrozumieć, po czym odwróciłam się na pięcie. Nie zrobiłam ani kroku, bo w ułamku sekundy znalazł się za moimi plecami. Poczułam na nadgarstku ciepłe palce i odwróciłam się do mężczyzny twarzą.

– To bardzo hojne wynagrodzenie. Zapewniam cię, że będę o tym pamiętał – powiedział niskim głosem, od którego dostałam gęsiej skórki. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Wreszcie otrząsnęłam się z tego dziwnego otępienia i wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Niedoczekanie – syknęłam.

Ruszyłam przed siebie, prowokacyjnie kołysząc przy tym biodrami. Słyszałam, jak Fabian wciąga głośno powietrze, a w mojej głowie zaczął kiełkować iście szatański plan.

Zemsta będzie słodka.

– Zobaczymy, skarbie! – zawołał za mną. Oczywiście to on musiał mieć ostatnie słowo, ale ostatecznie to ja zebrałam zwycięski punkt w tej potyczce.

Zeszłam na dół i zerknęłam do salonu, aby ocenić postępy pracy Fabiana. Stara kanapa i dwa fotele, wysunięte i pozostawione na środku pomieszczenia, były przykryte folią na wypadek, gdyby się ubrudziły. Musiałam przyznać, że ten dupek wykonał kawał niezłej roboty. Cały pokój został odmalowany. Na szczęście poświęciłam trochę czasu, by

przygotować ściany, a i chciałam zostać przy podobnym kolorze, więc trochę ułatwiłam mu zadanie.

– Szefowa zadowolona? – odezwał się niespodziewanie tuż za moimi plecami, aż podskoczyłam przestraszona. Znowu.

– Przestań się tak skradać, na litość boską!

Zaśmiał się cicho, a jego oddech połaskotał mnie w kark. Odwróciłam się do niego.

– Ładnie – stwierdziłam. Uniósł jedną brew z widocznym rozbawieniem.

– W życiu nie dostałem tak słabego komplementu.

Sapnęłam z oburzeniem.

– Wsadź go sobie w tyłek – wycedziłam. Fabian pochylił głowę, zaglądając mi głęboko w oczy. Poczułam jego bliskość, moje ciało nagle zrobiło się w pełni świadome obecności mężczyzny. Sutki stwardniały mi pod koszulką, a w dole brzucha poczułam dziwny skurcz. Co się ze mną działo?

Otworzył usta, by powiedzieć coś zapewne wielce interesującego, i chyba nawet się domyślałam, co to mogło być.

– Daruj sobie. – Uniosłam wysoko podbródek, pokazując mu, że mam go gdzieś. A gdzie dokładnie, to niech sobie sam wybierze.

– Naprawdę się zmieniłaś. – Tym razem w jego głosie słychać było wyraźny podziw. Postanowiłam to zignorować.

– Myślę, że na dzisiaj już wystarczy.

Fabian w mig zrozumiał, o co mi chodziło. Podeszedł więc do swoich rzeczy, wrzucił wszystko do ogromnej torby, którą ostatecznie przerzucił sobie przez ramię. Zauważyłam tylko, że wałki były już czyste, więc

wcześniej musiał je umyć. Przy drzwiach posłał mi przeciągłe spojrzenie, przez które po raz pierwszy poczułam motylki w brzuchu.

– Do jutra, śliczna.

Zacisnęłam usta w wąską linię, kwitując jego słowa milczeniem. Nie ma sensu dyskutować z debilem, bo sprowadzi cię do swojego poziomu i pokona doświadczeniem.

Bez słowa czekałam więc, aż opuści posesję. Kiedy znalazł się za bramą, wróciłam do salonu. Przez okno widziałam jego oddalającą sylwetkę i nie panując nad swoim ciałem, zatrzymałam się, by móc się mu przyjrzeć. Było w nim coś, co pobudzało we mnie nieznaną mi do tej pory drapieżność. Złość. Ogień.

Nigdy nie bluźniłam, a w jego towarzystwie robiłam to bez przerwy. Zazwyczaj trzymałam się z boku, krępowała mnie obecność innych ludzi; przy nim natomiast wściekłość przysłała mi zdolność logicznego myślenia i dodawała odwagi. To wszystko było bardzo dziwne...

Natychmiast przestań o nim myśleć, skarciłam samą siebie. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Emocje buzowały we mnie i próbowałam znaleźć jakiś sposób, aby dać im ujście. Najlepiej, jakby połączyć to z czymś dochodowym. W głowie zaświtał mi pewien pomysł...

W podskokach udałam się po laptopa, którego przywiozłam ze sobą. Odpaliłam go i zostawiłam na stoliku na werandzie, po czym pognałam do kuchni po dobrze schłodzone piwo. Wróciłam szybko i otworzyłam pusty dokument. W głowie dudniło mi od natłoku myśli, które postanowiłam zneutralizować w najprostszy sposób – przelać je na papier.

Nigdy w życiu niczego nie napisałam, ale nie miałam nic do stracenia. Pociągnęłam porządny łyk, odstawiłam butelkę i moje palce zawisły nad klawiaturą. Od czego by tu zacząć?

Przed oczami pojawiła mi się przystojna twarz Fabiana, z tymi zielonymi oczami, krótkim zarostem i grzesznym uśmiechem. A może by tak...?

Zaczęłam pisać, a słowa wysypywały się ze mnie z prędkością światła. Przestałam nad tym panować, czułam się jak w transie. Było to dziwne, ale zarazem wspaniałe uczucie. Czegoś takiego właśnie potrzebowałam.

Po dwóch godzinach, kiedy chłód wyraźnie dawał się we znaki i nie mogłam już dłużej wysiedzieć na zewnątrz, wróciłam do środka. Wyłączyłam komputer, a znużenie po całym dniu pokierowało mnie prosto do łóżka. Opuściłam sobie kolację i prysznic, byłam wręcz nieprzytomna.

Zasnęłam od razu po tym, jak tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

\*\*\*

Nie wiem, czy to zasługa romansu, który zaczęłam pisać poprzedniego wieczoru, czy miałam może jakieś erotyczne sny, ale obudziłam się zdyszana. Podniecona. Mokra.

Tam na dole.

– Szlag – zakląłam pod nosem.

Zamknęłam oczy, próbując znowu zasnąć, ale po kilku minutach zdałam sobie sprawę, że to przegrana sprawa. Pulsowanie między nogami nasilało się, a ja mogłam zaradzić temu tylko w jeden sposób.

Wstałam i podeszłam bosą do wielkiej komody stojącej po drugiej stronie sypialni. Z pierwszej szuflady, w której trzymałam bieliznę,

wyjęłam różowy wibrator. Dostałam go od Karoliny i Anki w Warszawie. Chwytając go pewnie w dłoń, wróciłam do łóżka, gdzie ułożyłam się wygodnie.

Przymknęłam powieki, rozsunęłam nogi i włączyłam urządzenie. Masażer zaczął wibrować w mojej dłoni, więc przysunęłam go do złączenia ud. Przeciągnęłam nim wzdłuż swojej kobiecości, na koniec przyciskając go do łechtaczki. Z moich ust wyrwał się niekontrolowany jęk rozkoszy, a ciało zadrzało. Zazwyczaj wystarczały mi maksymalnie dwie minuty, aby osiągnąć spełnienie.

Wyprężyłam ciało w łuk, zatracając się w doznaniach, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyłam oczy, z niedowierzaniem wpatrując się w sufit. To się nie dzieje naprawdę...

Natarczywy gość ponownie wcisnął dzwonek, musiałam więc wyłączyć swoje źródło przyjemności. Odłożyłam wibrator z czułością na łóżko.

– Wróć do ciebie, kochanie – wymruczałam w stronę silikonowego penisa, po czym zeskoczyłam z łóżka. Złapałam po drodze cieniutki szlafrok, by zakryć nim swoje resztki podniecenia.

Owinęłam się szczelnie tym kawałkiem materiału i zbiegłam na dół. Otworzyłam drzwi i kiedy po raz kolejny zobaczyłam na progu Fabiana, jęknęłam głośno. Usta mężczyzny rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

– Podoba mi się ten dźwięk – powiedział cicho. Powiew chłodnego powietrza na mojej rozpalonej skórze spowodował, że zadrzałam.

– To znowu ty?

– Masz gościa? – spytał, obrzucając mnie badawczym spojrzeniem.

– I przyjmuję go w bieliźnie? – wymsknęło mi się. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jakiego rodzaju gościa miał na myśli. – Och...

– Jest ktoś u ciebie, Klaro? – powtórzył pytanie. Spojrzałam mu w oczy i z zaskoczeniem zauważyłam, że płonął w nich gniew. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł...

– Właściwie, to ktoś czeka na mnie na górze – powiedziałam, przygryzając lekko dolną wargę. Fabian zacisnął pięści, a przez jego twarz przemknęła czysta furia. Zanim zdążyłam się zorientować, pchnął drzwi i wparował do środka.

– Ej! – zaprotestowałam, biegnąc za nim.

– Będziesz musiała przełożyć swój numerek na później, bo zabieram się do pracy – oznajmił oschłym tonem. Rzucił torbę z łoskotem na ziemię, aż podskoczyłam przestraszona.

– No chyba cię Bóg opuścił?! – zawołałam z niedowierzaniem. Patrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami. Naprawdę byłam w szoku.

– Nie będę tracił dniówki tylko dlatego, że ty zabawiasz się z jakimś gachem. – Wzruszył ramionami, po czym pochylił się nad torbą i zaczął wyciągać z niej niezbędne rzeczy.

Nikogo nie było w moim łóżku, ale co jakby był? Przecież tak się nie robi!

– Odpieprz się od mojego Szczepana – warknęłam wściekła. Tak, mój wibrator ma imię. I to jakie zacne.

Fabian poderwał głowę, wbijając we mnie mordercze spojrzenie.

– Nic mnie on nie obchodzi – zapewnił mnie.

– Jasne. Ja ci nie zaglądam do łóżka. – Zaśmiałam się w reakcji na jego zachowanie. Wyprostował się i w kilku krokach znalazł się tuż przy mnie. Wciągnęłam głęboko powietrze, kiedy nasze klatki piersiowe się zetknęły.

– To ja pozbawiłem cię dziewictwa – powiedział, jakby to wszystko tłumaczyło.

Nie jestem twoją własnością!, krzyczałam w myślach.

– A potem ośmieszyles na oczach całej szkoły – wyplułam z pogardą. –  
Dzięki za przypomnienie.

– Byłem gówniarzem.

Parsknęłam śmiechem. Co za żalosne wytłumaczenie.

– Nie pogrążaj się.

– Teraz potraktowałbym cię inaczej. – Jego spojrzenie zsunęło się z mojej twarzy na biust, widocznie zarysowany pod cienkim materiałem. Byłam podniecona i zła. Niezaspokojona. Ta bezpośrednia aluzja spowodowała, że o mało co nie jęknęłam z frustracji.

– Teraz jest już za późno.

Musiałam jak najszybciej odsunąć się od niego, bo stojąc zbyt blisko, nie potrafiłam racjonalnie myśleć.

– Wracaj na górę.

– Wibrator poczeka – rzuciłam, szczerząc radośnie zęby. Mina Fabiana była bezcenna. Patrzył na mnie z niedowierzaniem wymieszanym z nutką podziwu i dziwnym błyskiem w oku. Jakby nie mógł się zdecydować, którą z tych emocji wybrać.

– No, no... Nie wiedziałem, że z ciebie taka niegrzeczna dziewczynka.

W jego oczach widziałam pożądanie, na które moje ciało w jakiś dziwny sposób pragnęło zareagować. Uciekaj stąd, zmotywowałam samą siebie.

Odwróciłam się i pognałam na górę, przeskakując co dwa stopnie. Serce waliło mi w piersi, a między nogami czułam niemalże ból. Nie



wiem, co by się stało, gdybym została na dole chwilę dłużej. Ale jedno było pewne – potem mogłabym tego żałować do końca życia.

Wpadłam do sypialni i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Mój wzrok przyciągnął różowy gadżet, który czekał na mnie w pościeli. Wykrzywiając wargi w grymasie frustracji, podeszłam do łóżka, chwyciłam wibrator i wściekła wrzuciłam go do szuflady.

– Niech go szlag!

– Jak się rozładował, to mogę go zastąpić! – Zza drzwi usłyszałam głos Fabiana, przez który przebijał się śmiech. Jednym susem znalazłam się przy nich i szarpnięciem pociągnęłam za klamkę.

Stałam z mężczyzną twarzą w twarz. Ciężko oddychałam, co mogło wywołać dwuznaczne skojarzenie, ale po prostu byłam całkowicie wyprowadzona z równowagi.

Po twarzy Fabiana przemknął cień zaskoczenia.

– Skończyłaś?

Ręka świerzbiła mnie, aby wymierzyć mu policzek.

– Nawet nie zaczęłam – syknęłam.

– Wyglądasz rozkosznie – wymruczał, mrużąc lekko swoje zielone oczy.

– Wychodzę – oznajmiłam, wymijając go.

– W takim stanie?

– Muszę jak najszybciej znaleźć się z dala od ciebie!

– Czyżbyś po tylu latach nadal nie mogła mi się oprzeć? – Po tych słowach zatrzymałam się w połowie schodów. Odwróciłam się do niego, sztyletując go wzrokiem.

Z tej bezradnej wściekłości chciało mi się wyć. Niewiele myśląc, ściągnęłam z nogi kapcia, zamachnęłam się i z całej siły rzuciłam nim w Fabiana.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że ten ledwo zdążył zareagować. W ostatniej chwili zrobił unik i but spadł tuż obok niego z cichym plaśnięciem.

– Wypchaj się! – wrzasnęłam, po czym ruszyłam na dół.

– Stopy byś umyła!

– Pierdol się! – krzyknęłam.

Stałam w progu, zerwałam klucze z haczyka i otworzyłam drzwi. Ku mojemu zdumieniu na werandzie wpadłam prosto na wścibską panią Wiśniewską. Starsza pani wgapiała się we mnie z szeroko otwartymi oczami, widocznie zgorzona słowami, które przed chwilą usłyszała.

– Ci robotnicy, wszystko potrafią spieprzyć – powiedziałam do niej, siląc się na łagodny uśmiech. Nie czekając na odpowiedź, ominęłam ją i ruszyłam przed siebie.

Pieprzony Fabian Dobiecki.

Już ja ci pokażę.

## Co to ja chciałam...?

Wychodząc poza granicę posesji, zrozumiałam, jaki błąd popełniłam. Wybiegłam w szlafroku. I na dodatek z jednym kapciem. Szybko upewniłam się, czy aby na pewno nikt tego nie widział, a następnie pędem wróciłam do ogrodu.

Nie wejdę do środka, dopóki on stamtąd nie wyjdzie, zdecydowałam. Naburmuszona poczłapałam na tyły domu. Podwórko było w tragicznym stanie: zaniedbane i naznaczone nieubłagany wpływem czasu. Wszędzie wyrastały chwasty, a trawa wręcz błagała o przystrzyżenie. Miejsce, które kiedyś stanowiło azyl dla mojego dzieciństwa, dziś przypominało katastrofę. Smutne.

Gdzieś pod płótem odnalazłam ogromny kamień, na którym przysiadłam. Zaczęłam się bawić palcami, powoli uświadamiając sobie, co właściwie się stało. Dałam się ponieść emocjom, pozwoliłam sprowokować.

Co się ze mną działo? Nie wiem, cholercia. Natomiast jeśli nic się nie zmieni, to będę zrujnowana. Przyjazd tutaj był błędem.

– Szukałem cię.

Uniosłam głowę i spojrzałam na stojącego przede mną Fabiana. Miał do połowy opuszczony kombinezon, a jego policzek zdobił ślad farby.

Dopiero po chwili zauważyłam, że trzyma w ręku mój brakujący kapeć. Chciałam się roześmiać, ale chyba równie mocno pragnęłam mu pokazać, jak bardzo byłam zła. Z trudem więc zachowałam powagę.

– Po co?

– Żeby cię przeprosić – powiedział.

Zamurowało mnie. Od zawsze uważałam go za nadętego, zakochanego w sobie pajaca. Bawił się uczuciami, wykorzystywał kobiety. Z nudów. A tymczasem usłyszeć takie słowa z jego ust... to nie byle co.

– Słucham? – Zamrugłam niepewnie. Czy ja się przesłyszałam?

– Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej – mruknął zakłopotany. – Masz, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę. – Podał mi buta, którego przyjąłam z wahaniem. Kiedy niechcący musnęłam jego dłoń, po moim ciele rozlała się dziwna fala ciepła.

– Dziękuję – rzuciłam cicho.

– Trochę za bardzo mi się spodobało wkurzanie ciebie.

Prychnęłam pod nosem.

– Zauważyłam. – Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się po raz kolejny. Mimo okropnego charakteru facet był naprawdę przystojny. A to źle.

– Ludzie plotkują o twoim powrocie. – Podążyłam za nim wzrokiem, gdy podszedł do płotu i oparł się o niego biodrem.

– Spodziewałam się tego.

– Powinnaś przyjść wieczorem do baru.

Zaśmiałam się z ironią.

– Żeby jeszcze podsycić plotki? – zakpiłam. – Nie, dziękuję.

– Przynajmniej utniesz te o ciąży. – Wyszczrzył się z satysfakcją.

– Kurwa – wymsknęło mi się. Znowu. Moje przekleństwo spowodowało, że ramiona Fabiana zadrżały z powodu ledwo kontrolowanego śmiechu.

– Wiśniewska powiedziała, że pomodli się za ciebie na niedzielnej mszy.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Wredne babsko – jęknęłam.

– Jeżeli opowie komuś o tym, co tu widziała, to jutro będziesz miała na progu księdza. – On bezczelnie się ze mnie nabija!

– Przestań – stęknęłam błagalnie.

– Tylko jak poprosisz.

Poderwałam głowę i posłałam mu spojrzenie pełne niedowierzania.

– W twoich snach, dupku.

Wstałam z kamienia, ignorując zdrętwiałe mięśnie. Skoro Fabian wyszedł z domu, to ja mogę do niego wrócić, prawda?

Nabuzowana wpadłam do środka i przemaszerowałam przez dom. Ledwie zauważyłam, że także korytarz został odmalowany. Mimo że byłam wściekła jak osa, potrafiłam przyznać przed samą sobą, że powierzona mu praca była wykonywana na piątkę. Odjęłam jeden punkt za to, że niepotrzebnie mnie wkurzał.

Słyszałam, jak otwierają się drzwi wejściowe. Ciężkie kroki odbijały się echem po korytarzu, kiedy Fabian zmierzał w moją stronę.

– Zadowolona?

– Tak – burknęłam. Bądź twarda!

– W takim razie zabieram rzeczy i do poniedziałku.

Odwróciłam się do niego. Zbierał właśnie torbę z podłogi, ale domyślałam się, że kątem oka mnie obserwował.

– Miłego weekendu – rzuciłam niby od niechcienia. Nie lubiłam go, wręcz nienawidziłam. Jednak wizja dwóch dni w samotności lekko mnie przerażała.

– Masz jakieś plany? – zagadnął, przerzucając sobie torbę przez ramię. Skrzywiłam się.

– Całe mnóstwo. – Próbowałam zapanować nad ironią, jednak bezskutecznie. – A ty?

– Wychodzę do baru ze znajomymi.

Ruszył do drzwi, nie czekając, aż odpowiem. Odprowadzałam go wzrokiem. Fabian wyszedł bez słowa, zostawiając mnie samą. Świetnie.

Przed oczami stanął mi obraz porzuconego wibratora, który jeszcze niedawno obiecywał mi wizję niekończącej się rozkoszy. No prawie, przynajmniej dopóki nie wyczerpią się w nim baterie.

Do głowy wpadł mi za to inny pomysł. Nie zamierzałam siedzieć tutaj przez cały czas. Potrzebowałam także znaleźć jakąś pracę, a na szczęście mogłam połączyć obie te rzeczy. Doprowadziłam się więc do porządku; zamiast szlafroka włożyłam normalne ubranie i tym razem opuściłam dom, mając na nogach oba buty.

Udałam się do jedyne go sklepu papierniczego w tym zapomnianym przez Boga mieście. Młoda kobieta powitała mnie uśmiechem, jak przystało na przykładną pracownicę.

– Co podać? – zagadnęła, gdy ledwo zdążyłam przekroczyć próg.

– Właściwie, to miałabym do pani pytanie. Szukam pracy... Czy jest może akurat ktoś, kto poszukuje pracownika?

Kobieta zlustrowała mnie spojrzeniem, na co z ledwością udało mi się powstrzymać irytację.

– A ma pani jakieś doświadczenie? – Oparła dłonie na ladzie przed sobą, wyczekująco unosząc brwi. Poważnie?

– Przez rok pracowałam w firmie w Warszawie...

– Masz tę pracę – przerwała mi, zanim zdążyłam skończyć zdanie.

– Eee, serio? – wymknęło mi się. Tak szybko?

– Posada w stolicy to dobre doświadczenie. Poza tym jesteś młoda i ładna, no i pewnie po studiach... – Skinęłam głową, bo nie dała mi dojść do słowa. – Czyli wszystko jasne. Masz tę robotę.

Wow.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szeroko. Jednak nie wyląduję na ulicy.

Kobieta wyszła zza lady i podeszła do mnie. Dopiero teraz mogłam zobaczyć ją w całości. Zmarszczyłam brwi, próbując ją sobie przypomnieć, jednak bezskutecznie. Nie znałam jej, musiała tu przyjechać po tym, jak wyjechałam.

Ubrana zwyczajnie, o przeciętnej urodzie, nie wyróżniała się z tłumu. I choć jej zachowanie na początku było przyjazne, teraz już jako potencjalna szefowa zaczęła patrzeć na mnie z góry. Za to ja widziałam odrosty, nieudolny makijaż i obgryzione paznokcie. Chyba się nie polubimy.

– Od kiedy możesz zacząć? Masz doświadczenie z kasą fiskalną? – zapytała mnie. Rzuciłam okiem na ustrojstwo, o którym mówiła, i zawahałam się. Jedyna styczność, jaką miałam z rzeczonym przedmiotem, sprowadzała się do bycia klientem robiącym zakupy w Biedronce. Powinnam skłamać? Potrzebowałam tej pracy, musiałam przecież z czegoś żyć. A jeśli powiem prawdę? Nie zatrudni mnie.



Spojrzałam ponownie na właścicielkę sklepu, bo zakładałam, że właśnie nią była. Pracownica raczej nie podejmowałaby takich decyzji, nie mówiąc już o tej niedorzecznej rozmowie kwalifikacyjnej.

– Nie szkodzi, nauczysz się. – Machnęła ręką, na co zamrugałam zdezorientowana. Jakoś tak łatwo idzie...

– Mogę zacząć od poniedziałku?

– Oczywiście, że możesz.

– Podpiszemy umowę? — spytałam od razu. Nie będę przecież zasuwać na czarno...

Kobieta posłała mi oburzone spojrzenie.

– Może i jest to małe miasto, ale nie jesteśmy tacy głupi, jak ci się wydaje – prychnęła na mnie. Pospiesznie skinęłam głową, w razie gdyby nagle zachciała zmienić zdanie.

– Ja tylko...

– W poniedziałek przynieś wszystkie dokumenty, a ja przygotuję kontrakt. Wtedy dopełnimy formalności.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szczerze pierwszy raz tego dnia i wyszłam ze sklepu. Moja pewność siebie wzrosła niespodziewanie, a w sercu poczułam, że powinnam to w jakiś sposób uczcić.

Uśmiechnęłam się szerzej, chociaż musiało to naprawdę dziwnie wyglądać, gdy tak stałam sama na chodniku, szczerząc zęby. Wszystko jedno, dziś wieczorem czeka mnie małe świętowanie. Zasłużyłam.

W mieście znajdował się tylko jeden bar, w dodatku w weekendy zazwyczaj był zapełniony po brzegi. Schodzili się do niego menele na orzeźwiający kufelek piwa, małolaty na najlepszego kebaba w okolicy oraz niezadowoleni z życia mężczyźni przechodzący właśnie kryzys

wieku średniego. I absolutnie nie myślałam o Fabianie, kiedy zdecydowałam się tam pójść. Nie, nic z tych rzeczy.

Niemalże w podskokach udałam się do domu, aby przygotować się do wyjścia. Rozpierała mnie energia i ogromna wiara w siebie. W tej chwili myślałam, że stałam się niezniszczalna.

Przetrzepałam swoją skromną szafę, z niezadowoleniem mrużąc na widok każdej napotkanej w niej rzeczy. Wtedy do głowy przyszedł mi pewien pomysł...

Skoczyłam do sąsiedniego pokoju, gdzie przed laty znajdowała się sypialnia rodziców, i z ogromnej szafy wyciągnęłam czerwono-czarną, flanelową koszulę ojca. Od zawsze miałam ochotę mu ją ukraść, lecz niestety to była także jego ulubiona koszula. No, ale przynajmniej teraz mnie za to nie pobije. Najpierw jednak musiałam ją wyprać, bo po tylu latach strasznie śmierdziała.

Wróciłam do swojego pokoju i wciągnęłam na siebie czarne rurki, krótki top w tym samym kolorze, a na ramiona narzuciłam pierwszy lepszy sweter. Rozpuściłam swoje długie włosy, które jedynie przeczesalam delikatnie szczotką. Poprawiłam okulary na nosie i przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy nie zamienić ich na soczewki kontaktowe. Stwierdziłam jednak, że ten wypad nie był wart takich poświęceń.

Wsunęłam stopy w trampki, wrzuciłam telefon i klucze do torebki, po czym wyszłam z domu. Przechodziłam ulicami miasteczka, posyłając ludziom lekki uśmiech. Część z nich już nie wytrzeszczała na mnie oczu, widocznie pogodzili się z faktem mojego powrotu. Niektórzy odwracali głowy.

Powolnym krokiem zbliżałam się do baru, który pamiętałam z dawnych lat. Zielony budynek z wykrzywionym neonowym napisem „U Rudej” raczej nie zachęcał zbytnio do wstąpienia. Mnie jednak było wszystko jedno.

Popchnęłam ciężkie drzwi i weszłam do środka. W ciągu sekundy głowy wszystkich zwróciły się w moją stronę. Zacisnęłam zęby, ignorując ciekawskie spojrzenia, i ruszyłam przed siebie. Zająłam wolny stolik przy barze, zerkając na schowane za gablotą pyszności.

Kilka sekund – dokładnie tyle trwało zainteresowanie klientów moją osobą. Potem wrócili do swoich poprzednich zajęć.

– Co podać? – zagadnęła mnie młoda blondynka, która kogoś mi przypominała.

– Piwo z sokiem.

Odwróciła się plecami, aby napełnić kufel, a ja nie mogłam przestać się jej przyglądać. Możliwe, że to ktoś z mojej szkoły? Podstawówka, gimnazjum?

– Proszę. – Postawiła przede mną zamówienie. Podziękowałam jej uśmiechem.

– Paulina? – Nagle mnie olśniło. To była ta zawsze spóźniona dziewczyna, której mama odrabiała wszystkie lekcje.

– Klara? – zgadła. Jej uśmiech się poszerzył. – Tak myślałam, że to ty.  
Naprawdę?

– Nie wiedziałam, że tu pracujesz.

Wzruszyła ramionami.

– Nie chciałam wyjeżdżać z miasta, dobrze mi tu.

Nie potrafiłam tego zrozumieć. Dla mnie od dziecka jedynym marzeniem było wyrwać się z tego miejsca. Nie odpowiedziałam, bo co miałabym powiedzieć? Przytaknąć i skłamać?

– Za to podziwiam ciebie – kontynuowała. Spojrzałam na nią szczerze zdziwiona. – Pracowałeś w Warszawie, to naprawdę coś.

Z ledwością powstrzymałam grymas, który cisnął mi się na usta.

– To nic wielkiego, wystarczyło tylko stąd wyjechać.

– Ale wróciłeś, jak słyszałam. – Zaczęła wycierać szklanki, co chwilę rzucając mi zaciekawione spojrzenie.

– Straciłam pracę, nie miałam więc z czego żyć.

– A teraz będziesz pracować u Nowakowej w Pergaminie.

– Wieści szybko się rozchodzą – zauważyłam z przekąsem.

– Ludzie gadają. – Znowu wzruszyła ramionami. – A także o tym, że najlepszy kawaler w mieście maluje ci ściany.

Wyprostowałam się jak struna na wzmiankę o Fabianie. No cóż, tego typu plotek nie przewidziałam. Głupia.

– Dobiecki pracuje w firmie, którą zatrudniłam przy remoncie – powiedziałam oschle. Musiałam zdusić ten głupi temat w zarodku.

– Wiemy. I pamiętamy, co łączyło was w szkole.

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nic nas nie łączyło – warknęłam wściekła. Ta rozmowa wymknęła się spod kontroli.

– Ale przecież...

– Skończ, dobrze? – przerwałam jej. – To dawne czasy, o których chcę zapomnieć.

– To zrozumiałe – mruknęła do siebie, więc obdarowałam ją kolejnym skwaszonym spojrzeniem.

– Faul! – Głośny wrzask przykuł moją uwagę. Odwróciłam głowę w tamtym kierunku i dopiero teraz w głębi sali zauważyłam Fabiana. Siedział na czarnej kanapie z grupą nieznanym mi facetów, a oczy wszystkich wlepione były w ekran zawieszzonego na ścianie telewizora.

Nie wiem dlaczego, nie jestem w stanie tego pojąć, ale w momencie, kiedy patrzyłam w jego kierunku, Fabian jakby mnie wyczuł. Spojrzał za siebie i jego zielone oczy odnalazły moje. Przez twarz przemknął mu wyraz zaskoczenia, który jednak bardzo szybko ustąpił miejsca podstępemu uśmieszkowi.

Wstał z kanapy, zabierając za sobą swoje piwo. Rzucił coś do swoich towarzyszy, którzy jedynie skinęli głowami, i – ku rosnącemu w mym sercu przerażeniu – ruszył w stronę baru. Odwróciłam się do niego plecami, mając nadzieję, że to go zniechęci. Paulina zobaczyła, kto się zbliża, i zerknęła na mnie, a jej twarz rozjaśnił jakiś dziwny uśmiech. Nie, błagam, niech mi ktoś pomoże!

– Piekło zamarzło? – rzucił ponad moim ramieniem. Zacisnęłam zęby, instruując się w duchu, że nie mogę dać się sprowokować po raz kolejny. Chociaż raz.

– Nie znam cię – burknęłam, popijając piwo.

– Ładnie wyglądasz – powiedział mi do ucha, wywołując tym niekontrolowany dreszcz. Minęło tyle czasu! Nienawidziłam go, a moje cholerne ciało znowu go pragnęło!

– Za to ty paskudnie – skłamałam. Oczywiście wyglądał bosko w opiętych jeansach i białej koszulce, która podkreślała jego umięśnioną

klatę i szerokie barki. A także seksowną opaleniznę. I muskularną klatę. O rany, chyba się powtarzam...

– Dzięki. – Zaśmiał się, na co przygryzłam wargę. To było...! Czym prędzej odstawiłam piwo na bar, mordując wzrokiem kufel. Coś z tym trunkiem musiało być nie tak, skoro tak bardzo namieszał mi w głowie. – Jesteś sama?

– Byłam.

– To niebezpieczne dla tak pięknej kobiety jak ty.

Prychnęłam rozbawiona tym banalnym tekstem.

– Uśmiechnęłaś się – powiedział dumny z siebie. Podniosłam na niego wzrok i od razu tego pożałowałam. Jego oczy mnie hipnotyzowały. – I w dodatku na mnie spojrzałaś.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Jesteś niemożliwy. To było tak głupie, że aż śmieszne.

– Do usług. – Wyszczrzył zęby, a w głębi jego oczu dostrzegłam psotne iskierki, te, które kilka lat temu mnie urzekły. Odchrząknęłam.

– Zostaw mnie w spokoju, Fabian.

– Chciałabyś. – Zaśmiał się. Nie zareagowałam. – Za to mam propozycję.

– Rzucisz się pod samochód? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Nie dzisiaj, skarbie. – Skrzywiłam się na to określenie. – Zagramy w rzutki.

Wybałuszyłam na niego oczy.

– Żartujesz?

– Byłaś w to mistrzynią. – Posłał mi szelmowski uśmiech.

– Nie grałam od wieków! – zaprotestowałam.

– Jeśli wygrasz, dam ci spokój.

– A jeśli przegram...? – To pytanie zawisło przez chwilę w powietrzu. Moje serce zaczęło bić mocniej w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Wtedy się ze mną umówisz.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem. Dobrze!

– Chyba kpisz – wydusiłam po chwili, ocierając łzę.

– Zagraj, inaczej się nie odczepię – kusił, pochylając się nade mną. Spojrzałam mu prosto w oczy i nie potrafiłam odmówić. Korciło mnie, żeby dać mu nauczkę przy kolegach.

– Zgoda.

Fabian podał mi rękę, którą ujęłam po chwili wahania. Dziwna fala ciepła zalała moje ciało, a źrenice mężczyzny rozszerzyły się nieznacznie, zdradzając, że poczuł to co ja. Wstałam z krzesła i ruszyłam w kierunku maszyny.

Serce zabiło mi mocniej, gdy poczułam rękę Fabiana na swoim biodrze. Kiedy podawał mi lotkę, moje palce drżały i już wiedziałam, że to będzie ciężki pojedynek. I być może przegram...



# Rzut za dwadzieścia punktów

No i mam przesrane...

Stanęłam na wprost maszyny, dokładnie na wyznaczonej linii. Komputer został ustawiony na najprostsze rozegranie: każdy z uczestników zaczynał z tą samą ilością punktów. Z każdym rzutem trzeba było schodzić z punktów, trafiając po kolei w odpowiednie pola aż do zera. Proste, prawda?

Wzięłam głęboki oddech. Zlokalizowałam na tarczy numer, od którego chciałam zacząć, i podniosłam rękę. Ustawiłam się tak jak zawsze, gotowa do oddania rzutu. Przecież nie mogłam przegrać.

– Powodzenia, skarbie. – Zachrypnięty głos Fabiana tuż przy moim uchu wywołał ciarki na całym ciele.

– Nie przeszkadzaj – syknęłam, odpychając go łokciem.

– Przygotuj się na porażkę, dużo ćwiczyłem.

– Świetnie. – Szybki wyprost ręki i rzut. Obserwowałam trajektorię lotu rzutki, która ostatecznie trafiła dokładnie tam, gdzie chciałam.

Drugi rzut. Trzeci.

Odwróciłam się do Fabiana, szczerząc radośnie zęby. Widziałam, jak mruga, próbując ukryć zaskoczenie.

– Ty chyba też ćwiczyłaś – podsumował moją ekscytację.

– Wcale. – Uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Dawaj to. – Zaśmiał się, odbierając ode mnie rzutki, które właśnie wyciągnęłam z tarczy.

Odsunęłam się na bok i obserwowałam, jak mężczyzna ustawia się na linii. Nie panowałam nad tym, że mój wzrok błędził po jego wyrzeźbionym ciele. Szerokie ramiona, wąskie biodra, płaski brzuch... Na litość boską opanuj hormony, kobieto.

Kiedy uniósł rękę, aby wykonać rzut, przysunęłam się do niego nieznacznie. Widziałam, jak kątem oka obserwował każdy mój ruch, na co nie potrafiłam powstrzymać lekkiego uśmiešku.

– Przegrasz, skarbie – wymruczałam.

Ciało Fabiana spięło się, zdradzając jego reakcję. Ha! Punkt dla mnie.

Pierwsza lotka wpadła nie tam, gdzie powinna, co wywnioskowałam z miny mężczyzny. Za to już dwie kolejne idealnie w punkt. Zacisnęłam zęby.

– Wiem, co kombinujesz – powiedział, odwracając do mnie głowę.

– Absolutnie nic – skłamałam, przybierając minę niewiniątka. Dodatkowo zatrzepotałam rzęsami i wydełam usta, na których od razu spoczął wzrok Fabiana.

– Widzę – zauważył z przekąsem.

– Wygrasz to, chłopie! – Jeden z facetów, którzy siedzieli z nim wcześniej na kanapie, podszedł do Fabiana i poklepał go po plecach. Rzuciłam na nich okiem i wydawało mi się, że dwójkę z nich rozpoznałam jeszcze z czasów szkolnych.

– Dzięki, stary. – Uśmiechnął się cwaniacko do kumpla. – Pójdę po piwo, żeby było ci łatwiej – zwrócił się już do mnie i puścił mi oczko.

W następnej chwili oddalił się, zostawiając mnie z nieznanym.

– Słyszałem, że wróciłaś. Przykro mi z powodu twoich rodziców.

– Dziękuję. – Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu, chociaż nie miałam zielonego pojęcia, z kim rozmawiam. Co to za typ?! Odetchnęłam z ulgą na widok Fabiana zbliżającego się z dwoma kuflami w rękach.

– Proszę, piwo z sokiem. – Widziałam, jak patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Dzięki. – Wzięłam od niego alkohol. – Skąd wiedziałeś, co piję?

– Zapytałam Paulinę – odpowiedział z lekkością, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. No tak.

Upiłam łyk i odstawiłam szkło na stolik. Wzięłam do ręki lotki i stanęłam przed tarczą. Ustawiłam się i już miałam rzucać, kiedy poczułam czyjeś dłonie na swoich biodrach. Podskoczyłam i zamachnęłam się, a rzutka nie trafiła w tarczę. Patrzyłam na to z niedowierzaniem.

– Przekroczyłaś linię – wyszeptał, przyciągając mnie do siebie. Moja pupa oparła się o jego biodra, aż zassałam głośno powietrze. Fabian nie puścił mnie od razu, tylko trwał tak, rozkoszując się moim brakiem reakcji. Mnie z kolei zabrakło tchu.

Poruszyłam się, chcąc odejść, kiedy moje pośladki otarły się o coś twardego. Doskonale wiedziałam, co to było. Wytrzeszczyłam oczy.

– Zabieraj łapska – warknęłam.

– Jasne, kotku.

Prychnęłam na niego, ale posłusznie zrobił krok w tył. Próbowałam zapanować nad oddechem, kiedy jego boskie ciało znalazło się już w bezpiecznej odległości ode mnie.

Chciałam trafić w kolejne numerki, ale nie dałam rady. Pozostałe dwie strzałki w ogóle mnie nie słuchały.

– Kurwa mać – zakląłam pod nosem. Fabian zachichotał z boku zadowolony z siebie.

– Ogólnie to nie lubię, jak kobiety bluźnią, ale u ciebie to jest cholernie seksowne.

Wyprostowałam się sztywno, próbując zapanować nad swoim roztrzęsionym ciałem. Świetnie ci idzie, Król, pomyślałam.

– Dobrze, że nie wiesz, jakimi epitetami obrzucam cię w myślach, bo doszedłbyś na miejscu. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedziałam na głos. Spojrzałam na Fabiana, by sprawdzić, czy nie przegięłam.

Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, ale za to jego oczy... płonęły. Poczułam dziwny skurcz w podbrzuszu, na który mimowolnie zacisnęłam uda. Podniecenie...

Zrobił krok w moją stronę, nawet na sekundę nie odrywając wzroku od moich ust. Serce zabiło mi mocniej. Chciałam się cofnąć, ale nie byłam w stanie zrobić nawet kroku. Stałam tam jak zaczarowana.

– Bardzo, ale to bardzo, chciałbym się tego dowiedzieć, skarbie.

Zabrakło mi słów. Weź się szybko w garść, gra się jeszcze nie skończyła!, zrugłam samą siebie.

Odchrząknęłam.

– Lepiej nie. Za bardzo by ci się spodobało. – Uniosłam podbródek, hardo patrząc mu w oczy. Błysnęło w nich coś na kształt podziwu. Wygiął wargi w krzywym uśmiechu.

– Na to liczę.

– Może kiedyś – rzuciłam, wycofując się odrobinę. Czułam, że płoną mi policzki, tak samo zresztą jak ja cała. Moje ciało go pragnęło, bardzo, i nie słuchało się rozumu. Działał na mnie tak samo jak przed laty. Gdyby tylko dało się zapomnieć o tym, co zrobił... Niestety to niemożliwe.

– Gotowa na randkę ze mną?

– Twoja kolej. – Zignorowałam jego zaczepkę, wciskając mu do ręki rzutki. Posłał mi rozpalone spojrzenie i skupił swoją uwagę na tarczy. Wykorzystałam ten moment, aby ochłonać.

Kiedy lotka wbiła się w pole oznaczające potrójną dwudziestkę, zrozumiałam, że przegrałam. Dokonałam w myślach szybkich obliczeń, których w zasadzie nie musiałam robić. Komputer wykonał je za mnie.

Fabian odwrócił się na pięcie i odnalazł mnie wzrokiem. Zielone oczy wypełnione były chyba milionem emocji, ale jedna wyróżniała się aż nadto. Ogień. Płomień, który wywołał skurcz między moimi nogami. W międzyczasie jego kolega gdzieś odszedł, zostawiając nas samych.

– Gratuluję – wydusiłam.

– Mówiłem ci, że będziesz moja.

Zjeżyłam się.

– Nieprawda.

– Wygrałem zakład – przypomniał mi. Wspaniale, teraz nie przestanie o tym gadać.

– Wygrałeś durną randkę – poprawiłam go.

– Na której uczynię cię moją.

Tego było za wiele. Jego słowa działały na mnie jak najlepszy afrodyzjak, ledwo panowałam nad swoim ciałem. Musiałam stąd uciec,

bo ta zachłanność i władczość, którą okazywał, była dla mnie niebezpieczna.

– Zrobiło się późno...

– Nigdzie nie idziesz – przerwał, łapiąc mnie za rękę. Zesztywniałam.

– Wracam do domu.

– Odprowadzę cię – zaoferował się natychmiast. Zajebicie.

– Znam drogę.

– Nie każ się prosić.

– To mogłoby być kuszące – zachichotałam. O rany...

– Nie wydaje mi się. – Fabian przyciągnął mnie do siebie i objął muskularnym ramieniem. Stałam sztywno, wyprężona jak struna, czując się przy tym okropnie nieswojo. – Ale najpierw napijesz się ze mną.

Przełknęłam głośno ślinę. Jeden drink, co może się stać?

Wszystko, moja droga, odpowiedziałam samej sobie.

– Jedną kolejkę – powiedziałam na głos, nie dowierzając, że dałam się namówić.

– Nie pożałujesz – wyszczerzył zwycięsko zęby. Jasne...

– Poproszę wódkę z colą – zwróciłam się do Pauliny, która obserwowała nas w jakiś dziwny sposób. Wyswobodziłam się z objęć Fabiana, a po jego twarzy przemknęło niezadowolenie.

– Dwa razy – dodał.

Zajęliśmy miejsce na jednej z kanap stojących w głębi sali. Usiadłam jak najdalej od niego, ale cwaniak to wyczuł, bo jak gdyby nigdy nic bezczelnie przysunął się do mnie. Posłałam mu lodowate spojrzenie, podczas gdy całe moje ciało płonęło.

– A więc, masz kogoś? – wypaliłam, strzelając sobie mentalnego kopniaka w tyłek. Fabian parsknął śmiechem, za co zarobił kuksańca w żebra.

– Tak na stałe? – Spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. Jego zielone oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Nie, kurwa, na chwilę.

– Nie jestem z tych, co się wiążą, skarbie – powiedział, poważniejąc.

– To akurat wiem, tylko... – urwałam. Sama nie rozumiałam, czego oczekiwałam; że się zmienił? Wydoroślał? Parsknęłam.

– Śmiejesz się ze mnie? – Uniósł jedną brew, patrząc na mnie z góry.

– To tylko moja reakcja na twoje wyznanie pod tytułem „rucham wszystko, co wpadnie mi w ręce”.

Fabian pochylił się nade mną z niezadowoleniem wypisanym na twarzy. Poczułam jego zapach, a ta niespodziewana bliskość pozbawiła mnie tchu.

– Wcale tak nie jest – zaprotestował. Nie odpowiedziałam, bo doskonale wiedziałam, że kłamał. – Nie byłem z żadną kobietą, odkąd zobaczyłem cię w sklepie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, kompletnie zaskoczona tym, co powiedział. Naprawdę osiągnięcie godne medalu, wytrzymał w końcu kilka dni...

– Dlaczego?

Przysunął się jeszcze bliżej, tak że jego usta praktycznie dotykały moich. Z daleka musiało to wyglądać, jakbyśmy się całowali.

– Bo nigdy o tobie nie zapomniałem.



Przeszedł mnie niekontrolowany dreszcz, a między nogami poczułam niemalże ból. Po raz pierwszy w życiu odczuwałam tak silne podniecenie. Nie wiem, czy dam radę się temu oprzeć. Odsunęłam się nieznacznie, pozostawiając to zdanie bez komentarza. Pociągnęłam łyk drinka, który nie wiadomo kiedy pojawił się na stoliku przede mną. Alkohol jednak zdecydowanie mi nie pomagał.

Podskoczyłam, gdy poczułam dłoń Fabiana na swoim udzie. Mimo że byłam ubrana w jeansy, gruby materiał nie chronił mojej skóry, która płonęła od jego dotyku. To wszystko było tak silne i niespodziewane, że zakreśliło mi się w głowie.

– Twoje zdrowie, śliczna. – Fabian stuknął swoją szklanką o moją, a ja upiłam kolejny łyk. Świat zaczął powoli wirować i zrobiło mi się okropnie gorąco. Niecierpliwym ruchem zrzuciłam z siebie sweterek, zostając w krótkim topie.

– Wyjdziemy? – zaproponowałam.

– A może najpierw zatańczymy?

Spojrzałam mu w oczy. Ten facet ośmieszył mnie przed całą szkołą, uwiódł mnie i oszukał moje nastoletnie serce do tego stopnia, że sama dobrowolnie oddałam mu dziewictwo. A on co? Wykorzystał to. Wykorzystał mnie.

A gdyby tak się zemścić? Ewidentnie Fabian liczył na powtórkę tej upojonej nocy, o której z całego serca pragnęłam zapomnieć. Nie będę kłamać, że sama o tym nie marzyłam. Ale zemsta jest słodka...

– Dobrze, zatańczmy. – Wstałam i pociągnęłam go za sobą. Mężczyzna chętnie podążył za mną. Ilość procentów krążących w moich żyłach, a także bliskość tego faceta, tłumili świadomość, że poza nami nikt nie tańczył.

Z głośników popłynęła nieznana mi do tej pory piosenka, a ja zostawiłam nieśmiałość i skrępowanie za sobą. Zaczęłam poruszać się w jej rytm, co chwilę ocierając się pupą o nieodstępującego mnie na krok Fabiana.

Poczułam jego dłonie na brzuchu, a po chwili przycisnął mnie do siebie. Nasze ciała złączyły się w jedno, biodra przy biodrach, skóra przy skórze. Facet wiedział, jak się poruszać, zresztą nie tylko na parkiecie. W łóżku już kilka lat temu nie miał sobie równych, teraz na pewno był mistrzem...

Jedną dłonią uniósł mój podbródek tak, że nasze spojrzenia się spotkały. Przysunął głowę na tyle, że wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na pocałunek. Serce waliło mi w piersi jak oszałałe.

– Myślę, że możemy już iść – wychrypiał. Ta chrypka była dla mnie tak seksowna, że niekontrolowanie podkurczyłam palce u stóp. Wpadłam jak śliwka w kompot.

– To dobry pomysł – szepnęłam.

Fabian zostawił mnie na środku miniparkietu, by zebrać nasze rzeczy. Udawałam, że nie widzę spojrzeń, jakimi obrzucali mnie zebrani w barze ludzie. Faceci, których wzrok na sobie czułam bez przerwy, a także kobiety, patrzące z taką zawiścią, jakbym zabierała im sprzed nosa coś, co bez wątplenia im się należy. Pff, niedoczekanie.

Mój towarzysz wrócił do mnie, trzymając w jednej ręce wszystko to, co do nas należało, a drugą przycisnął mnie do siebie. Wbiłam wzrok w jeden punkt na drzwiach wejściowych, kiedy ruszyliśmy przez salę w ich kierunku. Odetchnęłam z ulgą, gdy znaleźliśmy się na zewnątrz. Owiało mnie chłodne powietrze, wywołując na całym ciele gęsią skórę.

Pierwotnie plan był taki, żeby rozgrzać Fabiana do granic możliwości i zostawić z największą ochotą, ale w tej chwili nie wiedziałam już, czy dam radę się wycofać.

W milczeniu ruszyliśmy pustą ulicą w kierunku mojego domu. Po drodze zatrzymaliśmy się tylko na chwilę przy nocnym, aby Fabian kupił jakieś wino. Popijaliśmy je z gwinta na zmianę, śmiejąc się z rzeczy, które normalnie nie były zabawne.

Dał mi szansę, by się wycofać, kiedy zatrzymał się przed bramą. Nie pozwoliłam mu na to. Niemalże wciągnęłam go na werandę i dopiero tam wypuściłam z uścisku jego rękę. Staliśmy więc tak na wprost siebie, baczenie się obserwując.

Bitwa na spojrzenia. Kto przegra?

Oboje w tym samym momencie ruszyliśmy ku sobie. Nasze usta złączyły się w pocałunku, aż jęknęłam z rozkoszą. Tak długo na to czekałam; walczyłam i przegrałam. Nie było dla mnie ratunku tej nocy.

Dłonie Fabiana błędziły po moim ciele, a ja wiłam się w jego objęciach. Krew szumiała mi w uszach, bolesne pulsowanie między nogami potęgowało rosnące we mnie zniecierpliwienie. Chwyciłam go za koszulkę i pociągnęłam za sobą, jednocześnie cofając się w głąb domu. Pragnęłam go tu i teraz. Natychmiast.

Fabian się nie opierał, wręcz przeciwnie. Jednym sprawnym ruchem podrzucił mnie do góry, na co ja oplotłam go nogami w pasie. Nie przerwaliśmy pocałunku nawet na sekundę, pochłanialiśmy się z takim żarem, jak chyba nigdy dotąd.

Poczułam, jak przenosi nas do salonu, by za chwilę usiąść na sofie. W tej pozycji ja byłam na górze, czyli dokładnie tam, gdzie chciałam.

Ocierałam się biodrami o jego wybrzuszenie w spodniach, a to jedynie wzmagało moją wilgoć.

Podwinęłam mu koszulkę, zachłannie kładąc dłonie na jego nagim torsie. Przejechałam po nim pazurami, aż poczułam, jak Fabian drży delikatnie. Kilka sekund później mój top wylądował na podłodze.

Pocałunki mężczyzny przeniosły się na moją szyję, potem na obojczyk i w końcu dotarły do biustu, zostawiając za sobą wilgotny ślad na skórze. Płonęłam, byłam nienasycona. Wygłodniała. Zniecierpliwiona.

Wstałam na chwilę, a zręczne palce Fabiana odpięły guzik moich spodni, po czym ściągnął je ze mnie mocnym szarpnięciem. Zostałam w samej bieliźnie. Odsłonięta. Widziałam, jak błądzi rozpalonym wzrokiem po moim ciele, a jego twarz wyrażała taki głód, że powinnam czuć strach. Tak jednak nie było.

Wiedziałam, że popełniam błąd. Największy błąd w swoim życiu, bo nie wchodzi się przecież dwa razy do tej samej rzeki, prawda? No cóż, ja byłam głupia. Nie tylko wlałam tam z buciorami, co nawet wskoczyłam do niej na główkę. Bez opamiętania.

Odpiął mój stanik, uwalniając ociężałe piersi ze sterczącymi sutkami. Gdy wziął do ust jeden z nich, jęknęłam przeciągle, wyginając przy tym swoje ciało w łuk. Fabian wymruczał coś niezrozumiałego, po czym poczułam, jak rozpina swoje spodnie.

Kiedy on przeniósł swoją uwagę na drugą pierś, ja sięgnęłam ręką w kierunku jego twardego penisa. Owinęłam go palcami i zaczęłam pocierać, a przyspieszony oddech Fabiana wywołał lekki uśmiech na mojej twarzy.

Oparłam na nim swoją spragnioną kobiecość, która niemal błagała o dogłębne spotkanie po latach. Poruszyłam biodrami, ocierając się

o niego przez wilgotny materiał moich stringów.

– Dosyć tego, kusicielko – wycedził przez zaciśnięte zęby. Z kieszeni spodni wyciągnął prezerwatywę, którą założył szybkim ruchem, na sekundę odsuwając mnie na bok. Wykorzystałam ten moment, aby wpić się ustami w jego nagą skórę na torsie. Boże, ten facet to ideał.

Jego dłonie powróciły na moje biodra i z powrotem posadził mnie na sobie, powoli zanurzając w moim ciepłym wnętrzu fiuta. Nie potrafiłam powstrzymać zduszonego okrzyku, kiedy wypełnił mnie całą. A miał czym.

Nie kłopotał się tym, by ściągnąć mi majtki. Trzymał je jednym palcem odsunięte na bok, a ja poruszałam się na nim coraz szybciej. Mocniej. Wbiłam paznokcie w jego barki, zupełnie nie przejmując się tym, czy zostawię na nich ślady. Fabian pomagał mi, podtrzymując moje biodra, aby penetracja była głębsza.

Zetknęliśmy się czołami. Nic nie mówiliśmy skupieni na sile własnych doznań. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam, bo nogi zaczęły mi drżeć, a we wnętrzu czułam rosnące napięcie. Orgazm zbliżał się wielkimi krokami.

Fabian unieruchomił mnie w górze i sam nadał tempa. Pieprzył mnie z całej siły, na jaką pozwoliła mu obrona przez nas pozycja. Poczułam skurcze, gdy osiągnęłam spełnienie. Odrzuciłam głowę do tyłu, wydając z siebie przeciągły jęk.

Fabian nie przestawał, by samemu dojść chwilę później. Opadłam na niego, zdyszana i zaspokojona. Westchnęłam z rozkoszą.

– Jesteś niesamowita – wymruczał.

– Yhym... – mruknęłam, nie mając siły, by powiedzieć coś więcej.

– To co, powtórka?

Spojrzałam na niego; miał zmierzwione włosy i rozpalone spojrzenie. Uśmiechał się lekko, a delikatny zarost łaskotał mnie w cycki.

– Tym razem w kuchni – zdecydowałam, wpijając się w jego usta. Kiedy potarł kciukiem moją łechtaczkę, jęknęłam.

Tak, to była bardzo dobra decyzja.

# Narzeczona

Rano obudziłam się lekko obolała, ale chyba nigdy jeszcze nie byłam tak spełniona. Przekręciłam się na bok i zobaczyłam leżącego obok Fabiana. Z gołą klatką i lekkim zarostem wyglądał strasznie pociągająco. Przynajmniej dopóki się nie obudzi i nie otworzy ust...

Jak na zawołanie rozwarł powieki, zamrugał raz, po czym spojrzał wprost na mnie. Zostałam przyłapana na przyglądaniu się mu, jak śpi – to nie wróżyło niczego dobrego. Rozciągnął usta w leniwym uśmiechu, przez który poczułam, że moje ciało na nowo budzi się do życia. Po takiej nocy jeszcze mi było mało?

– Cześć, piękna.

Nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem. Pochyliłam głowę i pocałowałam go; na początku powoli, ale kiedy położył dłoń na mojej talii i przycisnął mnie do siebie, nie kryłam już swojego pragnienia.

W ciągu ułamka sekundy zamienił nas miejscami tak, że teraz to ja leżałam na plecach. Czułam, że moja cipka była lekko opuchnięta, ale na nowo wilgotna. Fabian chyba to przewidział, bo przerwał pocałunek i zaczął schodzić coraz niżej, aż dotarł ze swoim językiem w miejsce, w którym pragnęłam go najbardziej.

– O tak! – wyjęczałam, kiedy przeciągnął nim dokładnie przez środek mojej kobiecości. Fabian był niezmordowany: znęcał się nade mną tak długo, aż osiągnęłam spełnienie. Nie miałam pojęcia, który to już raz doszłam, odkąd zaczęła się nasza zabawa – najwyraźniej ten facet to istny bóg seksu.

Podniósł głowę, przesunął się wyżej i przygryzł moją dolną wargę, a ja poczułam na ustach swój własny smak. To było takie podniecające...

– Ty dostałaś śniadanie, teraz pora na mnie. – Uśmiechnął się psotnie. Domyślałam się, o co mu chodzi, i już chciałam sięgać między jego nogi, kiedy zatrzymał moją rękę w połowie drogi. – Nie o to mi chodziło.

Spojrzałam na niego z niezrozumieniem, marszcząc brwi. Nie chciał lodzika?

– Myślałam...

– Chcę ciebie – przerwał i po raz kolejny zaatakował moje usta. O tak, przestałam myśleć... Poczułam go ponownie między nogami, a aktywność z poprzedniej nocy spowodowała, że zrobiłam się bardzo wrażliwa. Wystarczyło zatem, by wsunął się delikatnie, a zaczęłam głośno jęczeć.

To nie był leniwy seks, a ostre pieprzenie. Łóżko stukało ramą o ścianę, w pokoju słyhać było jedynie nasze jęki i odgłosy uderzanych o siebie, nagich ciał. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że chyba ktoś na dole dobijał się do drzwi.

Wbiłam paznokcie w ramiona Fabiana, by zwrócić jego uwagę. Zaskoczony zamarł w bezruchu, przypatrując mi się uważnie.

– Co jest? – wyszeptał.

– Ktoś przyszedł...

– Co?



Popchnęłam go delikatnie, ale na tyle mocno, by zsunął się ze mnie i położył obok. Zerwałam się z łóżka, w pośpiechu rozglądając za czymkolwiek, co mogłabym na siebie narzucić.

– Weź to – powiedział, rzucając mi swoją koszulkę. Podziękowałam mu nerwowym uśmiechem. Wciągnęłam ją przez głowę, znalazłam pierwsze lepsze majtki i pognałam na dół.

– Zostań tutaj! – krzyknęłam jeszcze na odchodne.

Kolejne głośne pukanie, a ja zachodziłam w głowę, kto to mógł być. Otworzyłam drzwi i w progu zobaczyłam panią Wiśniewską.

– Pani tutaj? – wymknęło mi się. Obciągnęłam delikatnie koszulkę, próbując zakryć brak spodenek. Widziałam, jak rzuciła okiem w kierunku moich nagich ud.

– Wszystko w porządku, drogie dziecko?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Dlaczego miałoby nie być?

– Oczywiście.

– Słyszałam, jak krzyczałaś dzisiaj w nocy. I teraz nad ranem też. Pomyślałam, że może coś ci się stało... – Przekłęte cienkie ściany!, pomyślałam.

Wybałuszyłam na nią oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Chyba ją popieprzyło?!

– Zapewniam panią, że...

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku. – Głos za moimi plecami zjeżył mi włosy na głowie. Ten kretyń miał siedzieć na górze!

Odwróciłam się do Fabiana i o mało co nie zesłam na zawał. Nawet nie raczył się ubrać! Zszedł na dół owinięty w pasie jedynie białym ręcznikiem!

– Pan Dobiecki! Jak miło, że zajrzał pan do naszej Klary! – zawołała radośnie staruszka. Zacisnęłam zęby z taką siłą, że usłyszałam, jak zatrzeszczały. Fabianowi natomiast posłałam mordercze spojrzenie.

– Nie mogłem pozwolić, żeby była tutaj sama – powiedział, stając za moimi plecami. Czując jego obecność, moje ciało zareagowało instynktownie. Cała się spięłam.

– To bardzo ładnie z twojej strony, chłopcze. – Pokiwała głową. Na pewno się domyślała, co on tutaj tak naprawdę robił. Zwłaszcza o tej godzinie i pozbawiony ubrania. A jeśli wiedziała o tym ona, to w ciągu kilku godzin będzie wiedział każdy.

– Dziękuję pani za troskę, ale teraz musimy dokończyć pewną sprawę – rzuciłam ze sztucznym uśmiechem, zatraskując jej drzwi przed nosem.

– Spławiłaś ją – skwitował ze śmiechem.

– Coś ty narobił? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Musiałem zobaczyć, kto nam przerwał.

– No tak... jednak zawsze możemy kontynuować – wymruczałam, robiąc kilka kroków w jego stronę. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło, nigdy się tak nie zachowywałam.

– Mówię to z ogromnym żalem, ale muszę już iść. – Uśmiechnął się przepaszająco, a ja zamarłam w pół kroku. Zachciało ci się bawić w boginię seksu, to teraz masz, pomyślałam.

– Jasne, rozumiem.

Cofnęłam się, z wysiłkiem przybierając nonszalancką postawę. Przecież nic się nie stało. To była tylko jedna noc, która właśnie dobiegła końca.

– Może spotkamy się później?

– Nie dam rady, muszę coś zrobić – skłamałam. Nie mogę pozwolić, żebym znowu cierpiała jak przed laty. Powinam mieć więcej rozumu...

– W takim razie będziemy w kontakcie. Zabiorę tylko swoje rzeczy.

– Pewnie. – Skinęłam głową.

Fabian wrócił się po schodach na górę, a ja, korzystając z okazji, czmychnęłam pod prysznic. Byłam tchórzem, bo zrobiłam to tylko dlatego, żeby uniknąć niezręcznej sceny pożegnania przy drzwiach. Stałam już w kabinie, kiedy przez szum wody ledwie usłyszałam, że wychodzi. Odkrzyknęłam coś, czego pewnie nie zrozumiał.

Dla pewnościostałam tam jeszcze dodatkowe pięć minut, zanim zdecydowałam się opuścić teren łazienki. Nie było go. Uff...

Dzisiejszy dzień zaplanowałam jako najmniej ambitny spośród chyba kilku ostatnich lat. Zamiast sprzątać czy pracować, usiadłam na sofie z laptopem na kolanach. Żeby było mi wystarczająco wygodnie, pozwoliłam sobie włożyć luźną piżamę.

Nic, tylko ja i moja książka. Czy może być coś piękniejszego? Pozwoliłam myślom płynąć, dokąd tylko chciały. Przelewałam je na papier, a w zasadzie na ekran laptopa, łudząc się, że dzięki temu buzujące we mnie emocje znajdą jakiegokolwiek ujście. Bzdura.

W końcu sfrustrowana odłożyłam komputer i wzięłam się za ogarnianie domu. Ostatni dzień weekendu spędziłam na sprzątanii. Kiedy skończyłam, uświadomiłam sobie, że moje zadanie tym samym dobiegło końca. Ogarnęłam na tyle, na ile dałam radę. Reszta należała już tylko do Fabiana i jego pędzla.

O rany...

Pacnęłam się otwartą dłonią w czoło, ganiąc samą siebie. Kretynko! Zostaw tego fiuta w świętym spokoju, nieważne jak wspaniały by nie był,

i zajmij się swoim życiem.

Tak, to brzmi jak dobry plan.

\*\*\*

W poniedziałek zaczął zjadać mnie stres. Pierwszy dzień na nowym stanowisku, o którym tak naprawdę nie miałam pojęcia. Praca w biurze różniła się od takiej w sklepie, gdzie trzeba było obsługiwać ludzi. Czym dam radę?

Załamana stanęłam przed szafą, zupełnie nie wiedząc, w co powinnam się ubrać. Jakie ciuchy będą odpowiednie?

Wyciągnęłam w końcu zwykłą białą koszulkę z krótkim rękawem oraz zwiewne materiałowe spodenki. Przy ich wyborze kierowałam się głównie tym, aby nie odsłaniały zbyt wiele. Przeczesałam włosy, poprawiłam okulary i zawiązałam sznurówki białych trampek, po czym uznałam, że bardziej gotowa już nie będę.

Wyszłam z domu i udałam się do sklepu, gdzie zaczynałam zmianę. Szefowa już na mnie czekała.

- Punktualnie – pochwaliła, gdy tylko przekroczyłam próg.
- Dzień dobry – przywitałam się w przeciwieństwie do niej.
- Przygotowałam ci umowę.
- Przyniosłam dokumenty, o które pani prosiła. – Podałam jej papiery.
- Jestem Ewa – przedstawiła się.
- Klara.

Położyła kartki na ladzie i pochyliła się nad nimi, wpisując w wolne miejsca moje dane. Wyprostowała się po kilku minutach.

- Upewnij się, czy wszystko jest ok.

Wzięłam od niej dokument i przeleciałam wzrokiem po stronie.

– Wszystko się zgadza – potwierdziłam. Natychmiast dostałam długopis, abym mogła złożyć podpisy w odpowiednich rubryczkach.

– A teraz pokażę ci co i jak – powiedziała, przywołując mnie do siebie ręką. Wzięłam głęboki oddech i do niej podeszłam.

Przez następną godzinę uczyłam się układu towarów, obsługi kasy fiskalnej, działania monitoringu, zasad rozmowy z klientami. Od tego wszystkiego pękała mi już głowa, ale było to obowiązkowe. Inaczej jak sobie poradzę, gdy Ewy nie będzie? Tego obawiałam się najbardziej. Niestety szefowa okazała się właśnie zwolenniczką metody na głęboką wodę, bo ledwo zdążyłam zapamiętać cokolwiek, gdy stwierdziła, że ma kilka naprawdę ważnych spraw na mieście.

Stanęłam zatem za ladą, nerwowo uderzając paznokciem w blat. Pocieszałam się tym, że był to sklep papierniczy, a nie monopolowy. Tu nie powinno być wielu ludzi. I dzięki Bogu się nie myliłam. Wpadło kilkoro dzieci, jedna starsza pani, jakiś facet. Kilka godzin później, kiedy już byłam pewna, że to koniec na dzisiaj, ktoś otworzył drzwi z hukiem.

Poderwałam głowę znad lady, w duchu powtarzając sobie uspokajającą wiązanekę. To przecież nie złodzieje, prawda? Na co rabusiom długopisy i papier do drukarki?

To nie byli złodzieje, tylko jakaś młoda kobieta. Od razu zauważyłam, że miała nietęgą minę, gdy jej spojrzenie spotkało się z moim. Ruszyła w kierunku kasy, na co wyprostowałam dumnie plecy. Jeśli przyszła tutaj wyklócać się o jakiś nieudany zakup, to chyba dam sobie z nią radę?

– Ty jesteś Klara Król?

Jej pytanie zapaliło ostrzegawczą lampkę w mojej głowie. Skoro przybyła jako klientka, to na co jej moje personalia?

– Tak.

– Ty zdiro! – wrzasnęła tak głośno, aż podskoczyłam przestraszona.

– Przepraszam?

Wsparła się dłońmi o kontuar, piorunując mnie wzrokiem. Długie blond włosy rozsypały się jej na ramionach, a kilka charakterystycznych piegów na nosie, które nie dały się zakryć nawet fluidem, przywodziło mi na myśl kogoś znajomego.

– Odpieprz się od mojego narzeczonego, dziwko.

– Posłuchaj, paniusiu – warknęłam wkurzona jej zachowaniem. – Jestem tu od niedawna, nie znam nikogo. Nie bawię się w związki.

Plastik stojący przede mną parsknął kpiąco. Zwęziłam oczy w wąskie szparki.

– Ludzie mi powiedzieli. Nie pozwolę ci rozjechać mojego związku, kumasz?

– O czym ty do cholery mówisz?! – wydarłam się, tracąc nad sobą panowanie.

– O Fabianie Dobieckim!

Wybałuszyłam na nią oczy pewna, że się przesłyszałam. Stałam tak przez kilka sekund, bezgłośnie poruszając ustami.

– C-co? – zająknęłam się, bezwiednie opuszczając gardę.

– To, co słyszałaś, suko. To mój narzeczoney i nie pozwolę, żebyś po latach ponownie zawróciła mu w głowie. Nie zbliżaj się do niego, bo inaczej pożałujesz. – Po ostatnich słowach splunęła na ladę z pogardą. Byłam w takim szoku, że nawet tego nie skomentowałam.

– Karina? – Nagle mnie olśniło. To ten szkolny plastik, który przez wszystkie lata biegał za Fabianem. Widocznie udało się jej osiągnąć cel,

skoro nadal ich coś łączyło.

– Pierdol się.

– Nic mnie nie łączy z Fabianem – skłamałam. – Odnawia mój dom.

– Spędził u ciebie noc. – Fakt. – Daliście niezłe przedstawienie w barze. Skrzywiłam się, wiedząc, że ma rację.

– Nie wiedziałam, że ma narzeczoną – powiedziałam cicho. A to szuja, mówił, że nie bawi się w związki!

– Teraz już wiesz i radzę ci, trzymaj się od niego z daleka.

Skinęłam głową, a Karina wyszła ze sklepu. Byłam lekko roztrzęsiona, ale szybko musiałam wziąć się w garść, bo zaraz po jej wyjściu w progu pojawił się kolejny klient. Moje myśli popłynęły w zupełnie innym kierunku, jednak poczucie bycia oszukaną bolało niczym cierń głęboko wbity w skórę. Promieniowało, potęgując nieprzyjemne odczucie, aż w końcu prowadziło do zakażenia. W moim przypadku do zatrucia serca.

Po kolejnych godzinach spędzonych w pracy szefowa łaskawie postanowiła pojawić się na miejscu, informując mnie przy tym, że mój pierwszy dzień dobiegł końca. Starając się zatem wyglądać na wdzięczną, opuściłam sklep ze sztucznym uśmiechem.

Kiedy wyszłam na ulicę, zadzwoniła moja komórka. Widząc imię, które wyświetliło się na wyświetlaczu, uśmiechnęłam się wbrew wszystkiemu.

– Anka – odebrałam.

– Gwiazdo! Jak życie na wsi?

– To miasto – poprawiłam ją i przewróciłam oczami.

– Nieważne. Co słychać? – brnęła dalej, zupełnie nie przejmując się moimi słowami.

– Nic.

– Żadnych przystojnych rolników? – W tle słyszałam śmiech Karoliny.

– Żadnych – skłamałam bez zająknięcia. Ścisnęło mnie w żołądku na wspomnienie upojnej nocy z Fabianem. Facet upokorzył mnie po raz drugi w moim życiu.

– Czyli jesteś wyposzczona? – wrzasnęła do słuchawki Karolina. Rozejrzałam się po ulicy, upewniając się, czy aby na pewno nikt tego nie słyszał.

– Powiedzmy.

– W takim razie mamy dla ciebie niespodziankę! – zawołały razem.

– Co? – zapytałam, marszcząc przy tym brwi. Ale one się rozłączyły, zamiast odpowiedzieć na moje pytanie. – A to suki.

Już miałam schować telefon, kiedy zadzwonił po raz kolejny. Ogarnęło mnie złe przeczucie, że to ma coś wspólnego z ową niespodzianką, o której przed chwilą mówiły.

– Halo? – rzuciłam z wahaniem.

– Klara, to ja, Tomek.

Jaki, kurwa, Tomek?

– Hę?

– Nie pamiętasz mnie? Spotkaliśmy się jakiś czas temu w barze.

Ten Tomek. Blondyn.

– Jasne, że pamiętam! Skąd masz mój numer?

– Od twoich koleżanek – urwał na chwilę. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

W mojej głowie zaczął kiełkować iście szatański plan.

Zemsta.



Za to wszystko, co zrobił mi Fabian. Kiedyś i teraz.

Gdy założył się z kolegami, że mnie rozdziewiczy, udając przede mną prawdziwe uczucie. Gdy wyśmiał na oczach wszystkich. Gdy myślałam, że taka szara myszka jak ja ma szansę na związek ze szkolną gwiazdą, a on podszedł do Kariny i zaczął jej robić to, co mi jeszcze chwilę wcześniej.

Dotykać. Całować.

– Mam pewien pomysł – powiedziałam, zaskakując go.

– Naprawdę?

– Może wpadniesz do mnie w odwiedziny? – wypaliłam.

Nie odpowiadał przez chwilę.

– To świetny pomysł. – Zgodził się, choć w jego głosie było słycać lekkie wahanie.

– Wspaniale! – Z daleka zobaczyłam Fabiana ze swoimi kolegami. Widziałam, jak zerka w moim kierunku, ale ostentacyjnie odwróciłam wzrok. Zaśmiałam się głośno do słuchawki. – W takim razie czekam na ciebie! Do zobaczenia!

Skończyłam połączenie, upewniając się, że mężczyzna po drugiej stronie ulicy słyszał moje słowa. Już ja mu pokażę.

# Wpadłam jak śliwka w kompot

Do wizyty Tomka zostało kilka dni. Dłużyły mi się, kiedy spędzałam czas sama w sklepie. Szefowa wpadała i wypadała, co wyglądało na nieudolną próbę kontroli z jej strony, na którą reagowałam cichym śmiechem.

Ani w poniedziałek, ani we wtorek Fabian nie pojawił się w pracy, czym mnie mocno zdziwił. Byłam pewna, że przyjdzie jak gdyby nigdy nic i zacznie mi dogryzać z tym swoim głupim uśmieszkiem. Widocznie się myliłam.

Właściwie to zastanawiałam się nawet, jaką scenę bym mu urządziła? Wrzaski? Uderzenie w twarz? Zabójstwo w afekcie? Tyle możliwości...

W środę dzwonek do drzwi przerwał moje przygotowania do wyjścia. Podskoczyłam do nich na jednej nodze, szarpnięciem pociągając za klamkę. Na progu stał Fabian, a mnie dosłownie замуrowało na jego widok. Myślałam, że dostał dożywotni zakaz wstępu na tę posesję od swojej nawiedzanej narzeczonej.

– Nie wpuścisz mnie? – zapytał dziarsko, unosząc jedną brew. Zamrugałam zdezorientowana.

– Nie? – odpowiedziałam pytaniem i przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– W takim razie sam wejdę. – Zanim zdążyłam zareagować, odsunął mnie jedną ręką i wszedł do środka. Stałam tak w progu, wbijając w niego zdziwione spojrzenie. Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale nie zdołałam wykrztusić ani słowa.

– Gdzie leziesz?! – zawołałam za nim, z opóźnieniem otrząsając się z szoku.

– Do pracy. Przez dwa dni byłem chory, ale dzisiaj zamierzam nadrobić zaległości.

Ruszył schodami na górę, a ja pobiegłam za nim. Chory, akurat!

– Nie kłam – syknęłam.

Rzucił swoją torbę na podłogę, aż podskoczyłam.

– Mówię prawdę. – Niedbale wzruszył ramionami, zupełnie nie przejmując się moimi oskarżeniami.

– Jasne. – Popatrzyłam na niego podejrzliwie. I co teraz? Mam zadzwonić do Kariny i zapytać, czy tak było?

– Jeszcze jakieś pytania?

Sporunowałam wzrokiem jego plecy. Facet, choć przyjemny dla oka, nadal był wrzodem na tyłku.

– Co u Kariny?

Postawa Fabiana momentalnie uległa zmianie. Spiął się, co mogłam zauważyć nawet z tej odległości. Powoli odwrócił się w moją stronę.

– Nie rozumiem pytania.

Parsknęłam szyderczym śmiechem.

– Nie odpowiadaj.

Fabian zmarszczył brwi.

– Dlaczego pytasz o Karinę?

– A dlaczego nie? – Odbiłam piłeczkę.

– Nie wiem, mieszka tu dalej.

Dlaczego kłamał?

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę, delikatnie kołysząc biodrami. Mojej uwadze nie umknęło to, jak ukradkiem zerka na moje krągłości.

– Tak tylko... zapytałam. – Przesunęłam palcem po jego lewym bicepsie. Fabian drgnął pod moim dotykiem, co tylko dodało mi pewności siebie.

– W porządku – wymruczał, pochylając się nade mną.

– Yhym...

Odsunęłam się, zanim zdążył mnie pocałować. W jego zielonych oczach błysnęło niezadowolenie.

– Prowokujesz. – W ton jego głosu wkradła się zmysłowa chryпка. Zaczęłam niebezpieczną grę, w której wystarczy jeden fałszywy ruch, a wszystko stracę.

Posłałam mu buziaka w powietrzu i wyszłam do pracy. Postanowiłam, że nie będę mówić mu o wizycie jego narzeczonej oraz naszej jakże przyjemnej, aczkolwiek krótkiej, rozmowie.

Za to zrobię coś zupełnie innego. Coś o wiele gorszego.

Zbliżał się początek roku szkolnego, więc dzisiaj sklep wypełniały tłumy rozwrzeszczanych dzieciaków, wybrzydzących matek i niezdecydowanych ojców. Nie miałam nawet chwili, aby spokojnie pomyśleć nad czymkolwiek. Ba, ja nawet nie słyszałam własnych myśli.

Po opuszczeniu Pergaminu musiałam jeszcze zrobić zakupy dla samej siebie, zanim mogłam wrócić do domu. Stojąc w kolejce jedynej w tym

miasteczku marketu, dostrzegłam Karinę ze swoją bandą wrednych koleżanek. Problem w tym, że one też mnie zauważyły.

Przybrałam obojętną minę, na oślep łapiąc z półki potrzebne mi rzeczy. Bardzo starałam się nie biec, kiedy udałam się w kierunku kasy. Wychodząc z jednej z alejek, wpadłam na koleżankę Kariny, która obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Sorry – rzuciłam, nawet na nią nie patrząc. Zrobiłam krok w bok, ale nieznajoma uczyniła to samo. Ostentacyjnie demonstrując swoje niezadowolenie, podniosłam na nią wzrok. – Przesuniesz się?

– Karina chce z tobą pogadać – oznajmiła dziewczyna, której imienia nawet nie znałam.

– No i?

– Czeka na ciebie.

Parsknęłam śmiechem. Nieznajoma spiorunowała mnie wzrokiem, co wyglądało wręcz groteskowo z toną tapety, którą nałożyła sobie na twarz.

– Czekał – sapnęłam, wycierając łzę z kącika oka. – Ty mówisz poważnie.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Co to, powrót w czasie do podstawówki?

– Ze śmiechem ci nie do twarzy. – Głos zza moich pleców spowodował, że odwróciłam się i zobaczyłam Karinę.

– Słucham?

– Co? – Jej głos przypominał pisk.

– Nie mówi się tak.

– Pytał cię ktoś o zdanie? – warknęła na mnie Karina. Boże, litości...

– Czego chcesz? – Dość tych ceregieli.

– Fabian znowu był u ciebie.

– Facet tam pracuje – sapnęłam wkurzona. Ta baba zaczynała mi już działać na nerwy.

– Powiedziałam mu, że ma zrezygnować z tej fuchy. – Naburmuszona mina Kariny wywołała u mnie cichy śmiech.

– Chyba nie posłuchał – zachichotałam. Te durne, małomiasteczkowe kobiety otoczyły mnie między alejkami w sklepiu spożywczym, myśląc, że mnie przestraszą. Fakt, nie czułam się komfortowo, jednakże ta marna próba zastraszenia kompletnie nie zadziałała. W Warszawie nauczyłam się jednej rzeczy: nigdy nie wolno okazywać strachu. Gdybym tak robiła, w życiu nie dostałabym pracy w żadnej firmie. Zdeptaliby mnie jak karalucha.

– Słuchajcie, śpieszę się. Muszę zrobić kilka rzeczy, zanim przyjedzie mój narzeczony z Warszawy.

Warto było skłamać chociażby po to, aby zobaczyć miny tych małp. Wzrok Kariny automatycznie powędrował w kierunku mojej prawej dłoni, szukając na niej pierścionka zaręczynowego. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nie widzę, żebyś była zaręczona – oznajmiła zarozumiałym tonem. Przecisnęłam się obok nich i będąc już kilka kroków dalej, rzuciłam przez ramię:

– W stolicy nie jesteśmy tacy małostkowi. Tam można oświadczyć się bez pierścionka. Nawiasem mówiąc, ja u ciebie też żadnego nie widziałam.

Kiedy podchodziłam do kasy, słyszałam jeszcze, jak mruczy coś pod nosem. Wiedziałam jednak, że tym razem wyszłam z tej potyczki zwycięsko. Opuściłam sklep w wyjątkowo dobrym humorze.

Nie chciałam jednak wracać od razu do domu. Czułam potrzebę dłuższego spaceru, który pozwoliłby mi poukładać myśli. A dokładniej myśli dotyczące głównie jednej osoby.

Fabian Dobiecki po raz kolejny zawrócił mi w głowie. Tym razem jednak byłam starsza i mądrzejsza. Tak sobie mów, moja droga. Zwłaszcza po tym, jak namiętnie oddawałaś mu się na kanapie w salonie. Na blacie w kuchni. I w łóżku w sypialni.

Szlag.

Muszę zacząć od nowa. Będę twarda i zdeterminowana. Nie ugnę się. Nie ma mowy.

Z tym postanowieniem wróciłam do domu. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy z daleka dostrzegłam delikatne światło na werandzie. Otworzyłam furtkę i z mocno bijącym sercem ruszyłam w kierunku domu.

Fabian siedział w jednym z wiklinowych foteli, trzymając w ręku lampkę do połowy wypełnioną czerwonym winem. Obrzucił mnie łakomym spojrzeniem, od którego ugięły się pode mną nogi. Wyciągnął się w szarych dresach i napiął mięśnie, które doskonale widziałam spod czarnej podkoszulki na ramiączkach. Uśmiechnął się seksownie, ukazując delikatny dołeczek w prawym policzku.

Wpadłam jak śliwka w kompot. Cholera by to wzięła.

– Co tu robisz? – zapytałam, siląc się na wściekłe spojrzenie. Tak naprawdę to walczyłam sama ze sobą, żeby nie zacząć przypadkiem ślinić się na jego widok.

Fabian wyciągnął rękę i przesunął dłonią po swoich krótkich włosach, a jego zielone oczy błyszczały psotnie. Zerknęłam na tatuaż, który miał

na przedramieniu. Przedstawiał on głowę wilka i choć nigdy nie lubiłam dziar, musiałam przyznać, że Fabianowi wyjątkowo pasował.

– Czekam na ciebie.

O rany...

– Dlaczego?

– Chciałem spędzić z tobą wieczór. – Upił łyk wina, a ja nie potrafiłam oderwać wzroku od jego grdyki.

– Pomyślałeś o tym, że ja nie chcę?

Zmierzył mnie spojrzeniem od góry do dołu, pod którego wpływem podkurczyłam palce u stóp.

– Zmieniłaś się. Zawsze byłaś miła, nieśmiała, chowająca się za plecami koleżanek.

Mimowolnie spięłam się podczas tej psychoanalizy.

– Życie potrafi być okrutne.

Spojrzał mi prosto w oczy i wstrzymałam oddech.

– To prawda.

Wygięłam usta w lekkim uśmiechu. Ruszyłam przed siebie, delikatnie kołysząc przy tym biodrami. Czułam na sobie rozpalony wzrok Fabiana. Jeżeli chciałam dać mu nauczkę, musiałam grać.

Zbliżyłam się do niego, a on położył swoje dłonie na moich biodrach. Uniósł głowę, nie chcąc spuścić ze mnie wzroku nawet na chwilę. Fabian miał rację: zawsze byłam nieśmiałą, szarą myszką. Dopiero przy nim zachowywałam się inaczej.

Zacząłam poruszać biodrami w rytm muzyki, która brzmiała mi w głowie. Coś błysnęło w zielonych oczach mężczyzny. Coś, na widok czego przebiegł mi dreszcz po kręgosłupie. Nie potrzebowałam gry



wstępnej, już byłam mokra. Dla niego. I chociaż z mojej strony była to jedynie gra, moje ciało nie udawało. Pragnęłam go jak jeszcze nigdy żadnego mężczyzny.

Fabian patrzył na mnie z pożądaniem, kiedy wiłam się między jego nogami. Sunął dłońmi wzdłuż mojego ciała, przygryzając przy tym dolną wargę. Po kilku minutach zdecydowałam zakończyć ten krótki pokaz i usiadłam na nim okrakiem. Wygięłam plecy w łuk, kiedy moja spragniona kobiecość otarła się o jego sztywny dowód podniecenia.

Wpiłam się w usta Fabiana, nie zamierzając się powstrzymywać. Pocałowałam go mocno, aby pokazać mu, jak bardzo go pragnę. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź z jego strony. W mgnieniu oka przycisnął mnie do siebie jeszcze bardziej, chwytając zębami moją dolną wargę.

Poruszałam biodrami, ocierając się o jego krocze. Pragnęłam chociażby w minimalnym stopniu ulżyć temu bolesnemu pulsowaniu między nogami. Fabian chyba zrozumiał, że byłam wygłodniała, bo jego dłonie znalazły się na moich pośladkach, aż nagle wstał z fotela, nie puszcżając mnie nawet na chwilę.

Nie przestając się całować, weszliśmy do domu, ale ja nie chciałam iść do łóżka. Nie, kiedy to wszystko nie było prawdziwe. Nie, kiedy robił to, mając po drugiej stronie miasta narzeczoną czekającą na niego w domu.

Wyswobodziłam się z jego objęć i zeskoczyłam na podłogę. Moje palce od razu powędrowały w stronę rozporka, który rozpięłam jednym szybkim ruchem. Wsunęłam rękę pod bokserki, chwytając za twardego penisa. Fabian mocno złapał za moje długie włosy i szarpnięciem odchylił mi głowę do tyłu. Zaczął całować mnie po szyi, podgryzając w niektórych miejscach.

Zrobiłam kilka kroków w tył, aż oparłam się plecami o ścianę. Nie przestałam nawet na chwilę przesuwać ręką w dół i w górę po jego fiucie. Czułam, jak jeszcze bardziej twardnieje mi w dłoni.

Fabian wsunął ręce pod moją koszulkę i przez stanik zaczął pocierać kciukiem sterczące już sutki. Po chwili jednak zerwał ze mnie bluzkę wraz z bielizną, ułatwiając sobie tym samym dostęp. Całe moje ciało pokryła gęsia skórka.

– Idziemy do łóżka? – wysapał tuż przy moim uchu. Zadrżałam.

– Nie, zostajemy tutaj.

Uśmiech przebiegł mu ustach, by za chwilę ustąpić miejsca mrocznemu pożądaniu, które było widoczne w jego spojrzeniu. Wsunął dłoń w moje spodnie, a potem pod przemoczone już stringi. Przesunął palcem po całej kobiecości i mruknął zadowolony, wyczuwając wilgoć.

– Jesteś taka podniecona – wymruczał.

Zsunął spodnie, zostawiając mnie jedynie w stringach. Jego płonące oczy błądziły po moim nagim ciele, a ja ani drgnęłam. Pochlebiało mi to. Czułam się wspaniale, kiedy tak na mnie patrzył. Jakbym była jedyna, wyjątkowa. Piękna.

Nagle odwrócił mnie do siebie tyłem i pchnął na ścianę. Stęknęłam cicho, podpierając się dłońmi. Czułam, jak przeciąga palcem po moim wejściu. Wypięłam tyłek w jego stronę, dając znak, że jestem gotowa.

Kiedy myślałam, że wreszcie we mnie wejdzie, on postanowił skupić się na lechtaczce. Jęknęłam z rozkoszy, gdy zaczął pieścić ją palcem. Oparłam się mocniej o ścianę, wypinając się ku niemu tak mocno, jak tylko mogłam. Otworzyłam szeroko oczy, gdy w pewnym momencie zamiast palca poczułam tam jego język. Było wspaniale.

Drażnił dokładnie te miejsca, których pieśczoła pchała mnie w stronę spełnienia. Zaczęłam głośno dyszeć, czując, jak zbliża się orgazm. Wbiłam paznokcie w ścianę, gdy potężna fala przetoczyła się przez moje ciało. Targały mną spazmy, ale Fabian skutecznie unieruchomił moje biodra. Krzyknęłam głośno, nie mogąc wytrzymać ani chwili dłużej.

Mężczyzna odsunął się, a ja westchnęłam cicho. Myślałam, że to koniec, ale nie mogłam się bardziej mylić. Wbił się we mnie mocno, nie dając mi na przygotowanie się nawet chwili. Jęknęłam, odchylając głowę do tyłu, i poczułam mokry pocałunek na plecach.

Uniósł moją lewą nogę, dając sobie tym dostęp do łechtaczki, która na nowo pragnęła spełnienia. Zachłanna dziwka z niej.

Wypychałam biodra, wychodząc na przeciw jego pchnięciom. Dźwięk uderzanych o siebie nagich ciał niósł się po całym domu, zmieszany jedynie z naszymi ciężkimi oddechami.

– Jesteś wspaniała...

Przymknęłam oczy, pragnąc, aby to było prawdziwe. Niestety takie nie było.

– Mocniej... – jęknęłam.

Fabian ścisnął moją prawą pierś, dwoma palcami delikatnie pociągając za sutek. Zwiększył nacisk na łechtawkę. Tyle doznań na raz...

Nadchodził kolejny orgazm, przygryzłam więc wargę, by nie krzyczeć.

Nie udało się.

Po kilku ruchach Fabian również skończył. Po raz kolejny pocałował mnie w nagie plecy, po czym odsunął się o kilka kroków. Odwróciłam się w jego stronę.

– Niesamowita – powiedział z podziwem. Szcherzył się, jakby właśnie patrzył na najwspanialszy prezent od losu.

– Dzięki – rzuciłam.

Wciągnął na siebie spodnie i cmoknął mnie przelotnie w usta.

– Muszę lecieć. Jesteś cudowna.

Skinęłam głową, pilnując, żeby nie pokazać przed nim prawdziwych emocji. Wiedziałam, gdzie teraz pójdzie. Ale o to mi przecież chodziło.

Przesłał mi jeszcze buziaka w drzwiach, zanim opuścił dom. Oparłam głowę o ścianę, zamykając oczy. Zaczynałam wątpić, czy uda mi się zrobić to tak, jak chciałam, bez zakochania się.

Miałam być twarda.

Czy dam radę?

Nie wiedziałam.

# Spotkanie w barze

– Wjechałem do miasta, co teraz?

Wywróciłam oczami, kiedy Tomek po raz kolejny zapytał mnie o drogę. Litości, mamy dwudziesty pierwszy wiek i coś takiego jak GPS!

– Widzisz takie małe rondo? To na nim prosto.

– Dobra.

– Potem na skrzyżowaniu w lewo, pierwsza w prawo i do końca. Ostatni dom po lewej. – Rozłączyłam się, zanim zdążył mi zadać kolejne pytanie. Zaczynałam żałować swojej spontanicznej decyzji.

Do końca pracy zostało mi pół godziny. Podczas tych trzydziestu minut Tomek powinien odświeżyć się po podróży, o ile znajdzie klucze, które zostawiłam mu pod doniczką. Trochę dziwnie czułam się z faktem, że obcy facet siedział w moim domu. Przywykłam do obecności Fabiana, ale on...no cóż, nie był obcy.

A może jednak był?

Zmarszczyłam brwi wściekła własnym tokiem rozumowania. Zdecydowanie za dużo o nim myślałam. Jest piątek, a to oznacza, że Tomek zostanie u mnie cały weekend. Idealnie wpasowywało się to w mój plan; pytanie tylko, czy dam radę doprowadzić go do końca.

Im bliżej powrotu do domu, tym bardziej zjadał mnie stres. W tej chwili cały ten pomysł wydawał mi się po prostu beznadziejny. Kilka razy brałam nawet telefon do ręki, aby zadzwonić do Tomka i powiedzieć, żeby zwijał manatki i spadał.

Za każdym razem jednak przypominałam sobie groteskową Karinę, kilogramy makijażu na jej twarzy, sztuczne rzęsy i tlenione włosy o ton jaśniejsze od opalenizny z solarium. Wówczas utwierdzałam się w przekonaniu, że moje szatańskie zamiary były jedynym wyjściem, by utrzyć im wszystkim nosa.

Trudno, niech się dzieje wola nieba. Według Wiśniewskiej i tak pójdę do piekła, więc wszystko mi jedno.

Zamknęłam sklep tak jak zawsze i skierowałam swoje kroki prosto do domu. I tak nie miałam już innego wyjścia, a właściwie nawet nie chciałam się dłużej wymigiwać. Wchodząc w ulicę, czułam, jak serce zaczyna mi walić w piersi. Byłam spięta.

Pchnęłam furtkę i weszłam do ogrodu, a następnie przeszłam ścieżką i po schodkach wspięłam się na werandę. Otworzyłam drzwi, ale ostrożnie, jakby ktoś miał się tam na mnie czaić, i powoli przekroczyłam próg.

– Klara? – zawołał Tomek gdzieś z wnętrza.

– Tak! – odkrzyknęłam. Pociągnęłam nosem, czując aromatyczne zapachy z kuchni.

– Pomyślałem, że będziesz głodna, więc przygotowałem kolację.

Jak miło.

– To bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam na głos. Starłam się ukryć zaskoczenie, jednak chyba zbyt nieudolnie.

– Nie powinienem nic ruszać?

Weszłam do kuchni i zobaczyłam go, jak stał przed blatem ze zmieszonym wyrazem twarzy.

– Nie, skądże. – Uśmiechnęłam się, żeby dodać mu otuchy. Spojrzał na mnie i odpowiedział tym samym.

– Hej.

– Hej – powtórzyłam za nim ze śmiechem. – Co pichcisz?

Próbowałam zajrzeć na patelnię, ale mi na to nie pozwolił.

– Spaghetti. Jedno z dań na szybko, które umiem zrobić.

Spojrzałam na niego z uznaniem.

– Gotujesz? – Tym razem nie kryłam zdziwienia.

– Nie widać? – Zaśmiał się. Fakt.

Oparłam się biodrem o framugę drzwi.

– Nie śmiej się ze mnie. Nie codziennie zastaję taki widok po powrocie z pracy.

– Gotuje ci ktoś jeszcze? – zapytał lekko, chociaż widziałam, że czeka na odpowiedź.

– Nie. – Z tego, co wiem, Fabian nie potrafił gotować. – Dlatego to takie... miłe.

Jego uśmiech się rozszerzył.

– Takie miało być.

Odwróciłam wzrok.

– Jesteś zmęczony podróżą? – spytałam, uśmiechając się psotnie.

– To zależy – odpowiedział ostrożnie, bardzo mądrze wyczuwając podstęp.

– Może gdzieś wyjdziemy po kolacji? – Zatrzepotałam rzęsami, posyłając mu błagalne spojrzenie. Tomek udawał, że się zastanawia. – A potem całą sobotę i niedzielę spędzimy sami, w domu.... – wymruczałam ostatnie słowa.

Tomek przestąpił z nogi na nogę i wiedziałam już, że osiągnęłam cel.

– Jasne.

– Super! – Podskoczyłam jak mała dziewczynka, klaszcząc w dłonie.

– Jedzenie gotowe – oznajmił mój prywatny szef kuchni.

Wyciągnęłam z szafki talerze i postawiłam je na stole. Tomek podał cudownie pachnące danie, od którego zaburczało mi w brzuchu.

Usiedliśmy na krzesłach, a ja nie mogłam się powstrzymać i dziabnęłam odrobinę.

– Jakie pyszne!

– Dziękuję. – Widać było, że moje słowa sprawiły mu wielką przyjemność. Ale taki był fakt, spaghetti wyszło wspaniałe.

Posiłek minął nam w przyjemnej atmosferze. Właściwie to znałam faceta może z pięć minut, bo nie pamiętałam dokładnie, ile trwał nasz numerek w toalecie, ale wydawał się w porządku. Przynajmniej na razie.

Po kolacji każde z nas udało się do osobnych łazienek, aby wziąć prysznic. Gorączkowo układałam w głowie jakąś stylizację na to wyjście, jednak za każdym razem coś mi nie pasowało. Ostatecznie więc stałam przed szafą, a moje zdenerwowanie rosło.

– Nie, nie, to nie... Absolutnie nie. W życiu! – mruzczałam pod nosem, nerwowo przerzucając wieszaki. – O, to!

Wyciągnęłam białą sukienkę na cienkich ramiączkach, która po tylu latach sięgała mi pewnie jedynie do połowy uda. Na górze obcisła, od



pasa natomiast materiał opadał luźno miękkimi falami. Idealna. Cieszyłam się, że wcześniej wpadłam na to, aby wyprać ciuchy zalegające w szafach. Nie mogłam znieść ich zapachu.

Popędziłam do łazienki, by czym prędzej ją na siebie włożyć. Zerkając potem w lustro, utwierdziłam się w przekonaniu, że to był doskonały wybór. Podkreśliłam delikatnie włosy, czego zazwyczaj nie robiłam. Bardziej przyłożyłam się także do makijażu i żeby był widoczny, zastąpiłam okulary soczewkami kontaktowymi.

Dobrałam szpilki i ostatecznie zadowolona z efektu końcowego, zesłam na dół. Jak się mogłam spodziewać, Tomek już tam na mnie czekał. Miał na sobie jasne jeansy i koszulę z krótkim rękawem. Ułożył też włosy za pomocą żelu. Zlustrowałam go od stóp do głów. Był przystojnym mężczyzną, ale nie tak umięśnionym jak Fabian. Szkoda tylko, że kompletnie nie w moim typie. Zresztą nawet gdyby spełniał to kryterium, to i tak Fabian dyskwalifikował ewentualnych kandydatów.

Tomek zauważył mnie po chwili, a na jego twarzy pojawił się wyraz uznania. Wiele ryzykowałam, zapraszając go tutaj, ale miałam przecucie, że wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna objął mnie w pasie, kiedy zamykałam za nami drzwi. Ruszyliśmy wolno pustą ulicą, nie mówiąc nic. Ta cisza była przyjemna, w ogóle nie czułam się skrępowana. Przeszliśmy kilka przecznic, zanim Tomek się odezwał:

– To twoje rodzinne miasto?

– Tak. – Skinęłam głową, a on przycisnął mnie mocniej do swojego boku.

– Ładnie tu.

Prychnęłam.

– To dziura zabita dechami, nie musisz kłamać.

– Mówię prawdę – powiedział ze śmiechem. – Zawsze chciałem mieszkać na wsi.

Spojrzałam na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– Poważnie?

– Tak. Dlatego fajnie, że mnie zaprosiłaś. – Cmoknął mnie w czubek głowy. Z daleka widziałam już, że zbliżamy się do baru, w którym wcześniej spędziłam wieczór z Fabianem.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiłam, a serce zaczęło mi bić szybciej. Zbliżaliśmy się nie tylko do baru, ale także do realizacji mojego planu.

Grupka facetów stała przed wejściem, paląc papierosy. Jednym z nich okazał się Fabian. Od razu go rozpoznałam, był zdecydowanie najprzystojniejszy i najlepiej zbudowany z nich wszystkich.

Nagle, jakby instynktownie, odwrócił głowę w moją stronę i nasze spojrzenia się spotkały. Jego postawa się zmieniła, ale byłam za daleko, żeby stwierdzić, na czym polegała ta zmiana. Rzucił niedopałek na ziemię i nie czekając na kolegów, wrócił do środka.

– Ktoś chyba za dużo wypił – rzucił Tomek, komentując zachowanie Fabiana.

– Chyba tak – powiedziałam cicho.

Blondyn otworzył mi drzwi i przepuścił mnie przodem, a ja weszłam do środka na drżących nogach. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

Bar był pełen młodych ludzi, co mnie nie zaskoczyło. Było to jedyne tego typu miejsce w mieście, gdzie młodzi mogli wyjść i się zabawić. Podeszliśmy do lady, by złożyć zamówienie. Poprosiłam o piwo, chciałam jedynie dodać sobie odwagi, a nie schlać do nieprzytomności.

Paulina obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem, widząc tym razem u mego boku innego mężczyznę. Postanowiłam to zignorować. Trzymając w rękach alkohol, usiedliśmy na jednej z kanap pod ścianą.

– Znasz tych wszystkich ludzi? – spytał Tomek.

– Niektórych.

Odnalazłam wzrokiem Wilczka (jak w myślach zaczęłam nazywać Fabiana, odkąd dostrzegłam jego tatuaż), który siedział przy stoliku w kącie. Jego wściekłe spojrzenie wypalało mi dziurę w twarzy. Przysunęłam się bliżej Tomka i wtuliłam w jego tors. Dobiecki zacisnął pięści.

Blondyn wyglądał na zadowolonego i zupełnie zrelaksowanego. Nie przeszkadzało mu to, że był w obcym miejscu, gdzie nikogo nie znał.

W pewnej chwili do baru weszła grupa młodych kobiet, wśród których w oczy rzucała się Karina. Wspaniale. Gdy ruszyła w kierunku Fabiana, zerknęła na mnie i wybałuszyła oczy. Posłałam jej szeroki uśmiech. Wkrótce zebrała się tam okazała grupka, a po chwili bar wypełnił się śmiechami i głośnymi rozmowami. Mimo że próbowałam nie patrzeć w tamtym kierunku, mój wzrok co rusz tam uciekał, bo tak zwracali na siebie uwagę wszystkich.

– Znasz ich?

Spojrzałam na Tomka.

– Ze szkoły. – Udałam obojętną.

– Odnowiliście kontakt?

– Nie, dlaczego o to pytasz? – Jego zainteresowanie wydało mi się odrobinę dziwne.

– Bo patrzysz na nich przez cały czas.

Spięłam się, próbując jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Pociągnęłam łyk alkoholu, by zyskać na czasie.

– Może zatańczymy? – rzuciłam, wstając z kanapy. Chwyciłam Tomka za rękę i pociągnęłam za sobą.

– Jasne. – W jego głosie usłyszałam śmiech.

Wyszliśmy na środek niewielkiego parkietu. Dłonie mężczyzny spoczęły na moich biodrach, a ja zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Oświadczył się!

– Jaki piękny pierścionek!

– Aaa! Zazdroszcze!

Moje głowa automatycznie powędrowała w kierunku tych krzyków. Zobaczyłam niewielki, błyszczący pierścionek na palcu Kariny i niemal poczułam, jak uginają się pode mną kolana. Zerknęłam na Fabiana, który stał niewzruszony. Wpatrywał się we mnie płonącymi zielonymi oczami, ale poza tym nie potrafiłam wyczytać z jego twarzy niczego więcej poza wściekłością. Wyglądał, jakby chciał rozszarpać kogoś gołymi rękami. Miałam dziwne wrażenie, że chodzi mu o mnie.

Karina miotała się po sali z wyciągniętą przed siebie prawą dłonią, popisując się przed każdym pierścionkiem. Jakoś nie potrafiłam zdobyć się na to, żeby podejść do niej i pogratulować.

Za to w pewnym momencie poczułam szarpnięcie z lewej strony. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam Fabiana.

– Odbijamy – powiedział, a mnie zmroziło. Nie tak to wszystko miało wyglądać!

– Chcesz z nim zatańczyć? – upewnił się Tomek, przyglądając się mi uważnie.

– Niech będzie.

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy. Obserwowałam ich z rosnącym niepokojem, bowiem pod skórą czułam, że to nie może się dobrze skończyć.

– Zwrócę ci ją – zapewnił Fabian, ale coś w jego głosie kazało mi wątpić w te słowa.

– Wiem, narzeczona na ciebie czeka.

Mój irytujący drań drgnął po tym przytyku i zacisnął zęby. Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. Odeszliśmy kilka kroków w bok, po czym Fabian bezceremonialnie przyciągnął mnie do siebie. Sapnęłam, kiedy nasze ciała zetknęły się ze sobą. Był blisko. Zbyt blisko.

– Nie powinienes tańczyć z Kariną? Świątować?

Zignorował moje pytanie. Wyglądało to tak, jakby za wszelką cenę nie chciał wypowiedzieć prawdy na głos.

– Przestań mówić – mruknął wyraźnie niezadowolony. Oburzyłam się.

– Gratuluję zaręczyn. A teraz wybacz, ale muszę wracać do narzeczonego – wyplułam z siebie. Moja wściekłość sięgnęła zenitu. Dosyć tego.

Szarpnęłam się, pragnąc wyswobodzić się z jego uścisku, ale Fabian mi na to nie pozwolił. Potem wydarzyło się coś, czego bym się w życiu nie spodziewała.

Wilk pocałował mnie, zanim zdążyłam w ogóle zareagować. Za to moje ciało obudziło się natychmiastowo i w ciągu ułamka sekundy było gotowe na dalsze pieszczoty. Walczyłam ze sobą, żeby nie odwzajemnić pocałunku.

Odepchnęłam Fabiana. Mężczyzna spojrzał na mnie płonącym wzrokiem, pod którego wpływem podkurczyłam palce u stóp. Serce biło mi jak szalone. Byłam świadoma tego, że on właśnie się zaręczył, a to nie ja zostałam szczęśliwą wybranką. Wybuchło zamieszanie.

– Narzeczony, tak? – powiedział z pogardą. Zacisnęłam zęby.

– Ty chuju... – zaczęłam, ale nie było mi dane dokończyć tej zacnej myśli. Tomek dopadł do Fabiana i szarpnął go z całej siły. Wybałuszyłam na nich oczy.

– Zabieraj się od niej, wieśniaku! – wrzasnął, a jego pięść wylądowała na twarzy Fabiana.

– Tomek! – zawołałam spanikowana. Inni również zaczęli krzyczeć. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Fabian wykonał szybki obrót i wyprowadził cios prosto w szczękę chłopaka z Warszawy. – Fabian!

Żaden z nich zdawał się nie słyszeć moich krzyków. Zaczęli się bić. Byłam przerażona. Chciałam rzucić się, aby ich rozdzielić, ale pewnie któryś z nich walnąłby mnie i znokautował jednym ciosem.

– Przestańcie!

– Fabian, tygrysku! – Widziałam, jak Karina rzuca się ku niemu. Skrzywiłam się na to, ale w końcu to ona była jego narzeczoną. Podbiegłam do Tomka i chwyciłam go mocno za prawe ramię.

– Zostaw go!

– Fabian, przestań!

Dopiero zwrócili na nas swoją uwagę, gdy obie uczepliłyśmy się ich ciał.

– Wystarczy! Wychodzimy – powiedziałam, a głos drżał mi z nadmiaru emocji. Tomek mrugnął kilka razy, z jego rozciętej wargi spływała strużka krwi. – Chodź, proszę.

– Jasne, przepraszam – szepnął, po czym przyciągnął mnie do swojego boku i objął ramieniem.

Opuściliśmy bar w ciszy odprowadzani wzrokiem przez wszystkich gości. Tomek odezwał się dopiero, gdy przeszliśmy kilka ulic.

– Przepraszam, ale kiedy zobaczyłem, jak ten typ cię całuje, a ty go odpychasz, musiałem zareagować. To jakiś psychol. Cały wieczór się na ciebie gapił.

Patrzyłam prosto przed siebie.

– W porządku, też bym tak pewnie zareagowała na twoim miejscu.

Żadne z nas nie powiedziało nic więcej. Nie wiedziałam co teraz, ale dotarło do mnie, że wyjście do baru okazało się kompletną klapą. Plan był prosty: miałam pokazać się na mieście w objęciach Tomka. Pełna bólu twarz Fabiana utwierdziła mnie w przekonaniu, że tylko ta część się udała.

Dlaczego zatem tak źle się z tym czułam?

## Gorzki smak zemsty

Tomek wyjechał następnego dnia. Było mi z tego powodu przykro; chciałam go zatrzymać, ale nie wiedziałam jak. Co niby miałam mu powiedzieć? Zresztą sam stwierdził, że na taką wieś to on nie był gotowy.

Zaproponowałam, że odprowadzę go do auta. Nie chciał, ale w końcu uległ. Facet wyjeżdża ode mnie wyraźnie przestraszony z podbitym okiem, rany Julek. Jakbym go tu zgwałciła, tak to mniej więcej wyglądało. Czyli, podsumowując, niezbyt dobrze.

Resztę weekendu spędziłam samotnie, klepiąc w klawiaturę laptopa. Nie mogłam mieć szczęśliwego życia w realnym świecie, więc stworzyłam je sobie w książce. Oderwanie od rzeczywistości spowodowało, że udało mi się zapomnieć o tej całej sytuacji.

Wciągnęłam się we własną opowieść do tego stopnia, że pogubiłam się w godzinach. W niedzielę poszłam spać bardzo późno, przez co zasnęłam w poniedziałek. Kiedy na telefonie zobaczyłam godzinę, zerwałam się na równe nogi.

– Niech to szlag! – zaklęłam pod nosem.

W biegu złapałam za pierwsze lepsze ciuchy i pognałam pod prysznic. Nie miałam czasu umyć włosów, wobec tego użyłam niezawodnego suchego szamponu. Chwała jego wynalazcy.



Dopiero gdy założyłam ubrania, zdałam sobie sprawę, że to nie był dobry wybór. Bluzka była zbyt wydekoltowana, a szorty za krótkie. Tak mogłam wyjść na spacer wokół domu, ale nie do pracy w sklepie. Spojrzałam na zegarek; nie miałam już czasu. Trudno.

Zeskoczyłam po schodach, w pośpiechu lokalizując klucze i plecak. Dzwonek do drzwi, zapowiadający niechcianego gościa, to nie było to, o czym teraz marzyłam.

Szarpnęłam za klamkę, jednocześnie wciągając trampka. Zobaczyłam na progu panią Wiśniewską, na której widok nie zdołałam powstrzymać jęku.

– Dziecko! Jak ty wyglądasz! – zawołała, gdy tylko mnie zobaczyła. A siebie widziałaś?, pomyślałam.

– Dziękuję za troskę, naprawdę nie trzeba – burknęłam, patrząc na nią wilkiem.

– Sama skóra i kości. Na mieście mówią, że Dobiecki się żeni. Na pewno złamało ci to serce. – Na twarzy kobiety pojawił się smutek.

– Eee... nie bardzo – skłamałam, wsuwając drugiego buta.

– Widziałam go tutaj kilka razy, nie musisz się wypierać. Mnie możesz wszystko powiedzieć.

Powstrzymałam chęć parsknięcia śmiechem. Czy ona naprawdę myśli, że jestem aż tak naiwna?

– Fabian odnawia dom.

– W nocy też?

Wyprostowałam się wyprowadzona z równowagi przez wścibskość sąsiadki.

– Nie rozumiem, o czym pani mówi. Myślałam jednak, że starsi ludzie w nocy śpią.

Wiśniewska cmoknęła z niezadowoleniem.

– Kochaniutka, niektórych rzeczy nie wolno przegapić.

– Przepraszam, ale się spieszę – warknęłam, przepychając się obok niej.

– Klara!

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Fabian otwiera furtkę i wchodzi do ogrodu. Nie umknęło mi to, że Wiśniewska uśmiechnęła się z zadowoleniem. Świetnie. Po prostu zajebicie.

– O wilku mowa – powiedziała śpiwnym tonem starsza pani. Zgromiłam ją wzrokiem.

– Pani się nie spieszy do kościoła, czy coś?

Udała, że mnie nie słyszy. Cała jej uwaga była skupiona na zbliżającym się mężczyźnie.

– Fabianku! Moje gratulacje – zawołała z radością. Wywróciłam oczami.

– Pani Irenko, nie ma czego gratulować – odpowiedział Fabian. Spojrzył na mnie, a ja uparcie unikałam jego wzroku.

– No przecież się oświadczyłeś.

– No właśnie – wtrąciłam.

– Nie oświadczyłem się – oznajmił stanowczym tonem.

Starsza pani i ja zareagowałyśmy w zgoła odmienny sposób. Wiśniewska zassała głośno powietrze zszokowana słowami Fabiana, natomiast ja parsknęłam cichym śmiechem.

– Co to znaczy? – zapytała, marszcząc brwi z niezrozumienia.

Po raz pierwszy przyjrzałam się mu dokładnie. Wyglądał inaczej, miał dłuższy zarost niż zwykle i worki pod oczami. To nie był ten pewny siebie mężczyzna, z którym miałam do czynienia przez cały ten czas.

– Sama kupiła sobie pierścionek. – Wzruszył nie dbale ramionami.

– Że co? – Niedowierzanie odmalowało się na mojej twarzy.

– To wariatka.

– Synu – zganiła go Wiśniewska. – Nieładnie tak mówić o swojej przyszłej żonie.

– Nie żenię się z nią. Jest dla mnie zwykłą dzi... Dziewczyną na... – Zakłopotany Fabian podrapał się po głowie. Zachichotałam. Sąsiadka zgromiła nas wzrokiem.

– Dzieci – pokręciła głową – oszczędźcie innym bólu i od razu przejdźcie do rzeczy.

Mój śmiech przerodził się w kaszel. Fabian za to wybałuszył na nią oczy.

– Droga pani Irenko, dzień bez eucharystii pani szkodzi. Może odprowadzę panią do kościoła? – zaproponował i posyłał mi nad jej głową zrozpaczone spojrzenie.

Zakryłam dłonią usta, próbując zapanować nad zakłopotaniem.

– Zostaw mnie, Fabianku. Sama pójdę. – Kobieta machnęła na niego ręką. – Będę się za was modlić! – dodała jeszcze zanim odeszła.

Odprowadziłam ją wzrokiem. Kiedy odwróciłam głowę, zorientowałam się, że Fabian mi się przygląda.

– Co?

– Ładnie wyglądasz.

– O matko! – Zapomniałam o pracy! – Muszę lecieć!

Zbiegłam ze schodów, zupełnie zapominając o mężczyźnie, którego zostawiłam za sobą. Byłam już przy furtce, gdy zawołał:

– Chciałem cię przeprosić! Wyjaśnić!

– Daruj sobie! – odkrzyknęłam.

– Wysłuchaj mnie!

– Pierdol się! – Przebiegając obok domu wścibskiej sąsiadki, widziałam jeszcze, jak patrzy na mnie przerażona. – Przepraszam!

Pójdę do piekła!

Dotarłam do sklepu spóźniona jakieś piętnaście minut, a pierwsi klienci już na mnie czekali. Przeprosiłam ich, w pośpiechu otwierając drzwi. Dopiero gdy znalazłam się za ladą gotowa do pracy, ze sztucznym uśmiechem na ustach, pozwoliłam sobie odetchnąć.

Cały dzień pracy bardzo mnie wymęczył. Kiedy nie było ludzi, przechadzałam się między półkami, co chwilę coś poprawiając. Robiłam wszystko, żeby tylko nie myśleć o Fabianie i o tym, co powiedział dzisiaj rano.

Nie wychodziło mi.

Po zamknięciu sklepu robiłam rundę po mieście, bo bałam się wrócić bezpośrednio do domu. Nie wiedziałam, czy może Fabianowi strzeliło coś do głowy i czeka tam na mnie. Czego oczywiście nie chciałam.

A może i chciałam?

W każdym razie nie powinnam chcieć.

Westchnęłam ciężko zła na samą siebie. Powinnam zachować się jak dorosła osoba i stawić mu czoła, porozmawiać. Wysłuchać go, a potem o nim zapomnieć. Z drugiej strony wizja konfrontacji mnie przerażała. Bałam się bólu, który mogłyby wywołać jego słowa.

Zawróciłam do domu; moje stopy wołały o chwilę odpoczynku. Nie będę się dłużej ukrywać, najwyżej pogonię go szczotką. Albo po prostu zdejmę buty.

Na miejscu odkryłam, że Fabian na mnie nie czekał. Poczułam smutek, a nawet zawód. Chyba jednak myślałam, że on tu będzie. Czyż nie zachowywałam się jak hipokrytka? Pragnęłam go zobaczyć na kolanach, płaszcącego się przede mną, ale czułam też strach na samą myśl o tym spotkaniu. Czy to normalne?

Dopadło mnie przygnębienie, snułam się po domu niczym duch, bez życia. Kilka razy nawet chwyciłam za telefon, ale zawsze odkładałam go z powrotem. Bo do kogo miałabym zadzwonić? Do Tomka? Biedny na pewno już mnie zablokował w każdy możliwy sposób.

Wyciągnęłam z lodówki jakiś alkohol, który wcześniej kupiłam pod wpływem impulsu. Wzięłam też kieliszek i paczkę czipsów, po czym powędrowałam do łóżka. Przydałyby się lody, ale tych akurat nie miałam. Włączyłam jakiś beznadziejny horror – krwawą jatkę mająca na celu odciągnąć moje myśli od niebezpiecznych tematów. Nie chciałam patrzeć na żaden film romantyczny, nie byłabym w stanie.

\*\*\*

Rano, bo jeszcze na długo przed moim wyjściem do pracy, w progu domu pojawił się Fabian. Pomyślałam sobie, że muszę zamontować jakieś zabezpieczenie, a najlepiej to wywiesić na płocie taki ogromny znak z twarzą tego drania w czerwonym kółku, przekreśloną wielką linią w tym samym kolorze.

Tak, to byłoby wystarczająco subtelne.

Pocłapałam do drzwi i pociągnęłam za klamkę, nawet nie kryjąc swojej niechęci. Fabian, gdy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko. Zacisnęłam usta w wąską kreskę, walcząc z tym, by nie popaść w zachwyty nad jego wyglądem.

– Pomyliłeś domy.

– Nie pomyliłem. – Szczęrzył się, jakby wygrał w totka.

– Nie jestem Karina.

Skrzywił się na samą wzmiankę jej imienia.

– Przyszedłem do ciebie – powiedział, hipnotyzując mnie oczami. Psia krew, musiały mieć taki piękny kolor?

– Po co? – Cóż, ciekawość wygrała z rozsądkiem.

– Aby przeprosić.

Prychnęłam – mało eleganckie, ale trudno.

– Za to, że zapomniałeś wspomnieć o narzeczonej? – W moim głosie słychać było żal.

– Za to, że znalazłaś się w takiej sytuacji. Mogę wejść?

Spojrzałam w lewo i zauważyłam jeszcze, jak w oknie Wiśniewskiej rusza się firanka. Niepotrzebna mi widownia.

– Dobra. – Odsunęłam się, aby go przepuścić. Ruszyłam za nim i stanęłam przy schodach, krzyżując ręce na piersi. Fabian zatrzymał się kilka kroków przede mną, zaburzając swoją obecnością moją strefę komfortu. – Mów.

– Nie oświadczyłem się Karinie – powiedział prostu z mostu. Uniosłam jedną brew, niedowierzając jego słowom.

– Dlaczego mam ci wierzyć?

– Nie jestem taką świnia, żeby zostawiać narzeczoną i przychodzić do ciebie. Ani równie głupi, by robić to w tak małym mieście.

Jego słowa miały sens, choć nie powinny.

– Dlaczego zatem Karina ma pierścionek? – Ta kwestia wydawała mi się dziwna.

– Nie wiem, skąd go ma. – Wzruszył ramionami, cały czas patrząc mi w oczy. Kłamał? Nie wydaje mi się.

– Dobra, załóżmy, że to wariatka. Dlaczego wybrała akurat ciebie?

Fabian westchnął lekko i na chwilę odwrócił wzrok. Wyglądało na to, że ciężko mu odpowiedzieć na to pytanie.

– Sypiałem z nią czasami – oznajmił wreszcie, a później zamilkł.

– No i? – ponagliłam go.

– Może coś jej się ubzdurało – podsunął. Zmrużyłam oczy.

– Niby czemu?

– No wiesz, była najlepsza w obcią... – Odkasznął. Nawet nie drgnęłam. – No wiesz, w łóżku. – Milczałam. – Dlatego często do niej wracałem. Możliwe, że wzięła to za miłość.

Zamrugałam kilka razy.

– Nie zaprzeczyłeś, kiedy biegała po barze, wymachując fikcyjnym pierścionkiem. – To nurtowało mnie najbardziej.

– Byłem zajęty.

Słucham?

– Co? – Jego odpowiedź zbiła mnie z pantałyku.

– Twoim narzeczonym.

– Kim? – spytałam głupio. Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co mu chodziło. – Tomkiem?

– To twój narzeczony, prawda? – Zrobił krok w moją stronę, a ja nie miałam możliwości, by uciec. W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

– Właściwie to...

– To? – Patrzył na mnie, a jego oczy płonęły. Widziałam w nich pragnienie, wręcz żądzę, od której zaschło mi w ustach. Przystąpiłam z nogi na nogę.

– Spóźnię się do pracy.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Zagroził mi drogę, kiedy próbowałam go wyminąć.

– Przesuń się – warknęłam na niego.

– Jesteś zaręczona czy nie, śliczna? – spytał cicho. Jego delikatny głos sprawił, że mimowolnie podniosłam wzrok. Spojrzenie zielonych oczu było na tyle intensywne, że w moim brzuchu poczułam dziwny skurcz.

– Ja...

– Powiedz prawdę – wymruczał, zbliżając do mnie swoje usta. Pragnęłam się temu poddać, tej chwili zapomnienia. Ulec zwierzęcym instynktom, które przejmowały władzę nad moim ciałem. Ale nie mogłam.

– Jakie to ma teraz znaczenie?

– Nie jesteś zaręczona. – Fabian wyglądał na przekonanego, zresztą miał rację. Nie byłam. – Nie zdradziłabyś narzeczonego ze mną, nie jesteś taka.

– Nie jestem – wyznałam zgodnie z prawdą.



– Dlaczego zatem skłamałaś? – Świdrował mnie spojrzeniem, przed którym chciałam uciec.

– Bo...

– Byłaś zazdrosna? – podsunął, szczerząc się jak małe dziecko. Zamrugałam.

– Co?! Nie! – Odepchnęłam go i ruszyłam do łazienki, z całych sił starając się zignorować jego obecność.

– Jesteś zazdrosna o Karinę!

Zerknęłam przelotnie na kij od szczotki, rozważając, czy nie zdzielić go nim przez łeb.

– Chciałbyś – parsknęłam obrażona.

– Pewnie, że bym chciał.

Posłałam mu w lustrze mordercze spojrzenie, gdy stanął za mną.

– Wyjdź – rozkazałam. Nawet nie drgnął, co tylko spotęgowało moją złość. – Przeliterować?

– Możesz zademonstrować. – Uśmiech nie schodził mu z twarzy, co okropnie działało mi na nerwy.

Nie przemyślałam tego i odwróciłam się na pięcie, by podejść do Fabiana. Uniosłam ręce, chcąc go odepchnąć, ale on chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Moje piersi zatrzymały się na jego torsie, a ja sapnęłam cicho. Spojrzał mi w oczy. Widziałam w nich zadowolenie. Sukinsyn to zaplanował.

– Puść – zażądałam słabo.

– Tego pragniesz?

– Tak – skłamałam. Nawet sama sobie nie wierzyłam. Całe moje ciało było napięte, reagowałam na bliskość tego mężczyzny także wtedy, gdy

rozum krzyczał stanowcze „nie!”

– Powtórz, czego chcesz – wymruczał. Szlag by go trafił.

– Chcę... – zaczęłam, ale Fabian uciszył mnie pocałunkiem. Walczyłam dzielnie, by mu nie ulec. Ostatecznie udało mi się go odepchnąć. – Nie.

Brwi Fabiana podjechały aż do samej linii włosów.

– Nie?

– Nie będziemy więcej ze sobą sypiać, to koniec. A teraz wyjdź z mojego domu.

Twarz Fabiana stężała, a on sam nie wypowiedział już ani jednego słowa. Patrzył na mnie przez chwilę, szukając jakiegoś znaku, że to, co powiedziałam, było zwykłym kłamstwem. Jednak ja tym razem nie uległam.

– W porządku.

Nie oglądając się za siebie, ruszył do wyjścia i opuścił dom zgodnie z moim życzeniem. Gdy wpatrywałam się w drzwi, za którymi przed chwilą zniknął, czułam potworny ból w klatce piersiowej.

Taki był plan, tak miało być.

Powtarzałam to sobie jak mantrę. Tylko jakoś nie potrafiłam w to uwierzyć. Było mi ciężko. Miałam właśnie szansę spróbować ułożyć sobie z nim życie, z mężczyzną, którego naprawdę kochałam. Jedynym mężczyzną, którego kochałam. Duma była jednak silniejsza, a wspomnienie tego, co mi zrobił, nie pozwalało mu zaufać.

Czułam, jakby to on właśnie złamał mi serce. A przecież chodziło o to, abym to ja złamała jego.

Czy się udało? Tego nie wiedziałam. Czułam się paskudnie; wcale nie byłam szczęśliwa, jak zakładałam. Jeśli tak kończy się zemsta, to ja

podziękuję – więcej nie skorzystam.

Bezmyślnie przygotowałam się do pracy i opuściłam dom. Byłam jak w transie, wszystkie czynności wykonywałam mechanicznie. Próbowałam wyłączyć uczucia. Co będzie, gdy spotkam go teraz na mieście?

Ta myśl napawała mnie czystym przerażeniem. Moje biedne serce chyba pęknie z bólu.

Tylko jedno mogło temu zapobiec.

Alkohol.

Musiałam się najebać.

# Niespodzianka

Nieważne, że to był poniedziałek. Nieważne, że jutro idę do pracy. Nieważne wreszcie, że to najgłupszy pomysł, na jaki ostatnio wpadłam. To wszystko było nieważne...

Prosto z Pergaminu udałam się do monopolowego. Sprzedawczyni, widząc spojrzenie, jakim ją obdarzyłam, o nic nie pytała – moja twarz mówiła wszystko. Kupiłam dwie setki jakiejś kolorowej wódki, której nazwy nawet nie pamiętam. Lublińska? Lidłowska?

Zerknęłam na etykietkę i zmarszczyłam brwi.

Lubelska.

Prychnęłam pod nosem, kto by to zapamiętał... Grzecznie za nie zapłaciłam, a następnie klapnęłam sobie na ławkę pod sklepem niczym ci panowie z *Rancza*. Pierwsze łyki alkoholu były okropne; wódka paliła mnie w gardło, przełyk, a na końcu w żołądek. Czego się jednak nie robi na poprawę nastroju?

Oczywiście zapomniałam o czymś do zapicia, więc musiałam użyć własnej śliny. Polak potrafi, poziom zaawansowany. Zapraszam na kurs w każdą sobotę.

Kiedy uznałam już, że w moim organizmie zagościła odpowiednia ilość procentów, poszłam do baru. Na widok tłoku uniosłam wysoko brwi.

Widocznie nie tylko ja uznałam, że wszystko było dziś nieważne.

Zamówiłam u Pauliny czystą i colę w osobnej szklance, a potem zajęłam stołek przy barze.

– Ciężki dzień? – zagadnęła, stawiając przede mną zamówienie. Popatrzyłam na nią zbolałym wzrokiem.

– Żebyś wiedziała...

– Chodzi o Fabiana? – zapytała bez skrępowania, a ja zacisnęłam usta w wąską kreskę na dźwięk jego imienia.

– Czy cały świat kręci się wokół niego?

– Nie, ale całe miasto o tym mówi.

– O czym? – Zmarszczyłam czoło. Aż się bałam, co usłyszę.

– Że zostawił dla ciebie Karinę, a ty dałaś mu kosza. – Przyglądała mi się uważnie w oczekiwaniu na reakcję. Pociągnęłam duży łyk alkoholu i skrzywiłam się.

– Nie zostawił dla mnie Kariny – sprostowałam. Paulina przechyliła głowę.

– Owszem, zostawił. Byli zaręczeni.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Nie byli, sama kupiła sobie pierścionek. – Pewność Pauliny zwróciła moją uwagę. – Co jest?

– Klara, byli. Sama widziałam, jak poprosił ją o rękę.

Czułam, że tracę grunt pod nogami.

– Ale...

W jej spojrzeniu pojawiło się współczucie.

– To się stało, zanim wróciłaś do miasta. Karina myślała, że usidliła Fabiana. Kontrolowała go bez przerwy, robiła awantury. Ale on ciągle do niej wracał. A potem pojawiłaś się ty i Karina od razu wyczuła zagrożenie. Fabian całkiem stracił dla ciebie głowę.

Ledwo docierały do mnie jej słowa. To było niemożliwe.

– Dolej mi wódki – poprosiłam, podsuwając jej kieliszek. Spełniła moją prośbę bez żadnego komentarza. Kiedy podała mi szkło, wypłam połowę na raz.

– Przykro mi.

– Nie powinno – powiedziałam.

– Nie odwracaj się – rzuciła napiętym głosem. To był odruch, moja głowa zaczęła skręcać, by móc zobaczyć to, przed czym ostrzegła mnie Paulina. Ta jednak chwyciła mnie za rękę i ścisnęła mocno. – Nie rób tego.

– Daj spokój, nie jesteśmy w podstawówce – burknęłam, strącając jej dłoń. Zsunęłam się ze stołka i powoli, czując, jak kręci mi się w głowie, odwróciłam się przodem do sali.

Na początku nic nie zauważyłam. Dopiero po chwili dostrzegłam na jednej z kanap pod ścianą znajomą postać. Fabian siedział tam jakby nigdy nic, trzymając jakąś dziwkę na swoich kolanach.

Zabrakło mi powietrza.

Widziałam, jak sunie dłońmi po jej ciele, aż dociera do pośladków, które na koniec mocno ściska. Kobieta jeździła po nim tyłkiem, jakby zaraz miała go tam naprawdę wyruchać.

Całowali się namiętnie, świata poza sobą nie widząc. Pocieszył mnie jedynie fakt, że to nie była Karina. Zacisnęłam dłonie w pięści, tracąc nad sobą panowanie. Mój świat legł w gruzach.

Fabian odchylił głowę, jakby przyciągała go jakaś niewidzialna siła. Odnalazł mnie spojrzeniem i zamarł na kilka sekund. Wpatrywał się we mnie, a ja w niego. Żadne z nas nawet nie drgnęło.

Wtedy ta dziwka zaczęła całować go po szyi i Fabian zrobił coś, co dobiło mnie jeszcze bardziej. Szarpnął kobietę za włosy i wpił się w jej usta. W moich oczach zebrały się łzy.

Chwyciłam szklankę i ruszyłam przed siebie.

– Klara, stój! – zawołała za mną Paulina. Zignorowałam ją. Podeszłam do kanapy, na której siedzieli, i stanęłam przed tym draniem. Czułam na sobie wzrok wszystkich klientów, jednak miałam to w dupie.

Machnęłam ręką i wylałam całą zawartość prosto na głowę Fabiana. Dziewka podskoczyła, piszcząc głośno, a on poderwał głowę i spojrzał wprost na mnie.

– Witaj, śliczna.

Mój żołądek zawiązał się w supeł na dźwięk jego głosu.

– Sukinsyn – warknęłam i odstawiłam szklankę z hukiem na stół. Obróciłam się na pięcie i opuściłam lokal bez słowa. Zrobiłam raptem kilka kroków, kiedy ktoś złapał mnie za rękę.

Szarpnęłam się mocno, nawet nie spoglądając za siebie.

– Zazdrosna?

Głos Fabiana wbił mnie w podłogę.

– Puszczaj – syknęłam.

– Odprowadzę cię.

– Wypierdalaj! – wrzasnęłam, odpychając go. Fabianowi zapłonęły oczy.

– Jesteś pijana.

Roześmiałam się w głos.

– Sherlock Holmes – wyplułam z pogardą.

– Idziemy do domu. – Próbował mnie chwycić, ale się odsunęłam.

– Poprawka, JA idę do domu.

– Nie pozwolę, żebyś szła sama w takim stanie. – Widziałam, jak traci cierpliwość. I dobrze mu tak.

– Wyjeżdżam stąd, zostaw mnie.

Fabian znieruchomiał.

– Co powiedziałaś? – Wyglądał na wściekłego.

– To, co słyszałeś, frajerze. – Nie czekałam na jego odpowiedź, tylko odwróciłam się i rozpoczęłam swój żmudny marsz w kierunku domu. Przynajmniej przypuszczałam, że tam właśnie był mój dom.

– Klara... – Jego cichy głos zatrzymał mnie w miejscu. Dzięki resztkom rozsądku wpadłam na to, że lepiej, jeśli nie będę na niego patrzeć.

– Co?

– Nie wyjeżdżaj.

Przymknęłam oczy, czując w sercu ból.

– Dlaczego Fabian? Chcesz czegoś ode mnie? – spytałam, czując jak krew szumi mi w uszach, a dłonie zaczęły się pocić w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Ja... – urwał i wyczułam, że nie wypowie tych słów.

– Sam nie wiesz, czego chcesz – powiedziałam ze smutkiem. Fabian nie zaprzeczył.

– Chciałem ciebie. – Przeszedł mnie dreszcz. Nie umknęło mi to, że użył czasu przeszłego.



– Ale nie dostałeś tak łatwo jak innych, więc odpuściłeś, prawda? – Cisza, która zapadła, była dla mnie wystarczającą odpowiedzią. – Żegnaj, Fabian.

Tym razem już mnie nie zatrzymał. Z każdym kolejnym krokiem po moich policzkach spływało coraz więcej łez. Tak niewiele brakowało, żebym została. Wystarczyło tylko, by wypowiedział na głos tych kilka słów.

Nie byłam w stanie powstrzymać szlochu, który wyrwał mi się z piersi. Wiedziałam, że nie będę potrafiła tu zostać i żyć w tym samym mieście jak gdyby nigdy nic. Chciałam się zemścić na tym draniu, to ja miałam być osobą, która wyjdzie z tego zwycięsko. A tymczasem ponownie zostałam ze złamanym sercem.

Dotarłam do domu i dopiero wtedy pozwoliłam łzom swobodnie płynąć. Oparłam się plecami o drzwi, zsunęłam na podłogę i zapłakałam. Tak naprawdę niczego między nami nie było, nic sobie nie obiecywaliśmy, a moje głupie serce i tak chciało więcej. Czułam się okropnie. Resztkami sił podniosłam głowę i rozejrzałam się po domu.

Tyle pracy włożonej w jego odnowę, tyle energii, zachodu i nadziei legło w gruzach. Dźwignęłam się na nogi i poczłapałam do sypialni, gdzie spod łóżka wyciągnęłam wielką walizkę. Zaczęłam na oślep wrzucać do niej rzeczy z szafy, byleby tylko zająć czymś ręce.

Odłączyłam wszystko, co mogłoby spowodować nieszczęście, i wyszłam na werandę. Czułam się dokładnie tak jak kilka lat temu, gdy wtedy opuszczałam to miejsce. Miałam szczęście, że autobusy do stolicy odjeżdżały co czterdzieści minut. Oszczędziło mi to haniebnego czekania na przystanku.

Nie wiem, czy ktoś mnie widział; nikomu nie powiedziałam, że wyjeżdżam. Dałam tylko znać szefowej, że muszę wziąć chorobowe, bo inaczej zarazę każdego klienta sklepu koronawirusem. Ewa należała do bogobojnych, wobec czego bardzo chętnie udzieliła mi wolnego. Zawęziła nawet liczbę znaków w SMS-ie, jakby bała się, że owa choroba zaatakuje ją nawet przy wirtualnym, ale nadal bliższym, kontakcie.

Parsknęłam sama do siebie, a kilka osób w autobusie podniosło na mnie głowy. Zignorowałam ich, starając się ukryć zapłakaną twarz przed wścibskimi spojrzeniami.

Nie uprzedziłam dziewczyn, że wpadnę na kilka dni. Był środek tygodnia, więc albo powinny być jeszcze w pracy, albo już w domu. Taka byłam inteligentna, że teraz stałam pod drzwiami, niecierpliwie wciskając dzwonek i czekając, aż łaskawie któraś z nich mi otworzy.

Nagle w progu stanęła Anka i nie zdołała ukryć zdziwienia na mój widok.

– Niespodzianka? – rzuciłam, siląc się na uśmiech. Ania owinęła się mocniej białym prześcieradłem. Najwyraźniej próbowała nim zasłonić swoją nagość.

– Klara? Co ty tu robisz?

– Wpadłam na kilka dni, mogę wejść? – Zerknęłam ponad jej ramieniem, wyczuwając u niej zdenerwowanie.

– Jasne. – Zrobiła miejsce, abym mogła przejść. Z głębi mieszkania do moich uszu dotarły jakieś dziwne odgłosy.

– Macie gości? – Spojrzałam na nią. Anka przestąpiła z nogi na nogę, nie wiedząc, jak ma mi odpowiedzieć.

– Eee...

Wtedy drzwi od jednej z sypialni stanęły otworem i wynurzyła się z nich para w objęciach. Kiedy oderwali się od siebie na tyle, żeby zwrócić swoją uwagę na mnie, nie wiedziałam, kto z nas wszystkich był bardziej zaskoczony.

– Klara?! — zawołali oboje.

Tomek obejmował Karolinę i gapił się na mnie z otwartymi ustami. Moja koleżanka spuściła głowę zawstydzona.

– Nie wiedziałam, że jesteście razem – powiedziałam, szczerząc się do nich. Zwróciłam się do Anki. – Ty wiedziałaś?

Blondynka na zmianę otwierała i zamykała usta. Dopiero po chwili dotarło do mojego otumanionego mózgu, że oni bawili się RAZEM. W trójkącie.

– O kurwa... – zakląłam, z opóźnieniem łącząc fakty.

– Chcesz się dołączyć? – zaproponował niespodziewanie Tomek. Spojrzałam na niego zgorszona.

– Nie – ucięłam stanowczo.

– Coś się stało? – spytała Karolina, a ręką zaczęła głaskać ramię obejmującego ją mężczyzny.

– Nie.

– Bo wiesz, my...

Uniosłam ręce, chcąc przerwać jej, zanim skończy.

– Wiem, widzę. – Rzuciłam walizkę na podłogę. – Wrócę za godzinę.

Nie czekałam na nic więcej, tylko odwróciłam się i czym prędzej opuściłam mieszkanie. Tego było za wiele jak na jeden dzień.

Włóczyłam się po Warszawie bez celu. Mijałam wielu ludzi, niektórzy uśmiechali się do mnie, inni zupełnie ignorowali. W pewnym momencie

dopadło mnie zmęczenie. Usiadłam na wolnej ławce, wbijając wzrok w czubki własnych butów. Czułam się zagubiona.

Ktoś usiadł obok mnie. Podniosłam głowę i zobaczyłam faceta w garniaku. Rozejrzałam się wokół, zdając sobie sprawę, że było mnóstwo wolnych ławek, więc usiadł tu z premedytacją. Akurat teraz, kiedy potrzebowałam spokoju. Zwróciłam się do niego twarzą.

– Ta ławka jest zajęta – zjeżyłam się.

– Widzę. – Bezczelnie wyszczerzył do mnie zęby. Otworzyłam usta zszokowana jego zachowaniem.

– Więc idź pan sobie na inną.

– Nie.

– Co proszę?

– Specjalnie tu usiadłem. – Patrzyłam na niego, niedowierzając w to, co tu się właśnie działo. Typ był okropny.

To znaczy: nie do końca. Byłam wściekła na cały świat i miałam złamane serce, ale nie byłam ślepa. Miał odrobinę dłuższe włosy w ciemnym odcieniu blond, delikatnie zakręcone na końcach. Brązowe oczy świdrowały mnie intensywnym spojrzeniem, pod którym postanowiłam pod żadnym pozorem się nie ugiąć. Był wysoki, co mogłam ocenić nawet wtedy, gdy siedział. Ubrany w dobrze dopasowany garnitur patrzył na wszystko z naturalną pewnością siebie. Ten facet na pewno nie był okropny.

Był beczelny.

– Jestem zajęta – skłamałam.

– Nie sądzę. – Nawet nie mrugnął. Sapnęłam z oburzenia.

– Co to znaczy?! – powiedziałam podniesionym tonem, na który on zareagował jedynie lekkim uśmiechem.

– Kobieta w związku jest szczęśliwa, a ty na taką nie wyglądasz – mówił to z takim przekonaniem i swobodą, jakby był jakimś wszechwiedzącym magikiem.

– A ty zgubiłeś swoją dziewczynę?

– Chyba właśnie znalazłem.

Zakrztusiłam się jego bezpośredniością. Facet był nieskrępowany i cholernie pewny siebie.

– Chyba się pomyliłeś, kolego – rzuciłam, wstając.

– Zaczekaj – poprosił. Posłuchałam. – Daj mi swój numer.

– Raczej nie...

– Zawsze możesz mnie zablokować. – Wyszczерzył radośnie zęby. Było w nim coś przyjaznego. Coś, co przyciągało mnie w jakiś dziwny sposób.

– No dobra. – On był przystojny, a ja z nikim nie byłam. To nic złego, prawda?

Przekonywałam samą siebie.

A Fabian?

Zamknij się, kretynko.

Ten wewnętrzny dialog uświadomił mi, że coś było ze mną nie tak. Niespodziewanie obdarzyłam nowo poznanego uśmiechem, na który zmrużył swoje czekoladowe oczy.

– Coś się stało? – zapytał.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Może uśmiech to nie był dobry pomysł?

– Nie, zapisujesz?

Facet wyciągnął komórkę i posłusznie wklepał numer. Rzuciłam tylko jeszcze „na razie” i odeszłam pośpiesznie. Nie chciałam, żeby cokolwiek sobie pomyślał, a właściwie to miałam nadzieję, że nigdy do mnie nie napisze.

Wróciłam do mieszkania później niż zaplanowałam, z radością stwierdzając, że Tomek już zniknął. Dziewczyny były świeżo po prysznicu i natychmiast dopadły mnie w kuchni, gdzie zaczęły bombardować pytaniami. Właściwie to nie wiem, kto miał ich więcej.

Próbowałam je zbyć, odpowiadając w wymijający sposób, ale nie za bardzo mi to szło. Strasznie naciskały, a ja nie potrafiłam się bronić.

Dzwonek do drzwi uratował mnie przed ich szturmem. Pognałam więc w podskokach, doskonale wiedząc, że gość na pewno nie był do mnie. Pociągnęłam za klamkę i widok osoby, którą zobaczyłam w progu, wbił mnie w podłogę.

Patrzyłam bez słowa, niezdolna, by cokolwiek z siebie wykrztusić.

– Niemożliwe... – szepnęłam wreszcie sama do siebie.

# Wycieczka

– Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

– Widziałem, jak wchodzisz do budynku. – Coś błysnęło w jego oczach.

– Śledziłeś mnie? – zapytałam, czując niepokój. Psychol jakiś, czy jak?

– Moja mama tu mieszka – powiedział ze śmiechem. Jakoś mi nie ulżyło.

– I postanowiłeś zapukać akurat tutaj? – Zacisnęłam palce na drzwiach. Facet był przystojny, ale przecież mógł być też zwykłym wariatem albo, co gorsza, mordercą.

– Przestraszyłem cię? – Spoważniał.

Nie, skądże, pomyślałam.

– Po prostu ciebie akurat się nie spodziewałam – powiedziałam szczerze.

– Chciałem cię gdzieś zaprosić. – Uśmiechnął się, a mnie ogarnęły wątpliwości. Może zwyczajnie przesadzałam?

– Wejdz... – urwałam. Chciałam zwrócić się do niego po imieniu, ale przecież nawet się nie przedstawił.

Przystojniak w garniaku ochoczo przestąpił próg, gdy zza rogu wyłoniła się ciekawska Ania, a jej reakcja dała mi do myślenia. Kiedy

tylko zobaczyła mojego gościa, wytrzeszczyła na niego oczy, po czym praktycznie z prędkością światła cofnęła się z powrotem do kuchni. Nie minęło kilka sekund, gdy tak samo zachowała się Karolina. Spojrzałam na faceta stojącego obok, ale on jedynie uśmiechał się lekko, widząc zachowanie tych wariatek.

Odchrząknęłam.

– Wejdz, tam jest salon. – Poprowadziłam go do pomieszczenia połączonego z kuchnią, po drodze mijając dziwnie zerkające na nas dziewczyny. – Napijesz się czegoś?

Pokręcił przecząco głową.

– Wpadłem tylko na chwilę. Zobaczyłem, jak wchodzisz do budynku, i nie mogłem się oprzeć.

– Jasne. Siadaj... – Chciałam zwrócić się do niego po imieniu, ale po raz kolejny uświadomiłam sobie, że go nie znam.

– Mikołaj.

Poważnie? Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Siadaj więc, święty Mikołaju. – Wskazałam ręką sofę, nie kryjąc uszczypliwości. Nie zamierzałam się hamować; nie znałam gościa i to on tu za mną przylazł.

– Zdziorność to cecha u kobiety, która rozpala zmysły mężczyzn – powiedział cicho, kiedy mnie mijał. Wciągnęłam głośno powietrze i przestąpiłam z nogi na nogę.

– Twoich zmysłów akurat nie planowałam rozpalać.

– Może ja rozpalę twoje? – Posłał mi spojrzenie pełne pewności siebie. Wywróciłam oczami.

– Tak, jasne.



– Jak masz na imię?

– Klara.

– *Z Dziadka do orzechów?* – zripostował, na co się skrzywiłam.

– Tak, a ty będziesz moim księciem – powiedziałam, ironizując.  
Mikołaj wyszczerzył zęby.

– Kto wie?

– Ja wiem – uciełam temat. Spojrzał na mnie i coś dziwnego mignęło w jego oczach.

– Klara, ktoś przyszedł. – Zobaczyłam Ankę, która patrzyła na mnie zmieszana. Nawet nie słyszałam pukania do drzwi.

– Dzięki. – Korzystając z okazji, uciekłam na korytarz.

Drzwi były już uchylone, pociągnęłam jedynie za klamkę i już drugi raz dzisiejszego dnia mnie zamurowało.

– Co, do kurwy? – warknęłam.

– To nie było miłe – zganił mnie Fabian.

Zamrugałam całkowicie wytrącona z równowagi. Stałam tam niezdolna, by cokolwiek z siebie wykrztusić – Klarze Król zabrakło słów, trzeba to gdzieś zapisać.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Co tu robisz?

– Przyjechałem do ciebie – powiedział po prostu, jakby to było takie oczywiste.

– Po co?

– Chciałem wszystko wyjaśnić.

– Nie ma czego wyjaśniać. – Za dużo rzeczy się wydarzyło, zbyt wiele kłamstw.

– Pozwól mi.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – Kiedy nie odpowiedział, poczułam się nieswojo. Chyba nie...?

– Śledziłem cię? – dokończył za mnie. Widząc moją minę, Fabian roześmiał się cicho. – Oczywiście, że nie. Firma już parę dni temu dostała zlecenie w Warszawie, więc szef wysłał mnie. Chociaż nie ukrywam, że chciałem cię znaleźć.

Odetchnęłam z ulgą. Poczułam za swoimi plecami ruch, aż nagle czyjeś ramiona oplótły mnie w talii i przycisnęły do siebie. Chyba tylko zaskoczenie tym dziwnym zbiegiem wydarzeń spowodowało, że nie wyrwałam się od razu. Twarz Fabiana wykrzywiła wściekłość.

– Kto to? – zapytał mój niespodziewany gość.

– A ty to kto? – Gdyby wzrok mógł zabijać, Mikołaj już dawno padłby trupem.

– Kolega. – Czułam, jak oplatające mnie ramiona spięły się gwałtownie. Co to do jasnej cholery, jakaś walka kogutów?!

– Ja też kolega.

I tak stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Nie chciałam, żeby ta niezręczna chwila się przedłużała, więc poruszyłam się na tyle, aby wyswobodzić się z objęć.

– Jestem zmęczona – ogłosiłam, przeciągając się leniwie. Udałam także, że ziewam, aby dać im do zrozumienia, że pora już na to, by sobie poszli. Zyskałam za to ich rozpalone spojrzenie na swoim ciele, a oni sami nawet nie drgnęli.

– Słyszałeś, co powiedziała – odezwał się Fabian.

– Ty także.

Ale żaden się nie poruszył. Litości.

Pociągnęłam Mikołaja za ramię i wystawiłam za próg tuż obok Fabiana. Dwóch mężczyzn zmierzyło się wzrokiem, po czym skierowali swoją uwagę na mnie.

– Do widzenia – rzuciłam pośpiesznie i zanim którykolwiek z nich zdążył odpowiedzieć, zatrzęsłam im drzwi przed nosem. Ledwo się odwróciłam, jak Anka z Karoliną wyskoczyły z kuchni.

– Klara! – zawołały w tym samym momencie.

– Nie! – zaprotestowałam w pełni świadoma tego, co tu się zaraz wydarzy.

– Nigdzie nie pójdziesz! – Anka zagroziła mi drzwi do pokoju, a Karola do łazienki. Zmrużyłam powieki w cienkie szparki.

– Nic wam nie powiem! – Zgodnie popatrzyły po sobie, a mnie dopadły wątpliwości. – Tortury są nielegalne!

– To powiedz nam z własnej woli!

– Ale co? – To pytanie udowadniało wysoki poziom mojej głupoty.

– Wszystko! – Ich podniesione głosy spowodowały, że aż podskoczyłam.

Westchnęłam ciężko.

– Dobra, co chcecie wiedzieć? – Uniosłam ręce do góry w geście poddania. I tak z nimi nie wygram.

– Skąd znasz Mikołaja? – wyrwała się Anka.

– A wy skąd go znacie? – Zdziwienie z pewnością odmalowało się na mojej twarzy.

– A kto go nie zna?! – Tym razem Karolina wyglądała na zszokowaną. O co tu chodzi?

– Po kolei. Kto to jest?

– Mikołaj Zalewski, biznesmen. Przejął firmę po ojcu i już w tak młodym wieku został jednym z najbogatszych. Cała Warszawa na niego leci! Ja to normalnie aż mam mokro, kiedy go widzę...

Anka palnęła Karolinę w głowę, na co ta odwdzięczyła się jej kuksańcem w zębra.

– I naprawdę jego matka tu mieszka? – spytałam. Karolina parsknęła śmiechem, a Anka wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Tak ci powiedział? – wydusiła ciemnowłosa.

– Dziewczyno, oni śpią na hajsie! Nikt z jego rodziny tu nie mieszka! – Mówiąc to Ania, kręciła głową, jakby same słowa nie wystarczały.

– Gdzie go poznałaś?

– Na ławce. Dosiadł się do mnie, a kiedy kazałam mu spieprzać, to mnie wyśmiał – powiedziałam zgodnie z prawdą. Nie zmienia to faktu, że mnie okłamał.

– Kazałaś mu spieprzać? – Patrząc na Ankę, zastanawiałam się, czy można być jeszcze bardziej zdziwionym.

– Chciałam być sama. – Wzruszyłam ramionami.

– A ten drugi?

– Fabian?

– Co to za jeden? – Szeryf Karolina w akcji.

– Dawny kolega...

– Który przyjechał za tobą do Warszawy? – Powątpiewanie w głosie Karoliny wywołało u mnie irytację.

– Nie wiem, dlaczego to zrobił. – Skrzywiłam się.  
– Kłamiesz. – Ania nie dała się nabrać.  
– Którego wybierasz? – Pytanie drugiej z nich wprawiło mnie w osłupienie.  
– Co? – wydukałam.  
– Musisz wybrać jednego.  
– Chyba że chcesz mieć dwóch na raz. – Anka wyszczerzyła lubieżnie zęby.  
– Nie chcę żadnego!  
– Kłamiesz! – zawołały obie.  
– Koniec przesłuchania! – wrzasnęłam, machając rękami. – Do jutra! – Zanim zdążyły zareagować, zamknęłam się w swoim pokoju. Słyszałam jeszcze, jak szepczą coś pod drzwiami, ale nie dałam się sprowokować.

Przesiedziałam w samotności resztę wieczoru. W ciągu następnych kilku dni dziewczyny próbowały wyciągnąć mnie na imprezę, ale się nie dałam. Jeszcze bym kogoś poznała, a tego kompletnie nie chciałam. Ostatecznie jednak stwierdziłam, że wystarczy tego ukrywania. Nie sądziłam, że ta chwila kiedykolwiek nadejdzie, ale zaczęłam tęsknić za Mgliwicami. Chciałam wrócić na wieś.

Tak też zrobiłam. Pożegnałam się z dziewczynami, które były odrobinę naburmuszone, bo nie poznały całej historii ani żadnych pikantnych szczegółów. Trudno, muszą to jakoś przełknąć.

Zabrałam torbę i skierowałam się na najbliższy przystanek. Dziwnie się czułam, stojąc na nim sama. Nie trwało to jednak długo, bo dosłownie kilka minut później tuż przy mnie zatrzymał się najnowszy model

czarnego mercedesa. Nie żebym znała się na samochodach, ale ten był tak wypasiony, że chyba musiał wyjechać prosto z salonu.

Szyba zjechała w dół i zobaczyłam za kierownicą nikogo innego jak Mikołaja. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko na mój widok, nie kryjąc radości z tego przypadkowego spotkania. O ile było ono przypadkowe.

– Wybierasz się gdzieś? – zagadnął.

– Nie, tak po prostu stoję sobie na przystanku z walizką. Dla sportu.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Jak zawsze: piękna i okrutna.

– A ty jak zwykle pojawiaasz się w najmniej oczekiwanym momencie – odgryzłam się.

– Coś mnie to ciebie ciągnie. – Ponownie się uśmiechnął. On chyba nie potrafił być smutny.

– Głupota – mruknęłam pod nosem. Mikołaj udał, że tego nie słyszał.

– Wsiadaj, podwiozę cię.

Zaśmiałam się.

– Do wsi pięćdziesiąt kilometrów stąd?

– A czemu nie? Będziesz bezpieczniejsza niż w busie pełnym ludzi.

– No nie wiem. – Naszły mnie wątpliwości. Nie znałam typu.

– Wsiadaj, nie gryzę. – Wyraz jego twarzy zdecydowanie przeczył słowom.

– Dobra. – Obeszłam wóz i wsiadłam na miejsce pasażera. – Pamiętaj, jestem uzbrojona i niebezpieczna – oznajmiłam, zapinając pas. Nieważne, że to był blef, niech się przez chwilę zastanowi.

– Jasne. – Samochód ruszył, a ja wyrzłam przez szybę. – Dokąd cię podwieźć?

– Mgliwice.  
– Stamtąd pochodzisz? – spytał, zawracając na rondzie.  
– Tak.  
– Więc co robisz tutaj?  
– Wyjechałam w poszukiwaniu lepszego życia. – Kiedyś wydawało mi się to właściwe.  
– Znalazłaś je?  
– Sama już nie wiem. – Po tych słowach zapadła cisza. W radiu zaczęła się właśnie jakaś piosenka, którą Mikołaj najwyraźniej lubił, bo zrobił głośniej. Wsłuchałam się w jej słowa, przed oczami mając cały czas postać Fabiana.

Po jakimś czasie zaczęliśmy rozmawiać o wszystkim i o niczym. Mikołaj opowiedział mi kilka historii z życia, więc też nie pozostałam mu dłużna. Ze zdumieniem zdałam sobie sprawę, że przyjemnie spędzało się nam czas razem. Czyżbym zbyt szybko go skreśliła?

Wjeżdżając do miasteczka, pokierowałam Mikołaja pod dom. Mężczyzna zgrabnie zaparkował przed bramą, wysiadł pierwszy i otworzył mi drzwi, podając przy tym rękę, jakbym była jakąś damą. Spojrzałam na niego, kiedy moje stopy zetknęły się z ziemią.

Mikołaj rozejrzał się dookoła.

– Ładnie tu.

Zmarszczyłam brwi.

– Ty też? – wymusnęło mi się. Na twarzy Mikołaja odmalowało się niezrozumienie, a ja za późno ugryzłam się w język. Wspominanie mu o Tomku to nie jest dobry pomysł.

– Co to znaczy? – Zmarszczył czoło, a ja uśmiechnęłam się sztucznie.

– Mnie też się tu podoba – skłamałam. Odpowiedział na mój uśmiech swoim.

– Kolejna rzecz, która nas łączy – podsumował, obejmując mnie ramieniem. Ruszyliśmy w kierunku furtki. Z daleka wydawało mi się, że coś mignęło mi na ganku. Podeszliśmy pod drzwi. Nagle zza rogu wyłonił się Fabian, na którego widok zamarliśmy.

– Fabian?

– To ten facet z wcześniej? Prześladowuje cię? – Mikołaj nie wyglądał na zadowolonego. Jego ramię przyciągnęło mnie mocniej do siebie.

– Chyba się spóźniłem – powiedział tamten drań, patrząc mi prosto w oczy. Jego wzrok... był przepełniony bólem. Wiele mnie kosztowało, by nie odwrócić głowy.

– Na co? – spytałam.

– Mam go wyprosić? – odezwał się Mikołaj, któremu najwyraźniej włączyła się opiekuńczość.

– Nie wtrącaj się – warknął na niego Fabian.

– Nie nauczyli cię w domu kultury? – W głosie pana biznesmena słychać było pogardę.

– Przestańcie – przerwałam im, wkurwiona tymi dziecięcymi przepychankami. – Fabian, co tu robisz? – zwróciłam się do mężczyzny, który nie oderwał ode mnie wzroku nawet na sekundę.

– Czekałem na ciebie.

Przełknęłam ślinę. No, kochaniutka, chyba masz przejebane...

Alkohol to zło w najczystszej postaci



– Dobrze, porozmawiajmy – powiedziałam, siląc się na pewny ton. Musiałam się przełamać i pozwolić mu na wyjaśnienia, chociaż nie wiem, jak bardzo się ich bałam. – Dziękuję za to, że mnie podwiozłeś – zwróciłam się do Mikołaja.

Mężczyzna w garniturze uśmiechnął się, a następnie bez wyraźnego pośpiechu skierował swoje kroki do zaparkowanego przed bramą mercedesa.

– Wpuścisz mnie? – spytał Fabian.

– Nie. – Skrzyżowałam ręce na piersi. Nie byłam aż taka głupia. Weranda to bezpieczniejsze rozwiązanie niż przebywanie z nim sam na sam w domu.

– W porządku. – Fabian zacisnął zęby widocznie niezadowolony. – Przepraszam za to nieporozumienie.

Uniosłam brwi, słysząc, jak określił całą tę sytuację.

– Nieporozumienie? – powtórzyłam za nim.

– Nie jestem w związku z Kariną. – Prychnęłam, przerywając mu. Fabian mnie zignorował. – Owszem, byliśmy kiedyś razem, ale nie wyszło. Rozstaliśmy się jakiś czas temu.

– Czyli dokładnie kiedy?

– Zaraz po twoim powrocie.

Paulina nie kłamała. Czy to możliwe, że on też mówił prawdę?

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałem, że mnie spławisz, a tego nie chciałem. – Zrobił krok w moją stronę. Uniosłam dłoń, by go powstrzymać.

– Czyli kiedy się spotykaliśmy, nie byliście już razem? – drążyłam temat. Błagam, niech potwierdzi.

– Kiedy poszliśmy do łóżka, już z nią nie byłem.

Zakrztusiłam się.

– Czyli przystawiałeś się do mnie, gdy byłeś zaręczony! – krzyknęłam, łapiąc się za głowę. Teraz nie będę mogła spać po nocach przez wyrzuty sumienia.

Fabian jednym susem pokonał dzielącą nas odległość i zatrzymał się kilka centymetrów przed moją twarzą.

– Zobaczyłem cię i poczułem, że ślub z Kariną to byłby największy błąd w moim życiu – powiedział cicho. Cała się spięłam, będąc tak blisko niego. Moje ciało reagowało, nie prosząc o pozwolenie. – Ty jesteś wszystkim, czego chcę.

Zapanowała cisza. Już sama nie wiedziałam, komu powinnam wierzyć.

– Fabian... – Pokręciłam głową. – Tak nie może być...

– Wolisz tego frajera w garniaku? – spytał bez ogródek. Nic nie powiedziałam, nie musiałam. Oboje doskonale znaleźliśmy odpowiedź.

– Ja...

– Karina to wariatka, od której musiałem się uwolnić. Musisz mi uwierzyć. – Naciskał coraz bardziej. Był tak blisko mnie, jego zielone spojrzenie wywiercało we mnie dziurę. Czułam, jak mój mur obronny kruszeje z każdą sekundą.

– Muszę to sobie przemyśleć.

– W porządku. – Cofnął się o krok. Przystojna twarz mężczyzny przypominała maskę, z której nie potrafiłam niczego odczytać.

– Zadzwoń – powiedziałam.

– Nie musisz. – Odwrócił się i odszedł. Patrzyłam za nim, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli. Sama czułam się zagubiona.

Aby uniknąć beczynności i zająć czymś myśli, zadzwoniłam do szefowej i wyjaśniłam, że czuję się już lepiej, a test na wirusa wyszedł negatywny. Pozwoliła mi wrócić do pracy od jutra, co szczerze mnie ucieszyło.

Wyjęłam z lodówki alkohol i zrobiłam sobie drinka. Wzięłam laptopa i usiadłam na ganku, oddając się pisaniu.

\*\*\*

Rano zrobiłam wszystko tak jak zawsze. Udałam się do pracy, a szefowa wyglądała na zadowoloną, widząc mnie z powrotem na stanowisku. Dodało mi to siły – niby taki drobiazg, a cieszy.

Pilnowałam, by przez cały czas mieć zajęte ręce. Nie chciałam myśleć o rzeczach, o których nie powinnam. Moje serce wystarczająco już wycierpiało. Kiedy nie było klientów, przechadzałam się między półkami, co chwilę coś poprawiając. Przynajmniej nikt nie zarzuci mi, że nie przykładam się do pracy.

Mały dzwoneczek nad drzwiami zasygnalizował przybycie kolejnej osoby. Wskoczyłam więc zza regału ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Na widok Kariny uśmiech przerodził się w grymas.

– Tak witasz klientów? – spytała, odrzucając dłonią długie, spalone u fryzjera włosy. Zdążyłam jeszcze zauważyć sztuczne tipsy.

– To mam zarezerwowane akurat dla ciebie – odgryzłam się. – Przyszłaś po piórniki i kredki do szkoły?

Kobieta spiorunowała mnie wzrokiem.

– Zabawna jesteś. Może w Warszawie ktoś to doceni.

Westchnęłam, nagle tracąc ochotę na kolejne przepychanki.

– Powiedz, po co przyszłaś?

– Porozmawiać – cmoknęła, przyglądając się uważnie swoim paznokciom.

– Ze mną? – Moje brwi podjechały aż do samej linii włosów.

– Nie, kurwa, z tym zeszytem za ladą. – Wywróciła oczami. – Pogadać o Fabianie chciałam.

Szlag.

Zmusiłam się, by nie dać po sobie poznać, jakie emocje wywołuje u mnie samo jego imię.

– Nie znam.

Karina zamrugła. Przez krótką chwilę myślałam nawet, że w to uwierzyła. Potrząsnęła jednak głową, a jej spojrzenie odzyskało ostrość. Powstrzymałam chęć roześmiania się – to byłoby przecież niegrzeczne.

– Nie żartuj. Podobno go spławiłaś?

Poważnie? Założyła mu jakiś podsłuch, czy jak?

– Eee być może... Skąd o tym wiesz?

Wyszczrzyła zęby w grymasie, który zapewne według niej miał być uśmiechem. Ja jednak poczułam się nieswojo.

– To małe miasteczko, wieści szybko się rozchodzą.

Pokiwałam głową, jednocześnie patrząc na nią podejrzliwie.

– Nie jesteśmy razem, jeśli o to ci chodzi.

– Kochasz go? – Wyskoczyła z tym pytaniem jak filip z konopi, wprowadzając mnie w osłupienie. Co niby miałam jej odpowiedzieć?

- Nasza relacja nie ma przyszłości.
- A masz kogoś?
- Co to za przesłuchanie? – zirytowałam się.
- Chcę wiedzieć, czy mam jeszcze u niego szansę – powiedziała. Jej słowa przykuły moją uwagę.
- Po tym wszystkim? – zdziwiłam się.
- Miłość nie wybiera. – Wzruszyła ramionami.
- Nikogo nie mam – powiedziałam zgodnie z prawdą. Jednak nie mogłam tego tak po prostu zostawić. – Naprawdę chcesz do niego wrócić?
- Oczywiście.

– Ale potraktował cię paskudnie. Zrobił z ciebie wariatkę.

Karina spojrzała mi w oczy. Przez krótką chwilę zrobiło mi się jej żal. Czułam też coś dziwnego w klatce piersiowej, co nie dawało mi spokoju.

– Oświadczył mi się, podarował pierścionek. Kocha mnie.

Nie odpowiedziałam. Fabian twierdził, że pierścionek kupiła sobie sama. Komu mam wierzyć?

– Nie będę wam przeszkadzać – powiedziałam i chociaż bardzo się starałam, nie udało mi się zrobić tego bez smutku w głosie.

– Dzięki! – Uradowana wyszła ze sklepu, zostawiając mnie w nim samą z nasilającym się z każdą chwilą bólem w klatce piersiowej.

Tego chciałaś, prawda? Zemściłaś się po latach, za to co zrobił. Taki był plan.

Nigdy nie planowałam swojej przyszłości z Fabianem, ale myśl o tym, że spędzi resztę życia z inną kobietą była nie do zniesienia. Usiadłam na krześle za ladą i ukryłam twarz w dłoniach. Poczulałam cisnące się do oczu

ły, które próbowałam przepędzić mruganiem. Nie mogłam się tu rozsypać. W ogóle nie mogłam tego zrobić. Wtedy bym przegrała. Wejście następnego klienta uratowało mnie przed całkowitym rozklejeniem.

Cudem przetrwałam ten dzień. Nie fatygowałam się zrobieniem jakichkolwiek zakupów, udałam się prosto do domu. Ominęłam kuchenkę, nie miałam teraz głowy, by cokolwiek ugotować. Jeszcze skończyłoby się tym, że puściłabym pół miasta z dymem.

Wyciągnęłam butelkę wódki i poszłam do salonu. Po raz pierwszy spędziłam wieczór w domu, a nie na świeżym powietrzu, nie chciałam jednak, aby sąsiedzi byli świadkiem mojego upadku.

Nie liczyłam, ile wypiałam, nie przyniosłam przecież ze sobą nawet kieliszka; piłam prosto z butelki. Za którymś łykiem przestałam się nawet krzywić na smak alkoholu w ustach.

Po jakimś czasie głośne walenie w drzwi dotarło do mojego otumanionego mózgu. Przelotnie zerknęłam na stolik i wydawało mi się, że ubyła już połowa zawartości butelki. Kiedy wstałam z kanapy, świat mocno zawirował, a ja straciłam równowagę. Wymachując rękami w powietrzu, padłam na podłogę jak długa. Pff... jakby to miało mi w czymś pomóc. Zaczęłam się śmiać sama z siebie, co za pokraka! Zupełnie zapomniałam już, po co podnosiłam się z sofy, ale szturm na drzwi skutecznie mi o tym przypomniał.

Myślenie przychodziło z trudem, tak samo jak próba dźwignięcia się na nogi. Za którymś razem osiągnęłam sukces, ciesząc się przy tym jak dziecko. Kolejny atak na moje biedne drzwi spowodował, że znów raz roześmiałam się w głos.

Otrzeptałam się i poprawiłam bluzkę, jak na prawdziwą damę przystało. Uniosłam podbródek i zataczając się niczym typowy żul spod sklepu, ruszyłam, aby powitać gościa. Na miejscu okazało się, że zamek do drzwi to strasznie skomplikowany mechanizm. Parę chwil zajęło mi rozszyfrowanie co do czego, aż w końcu drzwi ustąpiły.

– Alleluja! – zawołałam radośnie. Na progu zobaczyłam wściekłego Fabiana. Wściekły to mało powiedziane, widziałam obłęd w jego zielonych oczach. – Kurwa.

Próbowałam zatrzęsnać je z powrotem, ale cholerstwo nie chciało się zamknąć. Po minucie zorientowałam się dlaczego... Fabian blokował je stopą. Wódka kontra Klara, jeden do zera.

– Klara, kurwa mać! – wrzasnął na mnie, wpychając się do środka.

Zatoczyłam się do tyłu, na chwilę tracąc równowagę. Czym prędzej wyprostowałam się jak struna, obciągając bluzkę. Spojrzenie Fabiana zsunęło na moją klatkę piersiową. Zerknęłam w dół i zdałam sobie sprawę, że poprawiłam się odrobinę za bardzo. Wzruszyłam jedynie ramionami, jakoś nic mnie już nie obchodziło.

– Fabianku... Ja nie jestem Kariną – westchnęłam.

Zakłopotany mężczyzna podrapał się po głowie.

– Jesteś pijana.

Parsknęłam. Miałam się roześmiać, ale skończyło się na tym, że jedynie się oplułam.

– Nieprawda – wybełkotałam, szczerząc zęby.

– Nie pijana, jesteś najebana!

– Nic nie piłam! – skłamałam, sama nie wiedząc czemu.

Fabian cofnął się o kilka kroków i zerknął na ławę w salonie. Zobaczył do połowy pustą butelkę wódki i odwrócił się, patrząc na mnie z politowaniem. Podjęłam próbę wycofania się, która oczywiście zakończyła się fiaskiem. Zrobiłam może jeden krok, kiedy potknęłam się Bóg wie o co i kolejny raz runęłam na podłogę.

– Szlag! – zaklęłam.

Fabian doskoczył do mnie i nie zważając na moje protesty, wziął mnie w ramiona.

– Nie baw się w rycerza.

– Coś ty ze sobą zrobiła... – rzucił, niosąc mnie do sypialni.

– To przez ciebie. – Zbyt późno ugryzłam się w język. Fabian posadził mnie na łóżku z taką delikatnością, jakbym była co najmniej porcelanową laleczką.

Mężczyzna oparł dłonie na swoich biodrach, posyłając mi karcące spojrzenie.

– Coś ty powiedziała Karinie?! – wrzasnął na mnie. Zszokowana otworzyłam usta. On miał czelność stać tu i drzeć się na mnie! Cham!

– Odpieprz się!

– O nie – mruknął. Pochylił się nade mną i popchnął mnie na łóżko. Opadłam bezwładnie, nie mając nawet czasu na to, by zareagować. – Teraz będziesz tu grzecznie leżeć i wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

– Nie ma takiej opcji. – Podparłam się łokciami o materac. Nie będę przed nim tak po prostu leżeć. Muszę walczyć!

– Karina to wariatka, mówiłem ci to już. – Fabian naprawdę się wściekł. Wzruszyłam ramionami. W tym stanie jednak miałam w dupie to, co do



mnie mówił.

– To twoja narzeczona.

– Nie jesteśmy zaręczeni! – ryknął. Wzdrygnęłam się przestraszona tym nagłym wybuchem.

– Ale byliście, tylko zapomniałeś mi o tym powiedzieć – mruknęłam z wyrzutem. Wciąż mnie to bolało. Posmutniałam.

– Bo to nie było ważne.

Poderwałam się, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Krew się we mnie zagotowała, dodając mi siły i odwagi. Udało mi się wstać z łóżka bez zbędnej wywrotki i stanąć przed mężczyzną. Zanim ten drań odgadł moje zamiary, prawą dłonią wymierzyłam mu siarczysty policzek. Głowa mężczyzny się przechyliła, a on sam dosłownie zamarł w miejscu. Dopiero po chwili spojrzał mi w oczy, a ja zadrżałam pod tym spojrzeniem.

Był zły, wściekły, wkurwiony. Chyba zabrakło mi określeń na to, co wyrażał teraz jego wzrok. Ale to on zaczął, cholera jasna!

– Pieprz się! – wrzasnęłam. Byłam wyprowadzona z równowagi, nie panowałam nad własną złością. Zaczęłam uderzać go pięściami w klatkę piersiową. Fabian stał w miejscu, w milczeniu przyjmując moje, pożałuj Boże, ciosy. – Twój związek z Kariną nie był ważny?! Może dla ciebie! Ja bym wolała wiedzieć, czy facet, z którym idę do łóżka jest zajęty!

– O Mikołaju wiedziałaś?

Zapowietrzyłam się, a ręce opadły mi bezradnie wzdłuż ciała.

– Co ma do tego Mikołaj?! – wykrzyczałam.

– Przestań wrzeszczeć – pouczył mnie. Zachłysnęłam się powietrzem.

– Wynoś się!

– Nie – odparł ze spokojem. Nagle przestał przejmować się moim gniewem.

Opadłam z powrotem na łóżko, zabrakło mi już sił, by dalej z nim walczyć. Miałam dość. Skoro nie chciał wyjść, to postanowiłam go po prostu zignorować. Zwinęłam się w kłębek, przyciskając swoje ciało do ogromnej poduszki, i pominęłam nawet fakt, że ciągle byłam w ubraniu. Zamknęłam oczy.

Poczułam, jak materac ugina się kilka centymetrów dalej. Fabian położył się obok. Zacisnęłam mocniej powieki, nie chciałam na niego patrzeć, bo to by tylko wszystko dodatkowo skomplikowało. Cała ta sytuacja między nami mnie przerosła.

Na szczęście alkohol okazał się bardzo pomocny przy zaśnięciu. Nie minęło kilka sekund, gdy odpłynęłam, tracąc kontakt z rzeczywistością.

# Ostrzeżenie przez telefon

Rankiem zbudziły mnie natarczywe promienie słońca. Głowa zaczęła mi pękać, jeszcze zanim otworzyłam oczy. Czułam ciepło po swojej prawej stronie. Właściwie to po chwili odkryłam, że byłam w nie wtulona. Zamruczałam z zadowoleniem, bowiem miałam wrażenie, że to przyjemne źródło niwelowało poziom bólu.

Ciężkie ramię przycisnęło mnie mocniej do twardego, umięśnionego ciała. Wyciągnęłam dłoń i przesunęłam nią po idealnie wyrzeźbionym torsie. Nie chciałam otwierać oczu; wiedziałam, że cały czar pryśnie, gdy tylko to zrobię.

Znałam to ciało i znałam zapach tej osoby. Fabian.

– Cześć, śliczna – wymruczał zachrypniętym po całej nocy głosem.

Doskonale wyczuł, że już nie spałam. Znałam go na tyle, by wiedzieć, że nie wykorzystał mojego wczorajszego stanu dla własnej przyjemności.

– Hej...

Fabian przekręcił się tak, że teraz górował nade mną, unieruchamiając mnie pod swoim boskim ciałem. Przygryzłam wargę, spoglądając na niego spod rzęs.

– Wczoraj nieźle zaszalałaś. – Cwaniacki uśmiezek wykrzywił jego wargi.

– Głowa mnie boli. – Skrzywiłam się i zobaczyłam ogień w zielonych oczach.

– Znam fajny sposób na to, aby przestała.

– Naprawdę? – Uniosłam jedną brew, domyśliwszy się co to za sposób.

Fabian sprytnie wpasował się między moje nogi, opierając biodra o miejsce, które najgłośniej wołało, by je dotknął. Bolesny skurcz w podbrzuszu o mało nie wyrwał z moich ust przeciągłego jęku. Dokładnie na swojej kobiecości czułam twardego penisa. Spojrzenie Fabiana pociemniało, a uśmiech stał się bardziej drapieżny.

– Chcesz go poznać?

– Jego to już akurat poznałam – mruknęłam, delikatnie poruszając biodrami. Fabian rozchylił usta na tę śmiałą prowokację. Chwycił mnie za nadgarstki i uniósł mi ręce za głowę, jednocześnie napierając mocniej.

Jęknęłam cicho, czując jak między udami robi mi się wilgotno. Wygląda na to, że na kacu mój umysł nie działał prawidłowo. Po raz kolejny popełniałam okropny błąd, ale nie miało to teraz dla mnie żadnego znaczenia.

Fabian dotknął nosem mojej szyi i zupełnie się przy tym nie spiesząc, sunął w dół. Zaczęłam się pod nim wić, z trudem panując już nad własnym podnieceniem. Może to było złe, ale przy tym tak kurewsko przyjemne...

Jego usta dotknęły obojczyka – ten delikatny pocałunek wywołał gęsią skórkę. Uniosłam ręce i zaplotłam mu dłonie na karku, wypychając cycki ku górze. Taka niewinna aluzja, którą w mig pojął. Podsunął moją koszulkę, odsłaniając dumnie sterczący biust. Otoczył miękkimi wargami sutek, na co wygięłam plecy w łuk.

To, co właśnie robiliśmy, było złe. Z mojej strony. Oskarżałam Fabiana o to, że się mną bawił, a tymczasem robiłam to samo z nim. Wykorzystywałam go do zaspokojenia własnych potrzeb. Byłam potworem.

Poczułam, jak twardy kutas napiera na moją, gotową do penetracji, cipkę. Ten moment sprawił, że otrzeźwiałam. Położyłam dłonie na barkach mężczyzny i odepchnęłam go. Fabian spojrzał na mnie zszokowany.

– Coś nie tak?

– Nie chcę – powiedziałam, chociaż własne ciało przeczyło moim słowom.

– Myślałem, że...

– To byłby błąd.

Fabian usiadł obok mnie i podrapał się po głowie. Obserwowałam go i widziałam, że wygląda na zmieszanego. Trudno mu się zresztą dziwić, w pierwszej chwili rozkładam nogi niczym zawodowa dziwka, a sekundę później zachowuję się jak dziewica. Sama siebie nie rozumiałam.

– Dlaczego? – spytał po prostu.

Spojrzałam w te zielone oczy, których odcień tak bardzo zawrócił mi w głowie. Szczeka pokryta zarostem, wyrzeźbione ciało i ten tatuaż sprawiały, że po raz kolejny ciężko mi było zebrać myśli.

– Bo to nie w porządku – wydusiłam, wykręcając palce z nerwów. Co za niezręczna sytuacja!

– Wobec kogo? – Zmarszczył brwi.

– Wobec Kariny.

Wściekły Fabian zmrużył oczy na samo wspomnienie swojej rzekomej narzeczonej.

– Posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę tego powtarzał po raz kolejny. – Przełknęłam ślinę, przygotowując się na to, co chciał powiedzieć. – Nigdy nie będę z tą wariatką, zrozum to wreszcie. Zerwałem zaręczyny.

– Dlaczego? – Wstrzymałam oddech, czekając, aż usłyszę odpowiedź.

– Ponieważ chcę być z kimś innym. – Jego spojrzenie wypalało we mnie dziurę. Myślałam, że powie coś więcej, ale on zamilkł.

– Z kim?

Fabian otworzył usta, by odpowiedzieć, kiedy głośnie walenie w drzwi mu przerwało. Podskoczyłam na łóżku, w myślach posyłając tego kogoś do diabła. Akurat teraz!

Zeskoczyłam na podłogę i skierowałam się na dół, widząc, że Fabian nie zamierza dokończyć wypowiedzi. W środku aż mnie skręcało, wiedziałam także, że czeka mnie nieprzespana noc. Będę się zadręczać, w myślach kontynuując tę rozmowę.

Westchnęłam ciężko i ze zboląłą miną otworzyłam drzwi. Widok młodej kobiety w progu napędził mi strachu. Obląłam się zimnym potem, stałam jak kołek i patrzyłam na nią, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć.

– Obiecałaś – zaczęła z wyrzutem. Zrobiło mi się potwornie głupio. Miała rację, zachowałam się karygodnie.

– Ja...

Poczułam ruch za moimi plecami i przymknęłam oczy, wewnątrz przygotowując się na najgorsze. Fabian stanął za mną i otworzył szerzej drzwi.

– Co ty tu robisz? – zapytał bezpośrednio, nie bawiąc się w żadne uprzejmości.

– Szukam cię. – Głos Kariny był cichy, spokojny. Właśnie ten pozorny spokój wywołał u mnie dziwny dreszcz.

– Mówiłem ci... – zaczął, ale ta mu przerwała.

– Wracamy do domu, kochanie.

Wybałuszyłam na nią oczy, jednocześnie cała się spięłam. Co tu się odwała?

Zapadła cisza. Karina i Fabian mierzyli się wzrokiem, a ja miałam dziwne wrażenie, że doszło między nimi do jakiejś wymiany zdań, w której jedynie ja nie brałam udziału. Mężczyzna położył dłonie na moich ramionach i ścisnął delikatnie.

– Jasne, kochanie – powiedział, tym zdaniem zwalając mnie z nóg. Byłam pewna, że ją pogoni, a on tymczasem zachowywał się, jakby naprawdę byli parą!

Obserwowałam, jak Fabian podchodzi do Kariny i kładzie jej dłoń na plecach. Kobieta nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem, skupiając całą swoją uwagę na tym draniu. Wsparłam się całym ciężarem ciała o futrynę w obawie, że za chwilę mogę mieć bliskie spotkanie z podłogą.

Odeszli, zostawiając mnie samą. Z trudem łapałam powietrze, jakby ktoś walnął mnie z całej siły pięścią w brzuch. Postępowanie Fabiana było dla mnie czymś strasznym, wręcz nie do zniesienia. Byłam pewna, że mężczyzna stanie po mojej stronie, demonstrując Karinie swoje uczucie do mnie.

Tam na górze miałam wrażenie, że powie o mnie. Myliłam się. On kocha Karinę, tylko nie rozumiałam jednego. Dlaczego po prostu się do

tego nie przyzna? Dlaczego ciągle przyłazi do mnie, zamiast siedzieć u boku narzeczonej?

Ubrałam się, ogarnęłam w miarę możliwości i ruszyłam do pracy. Wszystko było lepsze niż siedzenie w domu, sam na sam z myślami. Powoli przyzwyczajałam się do tego uczucia, które towarzyszyło mi praktycznie od pierwszego dnia pobytu w tym miejscu.

A może Fabian jest takim typem faceta? Lekko ducha i bawidamka, który nie potrafi dochować wierności? Możliwe, że naprawdę kocha Karinę, ale natura nie pozwala mu usiedzieć na tyłku? Jeśli tak, to bardzo się cieszy mnie fakt, że między nami nic więcej się nie wydarzy. Nie chciałabym żyć z takim mężczyzną i każdego wieczora martwić się, czy wróci na noc do domu. Czy jego ciuchy nie pachną kobiecymi perfumami...

Potrząsnęłam głową, próbując pozbyć się tych przygnębiających myśli. Po całym dniu pracy byłam zmęczona dużo bardziej niż normalnie. Niewątpliwie kac też miał na to niebagatelny wpływ.

Dochodząc do swojej ulicy, spotkałam panią Wiśniewską, która nie raczyła pozwolić mi przejść obok bez jakiegokolwiek zaczepki.

– Klaro! Jak dobrze, że cię widzę! – zawołała, machając na mnie ręką jak opętana. Powstrzymałam grymas niezadowolenia cisnący mi się na usta i uśmiechnęłam się sztucznie, aż zabołały mnie od tego policzki. Podeszłam do niej.

– Pani Wiśniewska, cóż za niespodzianka – powiedziałam, ironizując.

– Młoda jesteś, masz zdrowe serce, zdolne pomieścić wielu mężczyzn.

Zamrugałam zdezorientowana. Co ona znowu plecie?!

– Co proszę?!



– Najpierw Fabianek, a teraz kolejny kawaler na ciebie czeka. – Pokręciła głową z podziwem.

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Patrzyłam na kobietę z niedowierzaniem. Co też ona wygaduje!

– Rozumiem, że tradycyjny styl życia naszych kobiet ci nie odpowiada, ale mogłabyś zachować choćby odrobinę klasy – zrugła mnie, aż się zakrztusiłam. Zakryłam dłonią usta, próbując powstrzymać kaszel.

– Spieszę się, z Bogiem! – Pomachałam jej, oddalając się szybko. Ona była jakaś nawiedzona! Na urodziny wykupię jej egzorcyzmy all inclusive...

– Niech Bóg cię ma w opiece, dziecko!

Pokiwałam jedynie głową, w pośpiechu kierując się do domu. Miałam złe przeczucia...

Zobaczyłam zaparkowany czarny samochód i już wiedziałam, do kogo należał. Cholera.

Mikołaj pomachał mi ręką, gdy tylko mnie zobaczył. Przełknęłam nerwowo ślinę, przeczuwając, że jego wizyta nie wróżyła dla mnie nic dobrego. Zmusiłam się, by wykrzywić wargi w coś na kształt uśmiechu i podeszłam do niego.

– Co tu robisz? – spytałam w ramach powitania. Mężczyzna obdarzył mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Przyjechałem do ciebie – odpowiedział, zgrywając cwaniaka. Facet naprawdę zaczynał mnie irytować.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi. Był uparty i nieznośny, uczeplił się mnie z jakiegoś nieznanego mi powodu i postanowił dręczyć. Jak miałam się go pozbyć?

– Nie zaprosisz mnie do środka? – Wskazał brodą dom za moimi plecami. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– To zależy – rzuciłam zaczepnie.

– Zgrywamy niedostępną – mruknął, opierając się biodrem o samochód. Wsunął dłonie do kieszeni marynarki, patrząc na mnie z łobuzerskim uśmiechem. Jakoś dziwnie się przy nim czułam.

– Chciałem cię gdzieś zaprosić.

– Naprawdę? – Zaskoczył mnie tym.

– Co powiesz na jakiś fajny film?

– Dzięki, ale nie mam ochoty na wypad do kina – powiedziałam zgodnie z prawdą, uśmiechając się przeprasząco. Po całym dniu pełnym wrażeń marzyłam jedynie o wieczorze na sofie.

– Rozumiem...

Spojrzałam na niego i zrobiło mi się głupio. Zaczynałam zachowywać się jak samolubna suka. Facet przyjechał tu z Warszawy, a ja nawet nie pofatygowałam się, żeby docenić ten gest.

– Może obejrzymy coś u mnie? – zaproponowałam. Przecież nie odeślę go teraz z kwitkiem.

– Jasne, mam wino – wyszczerzył zęby. Pokręciłam głową z niedowierzaniem, uśmiechając się pod nosem.

– Właż – powiedziałam życzliwie, otwierając drzwi. W jego brązowych oczach błysnęła wdzięczność, kiedy władował się za mną do środka. – Idź do salonu, przyjdę za pięć minut.

– W porządku!

Nie miałam w planach takiego wieczoru, ale nie zamierzałam również starać się w jakikolwiek sposób dla Mikołaja. Ściągnęłam przepecone po

całym dniu ciuchy i włożyłam na siebie za dużą koszulkę, do której dobrałam czarne szorty. Związałam niechlujnie włosy, by zaraz potem wrócić do salonu.

Mikołaj stał właśnie przed telewizorem, wybierając dla nas odpowiedni seans. Usiadłam na sofie i wzięłam do ręki paczkę czipsów, którą musiał tu ze sobą przynieść. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo sam poszedł do kuchni w poszukiwaniu otwieracza.

– W pierwszej szufladzie!

Wrócił po minucie z zadowoloną miną i znaleźnikiem w ręku. Usadził się obok mnie z butelką alkoholu i całą masą pozytywnej energii.

– Nie znalazłem kieliszków. – Wzruszył ramionami, upił spory łyk i podał mi butelkę. Przez kilka sekund patrzyłam na nią niezdecydowana, aż w końcu poszłam w jego ślady.

I tak minął nam wieczór; obejrzelśmy świetną komedię, zjedliśmy całą masę czipsów i opróżniliśmy wino, pijąc z jednej butelki. To było coś innego, coś świeżego. Byłam wyluzowana, a od napadów śmiechu bolał mnie już brzuch.

Kiedy wychodził, przez krótką chwilę poczułam smutek. Czyżbym go polubiła? Tego upartego dupka? A może po prostu był miłą odmianą po Fabianie?

Pomachałam mu, gdy wsiadał do auta. Odjechał, a ja wróciłam do salonu, zebrałam resztki po naszym seansie i wskoczyłam pod prysznic. Kiedy dotarłam na górę, padłam na łóżko jak mucha. Mój wzrok powędrował w kierunku górnej szuflady z bielizną, w której trzymałam Szczepana. A co mi tam...

Wstałam i podeszłam do starej komody, której wieku nie byłam nawet w stanie obliczyć. Wygrzebałam z płataniny stringów różowego

przyjaciela i popatrzyłam na niego z czułością. Niezawodny Szczepan...

Wróciłam na łóżko i ułożyłam się wygodnie. Rozchyliłam nogi, wsuwając między uda różowy wibrator. Odchyliłam głowę do tyłu, przymykając oczy. Włączyłam urządzenie, które na mój rozkaz zaczęło wibrować w dłoni. Przesunęłam silikonowym kutasem po swojej wilgotnej kobiecości, drażniąc się sama ze sobą.

Zaczęłam poruszać biodrami, wyginając ciało w łuk. Z ust wyrwały mi się ciche jęki, kiedy docisnęłam Szczepana mocniej do swojej lechtaczki. Wsunęłam go w siebie, a gdy poczułam w środku wibracje, wydałam cichy okrzyk. Wyjęłam go i włożyłam ponownie, naśladowując ruchy prawdziwego penisa. Chciałam więcej.

Zwiększyłam tempo wibracji, jak i własnych ruchów. Wyciągnęłam Szczepana, by po raz kolejny przesunąć nim wzdłuż swojej cipki. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, czułam, jak zbliżam się do spełnienia.

Przed oczami zobaczyłam Fabiana. Mężczyzna był jedynie w białych bokserkach. Pochylał się nad moim ciałem, napinając swoje idealnie wyrzeźbione mięśnie. Po raz ostatni wsunęłam wibrator w swoją spragnioną cipkę, by chwilę później docisnąć go do najbardziej wrażliwego punktu w całym ciele.

Szarpnęłam się, gdy fala orgazmu przetoczyła się przez moje ciało. Wbiłam paznokcie w materac, gdy w spazmach przeżywałam spełnienie. W końcu wyczerpana opadłam na łóżko, oddychając ciężko. Poszukałam w pościeli Szczepana i poklepałam go dłonią.

– Świetna robota, kolego – pochwaliłam wibrator, uśmiechając się z zadowoleniem.

Nagle coś zaczęło dziwnie pikać...

Dźwignęłam głowę i zmarszczyłam brwi. Co to był za dźwięk? Zerwałam się z łóżka, czując, jak serce zaczyna walić mi w piersi. Rozejrzałam się wokół, szukając źródła hałasu. Dopiero po chwili do mnie dotarło... Stary telefon stacjonarny!

Zbiegłam na dół, zeskakując po dwa schodki na raz. Dopadłam do aparatu tak szybko, jak tylko mogłam. Zdziwił mnie jedynie fakt, że ktoś ciągle miał stary numer rodziców. Zapomniałam go odłączyć, gdy tu wróciłam...

– Halo?

– Posłuchaj mnie, Klara...

– Karina? – Zaskoczona ścisnęłam mocniej słuchawkę.

– Uważaj na Fabiana, facet jest niebezpieczny... – mówiła cichym, napiętym głosem, od którego ciarki przeszły mi po plecach.

– Co ty pieprzysz... – zaczęłam, ale przerwała mi po kilku słowach.

– Ostrzegam cię, dla twojego własnego dobra... – Karina zerwała połączenie, zanim zdążyłam się dowiedzieć czegokolwiek więcej.

Odłożyłam słuchawkę i popatrzyłam na aparat ze zmarszczonym czołem. Co to miało znaczyć?

Zerknęłam przed siebie i za oknem w oddali zobaczyłam czyjąś postać. Widziałam, jak podchodzi do furtki. Zamarłam, a strach ścisnął mi gardło. Chwyciłam się mocno starej komody, modląc się w duchu, żeby się teraz nie rozleciała. Dziękowałam sobie samej, że zostawiłam na górze zapalone światło, co może odstraszyć włamywacza.

A co jeśli...

Postać obserwowana przez chwilę dom i po chwili odeszła w mrok. Po plecach spłynęła mi strużka potu. Serce waliło mi tak, jakby miało zaraz

samo wyskoczyć z piersi. A jeśli nie odszedł? Zjeżyły mi się włoski na karku.

Zerknęłam z powrotem na telefon i wytrzeszczyłam oczy. Najpierw Karina, a teraz ktoś za oknem? A może ona miała rację?

Zadrżałam, czując, jak strach zaczyna przejmować władzę nad moim ciałem. Fabian ciągle powtarzał, że Karina jest wariatką, podważał każde jej słowo. Kłamał i manipulował. A co jeśli to nie ona była niebezpieczna...?

Z trudem przełknęłam ślinę. Żołądek zawiązał mi się w supeł z nerwów.

Czy to możliwe?

Tej nocy nie nawet nie zmrużyłam oka.

# Pieprzone BDSM

Z nerwów nie mogłam spać. Nawet nie miałam do kogo zadzwonić. Zwlekłam się z łóżka ledwo przytomna, powieki same mi opadały. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy te głupie sceny z kreskówek, w których postacie podpierają sobie powieki zapalkami, mogłyby zadziałać. Wolałam jednak tego nie sprawdzać.

Postanowiłam raz na zawsze wymazać Fabiana ze swojego życia. Karinę też. Powinnam także znaleźć sobie jakąś koleżankę, bo ta samotność ostatecznie mnie wykończy. Może Paulina byłaby odpowiednia do tej roli? Warto spróbować. Dlatego dziś po pracy, o ile w ogóle jakoś uda mi się przetrwać ten dzień, wpadnę do baru, by z nią pogadać.

Nie zwróciłam uwagi na to, że włożyłam dwie różne skarpetki. Trudno, będą musiały jakoś to przeżyć. Życie bywa okrutne.

W sklepie przysnęłam ze dwa razy. Pozostało mi jedynie mieć nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Z przyjemnością zamykałam lokal, tym razem czując ulgę. Zakończyłam pewien etap w życiu, a przynajmniej tak mi się wydawało. Czułam się z tym świetnie. Do tego stopnia nawet, że zasłużyłam na drinka na mieście.

Weszłam do baru, gdzie planowałam spotkać Paulinę. Byłam świadoma faktu, że nie tylko ona tam pracowała, i mogłam nie mieć tyle szczęścia,

by złapać ją akurat wtedy, gdy tego chciałam. Ale tym razem fart mi dopisał.

Kobieta pomachała mi, podeszłam więc do baru i zajęłam wolny stółek.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała.

– Każdy potrzebuje czasem wyjść. – Wzruszyłam ramionami.

– Słyszałam, co się stało. – Do jej głosu wkradł się smutek. – Słabo.

Zacisnęłam zęby, zgrywając niewzruszoną.

– Nie ma o czym mówić. Podasz mi piwo?

– Jasne – potaknęła, sprawnie napełniając kufel. – Nawiasem mówiąc, dobrze się stało. Nie pakuj się między nich.

Z trudem ukryłam ciekawość, która wręcz zżerała mnie od środka.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Fabian i Karina to kłopoty – ciągnęła. Nie obchodziło mnie to. Tak wiem, oszukiwałam samą siebie.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Naprawdę nie chciałam.

– Jasne, jednak jakbyś zmieniła zdanie, to możesz na mnie liczyć. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Dzięki. – Upiłam łyk zimnego piwa i posłałam jej nieśmiały uśmiech.

– Co? – spytała, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Może wpadniesz do mnie na jakiś film? Wino? Albo po prostu pogadać? – zaproponowałam, nerwowo poprawiając się na stołku. Zaplotłam kosmyk długich, ciemnych włosów na palec. Zauważyłam, że robiłam tak, gdy się stresowałam.

Twarz Pauliny rozjaśniła się w szczerym uśmiechu.

– Pewnie.



- Super – powiedziałam szczerze.
- Ja też mogę do ciebie wpaść – wybełkotał pijany, śmierdzący mężczyzna, który przytoczył się właśnie do baru.
- Ciebie nie zapraszałam – prychnęłam na niego.
- Spadaj, Ludwik – Paulina warknęła w jego kierunku. Mężczyzna uniósł dłonie w obronnym geście, a następnie wycofał się w głąb lokalu.

Dopiłam resztę alkoholu, zapłaciłam i opuściłam bar. Miałam zapomnieć o Fabianie, taki przynajmniej był zamysł. Coś mnie jednak tknęło, aby po raz ostatni upewnić się, że to był dla mnie zakazany owoc. Zamiast skierować kroki prosto do siebie, postanowiłam nadłożyć drogi i przejść obok jego domu.

Tak, to brzmiało z lekka psychicznie, ale w tej chwili było dla mnie czymś zupełnie racjonalnym. Do nocy jeszcze daleko, dlatego pozostawało ryzyko, że ktoś mógł mnie zobaczyć. Właściwie, to był bardzo zły pomysł. Wystarczy, że zauważy mnie ktoś pokroju wariatki Wiśniewskiej, a wtedy zapadnie osąd, że ześwirowałam na punkcie Fabiana do tego stopnia, by sterczeć pod jego domem. Ale ja tylko chciałam zerknąć...

O ile w ogóle nadal tam mieszkał. Zbliżałam się do niewielkiego budynku, który kojarzyłam jeszcze z dziecięcych lat. Z zaskoczeniem zauważyłam, że ogród był zadbany, a dom sam w sobie odnowiony. Domyśliłam się, że to Fabian za tym stał.

Mijając budynek, akurat załapałam się na to, jak ktoś otworzył drzwi wejściowe. Musiałam jak najszybciej stąd zniknąć, kiedy nagle w progu zobaczyłam Karinę. To zatrzymało mnie w miejscu i zamiast odejść, czułam, że nogi wrastają mi w ziemię.

Niby nic wielkiego, przecież to nie moja sprawa, gdyby tylko wygląd Kariny nie zwrócił mojej uwagi. Swoje tlenione blond włosy miała potargane i pomimo tego że była już prawie na ulicy, uparcie poprawiała swoją bluzkę. Wyglądała na taką, która właśnie zakończyła swoje miłosne uniesienia w ramionach ukochanego.

Ruszyłam, by nie zdołała mnie dostrzec, a na werandzie pojawił się także Fabian. W samym ręczniku.

Chciałaś dowód? To masz.

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Mimo że cierpiałam, byłam wdzięczna za to, co zobaczyłam. Potrzebowałam, by ktoś wylał mi na głowę kubek zimnej wody. Dotarło do mnie, że Fabian kłamał. Był po prostu zwykłą męską dziwką, dla której potrzeby seksualne to priorytet. Powinnam posłuchać Kariny i odpuścić.

Odeszłam. Nie chciałam widzieć ich gorącego pożegnania. Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie to wytrzymać. Za to jedno było pewne – Fabian przestał dla mnie istnieć.

Po dotarciu do domu zrobiłam coś, o co nigdy bym sobie nie podejrzewała. Wyciągnęłam komórkę z plecaka i odblokowałam ekran. Mój palec zawisł w powietrzu przez kilka sekund nad ostatnim zapisanym numerem w pamięci telefonu.

Mikołaj.

Wcisnęłam „połącz”. Nie musiałam długo czekać na to, aż odpowie.

– Klara! Co słyszeć?

Przez krótką chwilę myślałam o tym, żeby się rozłączyć, ale to byłoby zwykłe tchórzostwo.

– Hej, co robisz?

– Dlaczego pytasz? Tęsknisz za mną? – Zaśmiał się, chociaż nie udało mu się ukryć nadziei w głosie.

– Być może. – Nawinęłam kosmyk włosów na palec. Kłamczucha!

– Chcesz, żebym wpadł?

Facet normalnie czytał mi w myślach!

– Jasne. – Więcej entuzjazmu, jędo! Odkasznęłam. – Znajdziesz chwilę?

– Dla ciebie zawsze... – Usłyszałam szelest kartek papieru. Domyśliłam się, że zerka w kalendarz. – Jutro?

– Wspaniale. – Pokiwałam głową, chociaż przecież nie mógł mnie widzieć.

– W takim razie wpadnę do ciebie wieczorem.

– Super, nie mogę się doczekać. – Rozłączyłam się, zanim Mikołaj wyczuł fałsz w moim głosie. Odłożyłam komórkę i zmarszczyłam czoło. Dopadły mnie wyrzuty sumienia w związku z planami na jutrzejszy wieczór. Szybko je jednak odegnałam.

Całą noc spałam przy zapalonym świetle. Wczorajszy widok postaci stojącej pod moim domem dogłębnie mną wstrząsnął. Gdzieś z tyłu głowy ciągle prześladował mnie strach. A co, jeśli to nie był Fabian? Może Karina kogoś napuściła? Skąd miałam wiedzieć, które z nich było bardziej pierdolnięte?

Rano przyłożyłam większą wagę do swojego stroju. Kiedy złość i żal opuściły mnie na tyle, że ponownie byłam w stanie racjonalnie myśleć, zastanowiłam się, po co właściwie zadzwoniłam po Mikołaja. Naprawdę planowałam dać mu szansę?

Otóż tak, głupia cipo!

Potrząsnęłam głową. Moje ciało zaczęło decydować za mnie, a ja nawet nie myślałam protestować. Właściwie to brakowało mi seksu. Zważywszy na sytuację z Fabianem, jedyny potencjalny kandydat odpadał... Cóż, trzeba było poszerzyć horyzonty.

Pod prysznicem dopilnowałam skrupulatnie swojej depilacji. Zdusiłam wszelkie wątpliwości. Chciałam zrobić coś dla siebie, postąpić egoistycznie. I to właśnie dało mi siły, by przetrwać kolejny dzień. Koniec tygodnia rządził się swoimi prawami.

Zrobiłam zakupy, wstąpiłam także po kilka nowych kosmetyków. Chciałam ładnie wyglądać. Po godzinie zarówno zadowolona, jak i obładowana zakupami, wracałam do domu. Oczywiście kogo dostrzegły moje oczy z daleka?

Niech to szlag.

Odwróciłam głowę z nadzieją, że jeśli pierwsza udam, że go nie zauważyłam, to Fabian zrobi to samo. Dupa blada. Kątem oka widziałam, jak dziarskim krokiem zmierza w moim kierunku. Przyspieszyłam.

– Hej, piękna! Dokąd tak śpieszysz? – zapytał. Przewróciłam oczami na ten głupi tekst.

– Poważnie? – wyrwało mi się, a miałam zachować milczenie. Dobrze ci idzie, kretynko.

– Masz ochotę na jakiś film wieczorem?

Zatrzymałam się gwałtownie. Zaskoczony Fabian wpadł na mnie, ale szybko się zreflektował.

– Jak chodzisz? – zrugął mnie. Zamrugałam totalnie wytrącona z równowagi. On tak na serio?!

– Czy ty masz rozdwojenie jaźni?! – wydarłam się, zupełnie nie zważając na otaczających nas ludzi. Po twarzy Fabiana przebiegł grymas.

– Nie wrzeszcz.

Sapnęłam, nie dowierzając w jego słowa. To świr.

– Zostaw mnie – warknęłam.

– Co cię ugryzło?

Ruszyłam przed siebie, parskając pod nosem. Facet kompletnie stracił kontakt z rzeczywistością.

– Zrób mi przysługę i wypierdalaj – syknęłam.

– Klara, porozmawiajmy – poprosił, przez cały ten czas depcząc mi po piętach.

– Zapomnij.

– Ale...

– Nie! Czego nie rozumiesz?! – Stanęłam i odwróciłam się do niego. Czułam, jak policzki płoną mi z ledwo tłumionej złości.

– Chodzi o Karinę?

– Tak, o twoją narzeczoną – przypomniałam mu.

– Mówiłem ci już, że to nie jest...

– Zamknij się – przerwałam mu. Byłam wściekła. Serce waliło mi jak młotem, dłonie zaczęły drzeć niekontrolowanie. Zacisnęłam je w pięści.

– Karina to wariatka.

Zaśmiałam się sarkastycznie.

– Zlituj się, oszczędź wstydu. Wiem o was. – Mój głos ociekał jadem. Źrenice Fabiana rozszerzyły się nieznacznie, a jego dziwna reakcja nie umknęła mojej uwadze. Mam cię!

– Wszystko? – spytał cicho, poważniejąc. Na widok jego miny przeszedł mnie dreszcz. Co to znaczy?

– Wszystko – skłamałam dziarsko. A co!

Fabian nachylił się do mnie bliżej, aż poczułam zapach jego perfum. Zacisnęłam uda, tłumiąc reakcję swojego ciała. Niech go diabli wezmą.

– Skąd wiesz? – Wbił we mnie przenikliwe spojrzenie. Przygryzłam policzek od środka, a mój mózg pracował na najwyższych obrotach. No i co teraz, geniuszu?

– Widziałam. – Po części to była prawda. Nie panując nad tym, nawinęłam na palec kosmyk włosów. Fabian zerknął na moją rękę i uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że kłamię.

– Gdyby to była prawda, nie stałabyś tu teraz – rzucił, prostując się. Wzięłam głęboki oddech. – Twoja reakcja byłaby zupełnie inna.

– Doprawdy? – Uniosłam jedną brew z powątpiewaniem. W mojej głowie jednak pojawiła się myśl. – Jaki brudny sekret skrywacie?

Zadarłam brodę, próbując wyglądać na nieustraszoną. Jednak w głębi serca zaczynałam tracić złudne poczucie pewności siebie.

– Dla twojego bezpieczeństwa nie mogę ci powiedzieć.

Zaśmiałam się z pogardą.

– Jasne – parsknęłam, machając lekceważąco ręką. – Jesteś tak samo stuknięty jak Karina.

Odwróciłam się ponownie, by tam razem naprawdę odejść, kiedy Fabian chwycił mnie za rękę.

– Nie zostawiaj mnie.

– Kochasz mnie? – Zaskoczyłam go tym pytaniem, wiedziałam o tym. Nie odpowiedział. Szarpnęłam ręką. Nie fatygowałam się, żeby spojrzeć mu w twarz. Nie interesował mnie widok kłamcy. – Dopóki mi tego nie

powiesz i nie zerwiesz z Kariną, nic z tego nie będzie. Mam plany na wieczór, z kimś.

Dotyk Fabiana zniknął. Mężczyzna odpuścił. Poczułam smutek zamiast euforii zwycięstwa.

– Wiedziałam, że nie jesteś do tego zdolny – dodałam. Nie obejrzałam się za siebie, po prostu ruszyłam do domu. Zostawiłam go za sobą. Dosłownie i w przenośni.

Gdy byłam już u siebie, wyczekiwałam przybycia Mikołaja jak na szpilkach. Kiedy usłyszałam znajomy warkot silnika, poczułam przyjemny dreszcz. Stałam na ganku i czekałam. Obserwowałam, jak mężczyzna w garniturze wysiada z luksusowego samochodu. W jednym ręku trzymał bukiet czerwonych róż. Dziwny skurcz w brzuchu, coś jakby stado motyli, wywołał uśmiech na mojej twarzy.

Mikołaj podszedł, obdarzając mnie pełnym uznania spojrzeniem. Wiedziałam, że wybór obcisłej mini przyniesie odpowiedni skutek. Gestem zaprosiłam go do środka, a on położył dłoń na moich plecach. Skóra napięła się pod tym dotykiem, ale nie był on nawet w połowie tak przyjemny jak ten Fabiana.

Zakłęłam w myślach. Jeśli przez cały wieczór będę o nim myśleć, to nici z moich planów. A co, jeśli w trakcie miłosnego uniesienia wyrwie mi się nie to imię? Mikołaj, widząc moją minę, posłał mi pytające spojrzenie. Zmusiłam się do sztucznego uśmiechu, w głębi wymierzając samej sobie policzek.

Na początku usiedliśmy przy stole w kuchni, by zjeść przygotowaną przeze mnie kolację. Róże stały między nami, nadając romantycznego nastroju. Chociaż w mojej głowie nie było nic z romantyzmu.

Potrzebowałam seksu, a nie ckliwych miłostek.

Po zjedzonym posiłku, który jakimś cudem udało nam się przeżyć, zamieniliśmy kuchnię na salon. Włączyłam telewizor, by zagłuszyć niektóre odgłosy, które planowałam z siebie wydobywać.

Upiłam kolejny łyk wina i nie zamierzałam dłużej czekać na ruch z jego strony. Położyłam dłoń na udzie mężczyzny, który drgnął pod moim dotykiem. Nie odrywając wzroku od ekranu telewizora, sunęłam nią w górę, aż dotarłam do wybrzuszenia w spodniach. Mikołaj poruszył się i po chwili poczułam jego palce na swoim boku. Spojrzeliśmy sobie w oczy...

Wskoczyłam mu na kolana, a on zacisnął dłonie na moich biodrach. Nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku. Nie wiem dlaczego, ale myślałam, że między nami przepłynie jakiś prąd. Że polecą iskry... Nic takiego się nie stało.

Mikołaj się nie patyczkował. Czułam jego dłonie pod sukienką, dotykające skąpej bielizny. Nie czekałam długo, aż ściągnął mi przez głowę mizerny materiał. Rozpięłam jego koszulę i przesunęłam palcami po dobrze wyrzeźbionej klatce. Westchnęłam cicho, gdy wypchnął biodra, napierając na moją spragnioną kobiecość.

Sprawnym ruchem zamienił nas miejscami; teraz to ja leżałam na plecach, a on ulokował się między moimi udami. Czułam, jak wilgoć niemalże spływa mi po nogach. Mikołaj rozpiął spodnie i ściągnął je szybko, jakby też nie mógł się dłużej kontrolować. Pamiętał jednak o zabezpieczeniu.

Odsunął na bok moje stringi i napał na mnie. Byłam tak spragniona i gotowa, że wślizgnął się bez problemu. Stęknęłam, gdy wypełnił mnie całą. Mikołaj wsparł ręce po bokach mojej głowy i zaczął się poruszać.

O kurwa, jak dobrze.



Wbiłam paznokcie w jego napięte bicepsy. Jednak po chwili przestało być tak przyjemnie. Dłonie Mikołaja znalazły się na mojej szyi, co z początku zignorowałam. Tylko im bardziej on zbliżał się do orgazmu, tym jego nacisk stawał się mocniejszy. W pewnym momencie ból zdominował pozostałe doznania.

– Mikołaj... – wydusiłam, klepiąc go po ramionach. Nie zareagował. Zobaczyłam w jego oczach coś, co zapaliło mi czerwoną lampkę w głowie. Dostrzegłam szaleństwo. – Mikołaj! – wycharczałam.

Kiedy nie przestał, zaczęłam się szarpać. Drapałam pazurami, aż poczułam krew. Zaczynało brakować mi powietrza. Czułam, że się duszę.

Wierzgałam pod nim jak szalona, tracąc resztki sił na walkę. W rozpaczy rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam na stoliku butelkę po winie. Nie myślałam, musiałam działać, inaczej ten psychol mnie udusi.

Wyciągnęłam rękę w jej kierunku, ale brakowało kilku milimetrów. Obraz przed oczami zaczął mi się rozmazywać... Musnęłam szkło. Jeszcze troszkę...

Mam! Chwyciłam butelkę i wykorzystując ostatki sił, rozbiłam ją na głowie mężczyzny. Połała się krew, Mikołaj wrzasnął. Zabrał ręce z mojej szyi i złapał się za rozcięte miejsce. Jego oczy zaszyły mgłą.

Korzystając z okazji, zepchnęłam go z siebie i ruszyłam pędem do drzwi, zataczając się po drodze. Bolało mnie ciało, ale chęć przeżycia była silniejsza. Dopadłam do klamki i położyłam na niej dłoń. Nie traciłam cennych sekund, by spojrzeć za siebie. Nie wiedziałam, co robił teraz Mikołaj. Musiałam uciekać.

Nie dbałam nawet o to, że byłam nago. Łzy spływały mi po policzkach, oddech stał się nierówny. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam podwórko.

Potem poczułam okropny ból z tyłu głowy. Wszystko pociemniało, aż wreszcie zgasło. Straciłam świadomość i nieprzytomna upadłam na podłogę.

# Uległa

Otworzyłam oczy i natychmiast zostałam zaatakowana przez potworny ból głowy. Gdzieś z tyłu czaszki pulsował tak mocno, że trudno mi było wyostrzyć wzrok. Leżałam, wiedziałam tylko tyle. Gdzie? I właściwie dlaczego?

Zmusiłam swoje ciało, by unieść je na łokciach. Byłam tak otumaniona, że dopiero po chwili rozpoznałam pomieszczenie, w którym się znajdowałam. Jeden z pokoi w moim domu, a dokładnie pokój gościnny, umiejscowiony na parterze tuż obok kuchni. Spuściłam nogi z łóżka, ale mocne szarpnięcie zatrzymało mnie w miejscu.

Spojrzałam w kierunku lewego nadgarstka i zobaczyłam metalowe kajdanki, na których widok pisnęłam z niedowierzaniem. Poruszyłam ręką, uświadamiając sobie, że druga ich część została przypięta do kaloryfera. Zmarszczyłam brwi, w pełni rozumiejąc swoje zdezorientowanie. Ktoś przestawił mebel, by można było mnie przykuć.

O Boże! Mikołaj!

Rozejrzałam się w popłochu, ale nikogo nie dostrzegłam. Przy każdym moim ruchu kajdanki obijały się o grzejnik, hałasując niemiłosiernie. Zamarłam, w rozpaczy chcąc przeanalizować swoją pozycję.

Zostałam...

Wtargnięcie Mikołaja przerwało potok moich myśli. Przebrał się, nie miał na sobie garnituru, w którym tu przyjechał. Ciężko było cokolwiek wyczytać z jego twarzy. Wyglądał na kogoś pozbawionego wszelkich skrupułów. Nie wróżyło to nic dobrego.

– Obudziłaś się – powiedział, na co się skrzywiłam.

– Też się dziwię, zwłaszcza po tym ciosie, który mi zafundowałeś.

Mikołaj pozostał niewzruszony.

– Jak się czujesz?

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– Pytasz poważnie?

Mikołaj poruszył szczęką w sposób, który wydał mi się nieco dziwny. Nienaturalny.

– Odpowiedz.

– Boli mnie głowa.

– Przyniosę ci jakieś proszki. – Odwrócił się, żeby wyjść, ale zatrzymałam go.

– Poczekaj! – Kiedy nie odwrócił się w moją stronę, poruszyłam ręką, aby hałas kajdanek poniósł się po całym pokoju. – Co to jest?

– Nie widać?

– Nie rozumiem... – przyznałam, czując, jak serce wali mi w piersi. Oczy zaszczypały od łez, ale obiecałam sobie, że nie będę płakać. Nie teraz. Nie przy nim.

– Zrozumiesz – powiedział tajemniczo i wyszedł. Zostawił mnie samą, totalnie zagubioną. Wpatrywałam się w miejsce, w którym przed chwilą stał, i czułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. Świetnie.

Zamrugałam, próbując przepędzić łzy. I co teraz? O co mu chodziło? Zrozumiem? Chyba nie chcę, dziękuję. Pasuję w tej popieprzonej grze, może pan iść do domu.

Nie wiedziałam nawet, która była godzina. Zdałam sobie za to sprawę, że nikt mnie tu nie znajdzie.

Kazałam spieprzać Fabianowi na drzewo, a była to jedyna osoba, która przyszlaby tu z własnej woli. Nikt inny mnie nie odwiedza. Wiśniewska tylko wtedy, gdy własne życie jej zbrzydnie. Ewentualnie znajdzie mnie ktoś z elektrowni, kiedy nie ureguluję rachunków. To jednak szybko nie nastąpi.

Oparłam głowę o ścianę. Musiałam zapanować nad oddechem. Z każdą kolejną chwilą coraz trudniej było mi nabrać powietrza do płuc. Może uduszę się sama, zanim ten świr tu wróci? Nie chciałam poznać odpowiedzi na to pytanie.

Nie wiem, ile czasu siedziałam w całkowitej ciszy. Na szczęście nie zasłonił okna, mogłam sobie chociaż popatrzeć na niebo. Zawsze coś. W ciemności bym zwariowała. Nic nie słyszałam. Własne myśli odbijały się w mojej głowie echem, doprowadzając mnie na skraj szaleństwa. Jeszcze kilka godzin i przybiję piątkę z diabłem.

Po jakimś czasie Mikołaj wrócił. Przyniósł ze sobą tacę z talerzem wypełnionym kanapkami, obok którego leżały też tabletki. Spojrzałam nieufnie na posiłek, podświadomie doszukując się podstępów.

– Nie są zatrute. – Przerwał ciszę.

– Akurat. – Nie miałam najmniejszych podstaw, żeby mu wierzyć.

Postawił tacę na brzegu łóżka, na którym siedziałam. Odruchowo odsunęłam się, gdy tylko się zbliżył. Nie skomentował tego, ale miałam wrażenie, że w jego twarzy coś się zmieniło.

– Jeśli planowałbym cię zabić, to już bym to zrobił. – Jego twarz bez wyrazu i zimne spojrzenie brązowych oczu wywołało u mnie dreszcz. Głupia, głupia, byłam taka głupia!

– Dlaczego więc to robisz? – spytałam najłagodniej, jak umiałam. Nie dostałam odpowiedzi. Zamierzał odejść po raz kolejny. Czułam, że wzbiera we mnie złość. Żal. Bezsilność. – Stój!

Kroki Mikołaja ustały w reakcji na mój krzyk i mężczyzna odwrócił się do mnie. Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy tak na mnie patrzył. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Był niewzruszony niczym skała.

– Odpowiedz! – zażądałam. Teoretycznie wiedziałam, że taka postawa w mojej sytuacji nie była zbyt rozsądna, ale puściły mi nerwy. Stres nigdy nie działał na mnie pozytywnie.

Mikołaj ruszył w moim kierunku. Cofnęłam się, aż plecami zetknęłam się ze ścianą. Na tym zakończyła się moja droga ucieczki. Zatrzymał się przed łóżkiem i pochylił, opierając dłonie o materac. Całe moje ciało napięło się niczym struna w obliczu niebezpieczeństwa. Spojrzałam mu w oczy, szukając w nich jakiś resztek człowieczeństwa.

Nie znalazłam.

– Malutka, ciekawska Klara... – urwał. Strużka zimnego potu spłynęła po moim krzyżu. Wstrzymałam oddech. – Chcesz poznać odpowiedź?

Nie, chyba właśnie zmieniłam zdanie...

– Teraz to już nie wiem... – wydusiłam z trudem.

Wyciągnął dłoń i musnął palcem mój policzek. Zadrzałam.

– Trzeba uważać na to, czego pragniemy. Bo jeszcze może się spełnić.

Przełknęłam ślinę, czując, jak strach zaciska mi pętlę na szyi. Wstał, po czym nie dodając już nic więcej, opuścił pokój. Ukryłam twarz

w dłoniach. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, wiedziałam o tym.

Podciągnęłam kolana i objęłam je ramionami, przyciskając do piersi. Pragnęłam zapaść w sen, przespać cały ten koszmar. Tylko że to było niemożliwe. Nie miałam jak uciec, na nikogo nie mogłam liczyć. Musiałabym być jakimś pieprzonym magikiem, żeby uwolnić się z tych kajdanek.

Zwinęłam się w kłębek na łóżku i wyłączyłam myśli. Pozwoliłam sobie odpłynąć jak najdalej stąd. Wyłączyć uczucia, szczególnie strach. Paraliżował moje zmysły i odbierał zdolność racjonalnego myślenia. Powodował, że stawałam się jeszcze bardziej bezbronna.

Możliwe, że udało mi się zasnąć, chociaż nie byłam do końca pewna. Kolejne przybycie Mikołaja wyrwało mnie z czegoś na wzór letargu. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego jakby lekko otępieła. Nie miałam siły, by coś powiedzieć. Ja nawet nie chciałam nic mówić. Bo niby co by to mogło być?

– Nic nie zjadłaś.

Milczałam. Nie spuściłam z niego wzroku nawet na sekundę. Mężczyzna podszedł do łóżka i przysiadł na krawędzi. Nawet nie drgnęłam. Zrobiłam się obojętna, bo to była ostatnia broń, która mi została.

– Dlaczego nie jesz? – Cisza... Jedyna odpowiedź, na którą było mnie stać. Mikołaj westchnął ciężko. – Musisz jeść, nie chcę, żebyś tu umarła.

To mnie wypuść, pomyślałam.

– Jesteś mi potrzebna – ciągnął, nie zważając na panującą ciszę. Dobre sobie. Przynajmniej w myślach mogłam go obrażać do woli, bez konsekwencji. – W końcu zrozumiesz.

Czule pogłaskał mnie po włosach, jakbym była małą dziewczynką. Brzydziłam się nim i jego dotykiem. Był odrażający. Z trudem powstrzymałam chęć zwymiotowania resztek ze swojego żołądka.

Mikołaj widząc, że nie reaguję, postanowił odpuścić. Bałam się samotności, bo mogła doprowadzić mnie do szaleństwa, ale jego towarzystwa bałam się o wiele bardziej. Mężczyzna wyszedł, a ja wbiłam wzrok w sufit. Za oknem zapadł zmrok, a pokój opanowała ciemność. Działała tylko moja wyobraźnia.

Nie mogłam ciągle spać, ale chociaż potrafiłam śnić na jawie. Wizualizowałam wszelakie sytuacje, od szczęśliwych po mrozące krew w żyłach. Postanowiłam, że jeśli kiedykolwiek uda mi się stąd wydostać, to spiszę te wizje w książce. Kto wie, może wyjdzie z tego jakiś bestseller?

Widok z za okna w pokoju pozwalał mi orientować się w czasie; nastał poranek, więc wiedziałam, że minęła doba, odkąd Mikołaj przypiął mnie do kaloryfera. W pewnym momencie drzwi stanęły otworem, a on wszedł do środka. Po raz kolejny zmienił ubranie i ten szczegół zmroził mi krew w żyłach. Rzeczy, które miał na sobie w żadnym wypadku nie były moje. Czyli przywiózł je ze sobą. A skoro przyjechał tutaj z walizką pełną ubrań, to musiał to wszystko wcześniej zaplanować. Nie było innego wytłumaczenia.

Mikołaj podszedł do łóżka, w rękę trzymając niewielki klucz. Odpiął kajdanki od kaloryfera. Nie czułam nadziei, raczej paralizujący strach. Co zamierzał?

– Idź do łazienki. – Nie poruszyłam się nawet o milimetr. – Niczego nie kombinuj, będę stał za drzwiami. Jeśli usłyszę coś podejrzanego, wejdę tam. Masz dziesięć minut na toaletę i prysznic.



– Moje ubrania są na górze – przemówiłam po raz pierwszy od naprawdę długiego czasu. Głos miałam zachrypnięty.

– Już wszystko przygotowałem. Wykonuj moje polecenia, a wszystko będzie dobrze.

Skinęłam posłusznie głową. Instynkt podpowiadał mi, że protest z mojej strony mógł jedynie pogorszyć sytuację. Wstałam na drżących nogach, a przez zastoje od długiego pobytu w łóżku mięśnie z trudem utrzymywały się w pionie. Mikołaj odsunął się, robiąc mi przejście. Zrobiłam jeden krok, potem kolejny. Podeszłam do drzwi, cała się przy tym trzęsąc. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka za nimi.

– Rusz się. – Mikołaj odezwał się tuż za moimi plecami, przez co aż podskoczyłam, mocniej zaciskając ramiona na piersiach. Wciąż byłam naga. Naga i zmarznięta. Przekroczyłam próg, przez cały czas bacznie obserwując wszystko dookoła. Nie zauważyłam niczego podejrzanego. Żadnej zmiany. Każda rzecz, nawet najmniejszy przedmiot, znajdowała się na swoim miejscu. Wcale mnie to nie uspokoiło.

Weszłam do łazienki. Mężczyzna nie odstępował mnie ani na krok. Czułam na karku jego ciężki oddech. Zerknęłam na pralkę i zobaczyłam na niej przygotowane przez niego rzeczy. Mój żołądek zawiązał się w supeł.

Odwróciłam się do niego gwałtownie. Pozwoliłam sobie poczuć wściekłość, która we mnie wzbierała. Twarz mężczyzny wyglądała przerażająco. Jego oczy były ciemne, błyszczące. Widziałam w nich żądzę i szaleństwo. Usta miał lekko rozchyłone, włosy w nieładzie. Wiedziałam, że był podniecony. Nakręcony swoją własną wizją, którą dla mnie przygotował.

– Nie włożę tego – syknęłam.

– Włożysz – odpowiedział spokojnie. Wzrok utkwił w rzeczach na pralce.

– To sama bielizna! – zawołałam, tracąc nad sobą panowanie.

– Wiem. – Obliznął usta. – Wybrałem twój najlepszy komplet.

– Nie wyjdę tak. – Skrzyżowałam mocniej ramiona na piersi. Prędeż piekło zamarźnie!

– Wyjdiesz. Masz dziesięć minut. Jeśli spóźnisz się choćby sekundę, wejdę tu i sam cię umyję.

Wykrzywiłam wargi z odrazą. Mikołaj zignorował moją minę. Opuścił łazienkę, przymykając lekko drzwi. Nie miałam szansy nawet na odrobinę prywatności. Czym prędzej odkręciłam kran i zajrzałam do szafki pod zlewem. Zawsze chowałam tam paczkę jednorazowych maszynek do golenia. Żyletka mogłaby posłużyć mi za broń...

Ten śmieć je zabrał!

Zatrzasnęłam drzwiczki z wściekłością.

– Nie myślisz chyba, że zostawiłem ci golarki? – Dobiegł do mnie głos zza drzwi. Zacisnęłam powieki. – Dziewięć minut.

Załatwiłam swoją potrzebę i wzięłam gorący prysznic. Moje ciało potrzebowało relaksu, wszystkie mięśnie miałam napięte jak postronki. Spieszyłam się, byleby zdążyć przed upływem czasu. Wytarłam się ręcznikiem i spojrzałam z pogardą na czarny koronkowy biustonosz, pas do pończoch i stringi.

Włożyłam bieliznę i zawięłam się ręcznikiem. Jeśli naprawdę myślał, że tak wyjdę, to był chyba głupi. Niedoczekanie.

Z hardą miną otworzyłam drzwi, Mikołaj stał tuż za nimi. Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów, po czym wykrzywił usta

z niezadowoleniem.

– Nie posłuchałaś się.

Uniosłam wyżej podbródek. Nie wiem, skąd miałam w sobie tyle odwagi. Wiedziałam jednak, że nie poddam się bez walki. Zanim się obejrzałam, znalazłam się na podłodze, brzuchem do dołu, z rękami unieruchomionymi na plecach. Syknęłam z bólu.

Mikołaj zerwał ze mnie ręcznik. Zamknęłam oczy, czując się upokorzona. Przerazona. Wszystko na raz. Poczułam pod powiekami piekące łzy. Wtedy uderzył mnie w pośladek. Nie delikatnie, ale mocno. Krzyknęłam.

– To kara za nieposłuszeństwo.

Czułam, jak się podnosi. Bałam się choćby drgnąć.

– Wstań.

Zrobiłam, co mówił. Nie chciałam, żeby mnie więcej bił. Czułam się naga, żaden materiał nie chronił mnie przed jego obleśnym spojrzeniem.

– Do stołu, zjemy obiad – powiedział, ponownie zapinając kajdanki na jednym z moich nadgarstków.

Podążyłam do kuchni, nie odzywając się. Pośladek piekł mnie przy każdym ruchu. Usiadłam przy jednym końcu stołu, on przy drugim. Unikałam jego wzroku. Nałożyłam sobie malutką porcję, bojąc się, że mój żołądek i tak jej nie przyjmie.

– Będiesz moją uległą. – Zakrztusiłam się kęsem, który miałam w ustach. – Za każde niewykonane polecenie czeka cię kara.

– Nie zmusisz mnie.

– Zmuszę, uwierz mi. – Przerazający uśmiech wykrzywił jego obrzydliwą gębę.

– Nie zgadzam się.

– Zgodzisz – urwał, spoglądając mi prosto w oczy. – Inaczej cię zabiję.

## Na ratunek

Jedzenie stanęło mi kołkiem w gardle. Chyba wcale nie musiał tego robić, zaraz sama go wyręczę. Przy stole zapadła grobowa cisza, żadne z nas nie powiedziało już ani słowa. Odłożyłam sztućce.

– Jedz – nakazał. Nie zareagowałam. – To polecenie.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Na próżno było w nich szukać jakichkolwiek oznak zdrowego rozsądku. Odsunęłam od siebie talerz. Usta Mikołaja zacisnęły się w wąską kreskę.

– Stawiasz się?! – zagrzemiał. Brawo Klara, przyspieszyłaś swój koniec.

– Nie jestem głodna.

– Nie pytałem o to, czy jesteś.

Wsparłam dłonie na blacie i wstałam z krzesła. Gdyby wzrok mógł zabijać, właśnie padłabym trupem.

– Siadaj! – ryknął.

Odsunęłam się, gdy wziął zamach, by mnie uderzyć. Kajdanki, które zwisały mi luźno z jednego nadgarstka, uderzyły o stół, strącając talerz. Użyłam całej swojej siły, by pchnąć na niego ciężki mebel. Mikołaj nie spodziewał się tego, bo z zaskoczenia odchylił się na krześle i upadł. To była moja jedyna szansa.

Puściłam się biegiem w kierunku drzwi. Słyszałam za sobą, jak oprawca podąża moim śladem. Błagałam w myślach, aby tym razem mi się udało. Nie było innej opcji.

Nie pamiętałam, bym kiedykolwiek wcześniej tak szybko biegła. Dopadłam do drzwi w ciągu zaledwie kilku sekund. Szarpnęłam za klamkę, ale one nie ustąpiły.

– Kurwa! – wrzasnęłam. Szarpnęłam jeszcze raz, ale dalej nic. Rozejrzałam się w pośpiechu, jednak nigdzie nie dostrzegłam klucza. Mikołaj znalazł się za mną, odbierając mi tym drogę ucieczki, zanim zdążyłam zareagować.

Odwróciłam się do niego, a gdzieś tam w głowie rozbłysła mi myśl, że mam większe szanse, gdy widzę jego ruchy. Mężczyzna był wściekły. Jego twarz wykrzywiona była w wyrazie czystej furii. Wyglądał przerażająco. Już wiedziałam, że to się skończy dla mnie źle.

Jak w zwolnionym tempie obserwowałam jego unoszącą się dłoń, którą zamierzał mnie uderzyć. Instykt po raz kolejny zadziałał za mnie. Walnęłam Mikołaja kolaniem prosto w krocze. Oczy mężczyzny wyszły na wierzch, a ja nie zamierzałam tracić więcej czasu. Przecisnęłam się obok niego, próbując uciec. Jednak on mi na to nie pozwolił.

Poczułam, jak jego dłonie zaciskają się na moim ramieniu.

– Będę cię karał codziennie przez tydzień! – ryknął na mnie.

Szarpnęłam się, ale to nie wystarczyło. Trzymał mnie zbyt mocno. Zaczął ciągnąć moje ramię, zadając mi przy tym potworny ból. Moje szanse malały z każdą sekundą.

– Puszczaj! Pomocy! – wydarłam się ile sił w płucach.

Mikołaj powalił mnie na ziemię. Krzyknęłam, gdy moje ciało zderzyło się z twardą podłogą. W mgnieniu oka znalazł się na mnie,

unieruchamiając swoim ciężarem. Wierzgałam i rzucałam się, jak tylko mogłam, ale on nie ustępował. Przytrzymał mi dłonie i znów spiął je kajdankami.

Uniosłam głowę i wyszczerzyłam na niego zęby, gotowa w każdej chwili ugryźć. Wola walki płonęła w moim ciele, dodając mi siły. Wtedy Mikołaj uderzył mnie wierzchem dłoni w twarz. Opadłam na deski, a lewy policzek momentalnie zaczął piec. Łzy płynęły po mojej skórze. Cios był na tyle silny, by rozciąć mi wargę, z której poczułam sączącą się krew.

– Przestań się wierzgać, suko!

Kiedy uznał, że jestem już wystarczająco unieruchomiona, wstał. Spod pukli włosów obserwowałam, jak odchodzi. Dyskretnie wzięłam głęboki wdech. Bolało mnie ciało, nadgarstki miałam mocno ściśnięte, co musiało się skończyć porządnymi otarciami.

Mikołaj wrócił i kucnął obok mnie. Delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy. Spojrzałam na to, co trzymał w drugiej dłoni.

Taśma.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy dotarło do mnie, że zostanę zakneblowana. Zrozumiałam, że teraz naprawdę przegrałam. Nie zdążyłam nawet krzyknąć.

Mikołaj oderwał spory kawałek i przykleił mi go na usta. Potem wstał, by owinąć taśmą też moje nogi. Następnie podniósł mnie z podłogi i zaniósł na sofę w salonie. Rzucił mnie bezceremonialnie, jakbym była jakimś workiem ziemniaków. Sam zajął miejsce na fotelu na wprost.

Usiłowałam zająć jakąś wygodniejszą pozycję, ale miałam ograniczone ruchy. Nie czułam się komfortowo w samej bieliźnie, w dodatku bezbronna.

– Popełniłaś błąd – przemówił. Nie odpowiedziałam, bo niby jak? – Musiałem to zrobić.

Pokręcił smutno głową, wbijając wzrok w swoje ręce. Zamarłam zaskoczona nagłą zmianą nastroju. Facet miał nierówno pod sufitem.

– Nie mogę pozwolić ci odejść, sprawy zaszły za daleko. – Spojrzał mi w oczy i byłam pewna, że dostrzegłam w nich żal. – Taki już jestem, to silniejsze ode mnie. Kiedy mnie zaprosiłaś, wiedziałem po co.

Mikołaj wstał z fotela. Słuchałam go uważnie. Czekałam. Sama nie wiedziałam na co.

– Muszę zadawać ból, to mnie niewiarygodnie podnieca! – Szarpnął swoje blond włosy. – Ty mnie podniecasz – dodał, zatrzymując się i spoglądając na mnie. – A świadomość, że ktoś inny cię pragnie i nie może mieć... – urwał, by wziąć głęboki oddech – tylko dodatkowo mnie nakręca. Fakt, że będziesz walczyć...

Moje szeroko otwarte oczy rejestrowały każdy jego ruch. Nie wierzyłam, że to wszystko przytrafiło się akurat mnie. To totalny świr, który zatłucze mnie tu żywcem.

Mikołaj uklęknął przede mną. Widziałam jego rozchylone usta, słyszałam przyspieszony oddech. Miał rozszerzone źrenice. Po raz kolejny zauważyłam ten dziwny ruch szczęką. Coś, co już wcześniej zwróciło moją uwagę.

– Kocham cię, Klaro i obiecuję ci, że razem będziemy szczęśliwi. – Przysunął się i złożył delikatny pocałunek na moim czole. Wzdrygnęłam się, nie mogąc znieść jego dotyku.

Kiedy wstał, olśniło mnie. Mikołaj był naćpany. To by tłumaczyło całe jego dziwne zachowanie. Spuściłam głowę, chcąc ukryć przed nim reakcję na swoje odkrycie. Nie wróżyło to nic dobrego, wręcz przeciwnie.



Pod wpływem narkotyków stał się nieobliczalny. Jeszcze bardziej niebezpieczny. O ile to w ogóle możliwe.

Przestałam się stawiać i walczyć. Odszedł, a ja nie miałam pojęcia dokąd. Spojrzałam przez okno, w duchu ciesząc się, że chociaż posadził mnie tak, bym mogła sobie popatrzeć na świat. Być może już nigdy nie wyjdę z tego domu.

W pewnej chwili wydawało mi się, że dostrzegłam na zewnątrz jakiś ruch. Szybko jednak upomniałam samą siebie, to było raczej niemożliwe. Mikołaj nie wychodził, a jedyne drzwi miałam przez cały czas na oku. Czyżby...?

Wyciągnęłam szyję i wyteżyłam wzrok, jednak nic nie dostrzegłam. Chyba mi się przywidziało...

Potem jednak rozległ się dzwonek do drzwi. Podskoczyłam na sofie. Moje serce wypełniła nadzieja. Ktoś zapukał jeszcze kilka razy, ale Mikołaj nie raczył otworzyć. Modliłam się w duchu, aby osoba po drugiej stronie domyśliła się, że coś jest nie tak.

Mężczyzna wyłonił się z głębi korytarza, kierując swoje kroki w kierunku drzwi. Obserwowałam go ze ściśniętym gardłem. Mikołaj docisnął ucho, przysłuchując się. Jakby na czyjś znak pukanie ustało. Oprawca posłał mi ostrzegające spojrzenie, abym siedziała cicho. Odwróciłam od niego wzrok.

Wtedy zobaczyłam za oknem Paulinę. Serce stanęło mi w piersi, na moment nawet zapomniałam, jak się oddycha. Stała tam, wpatrując się we mnie z przerażeniem. Nie mogłam pokazać po sobie, że ją zauważyłam. Zamknęłam oczy, z trudem tłumiąc własne emocje. Zwróciłam głowę z powrotem w stronę Mikołaja.

Wdech. Wydech.

Uniosłam powieki, pilnując się, aby moje spojrzenie niczego nie zdradziło. Staralam się wyglądać na tak wystraszoną, jaką byłam do tej pory. Mężczyzna wrócił do salonu i podszedł do okna. Podążałam za nim wzrokiem, w środku czując ogromne przerażenie. Pauliny już tam nie było.

Mikołaj stanął twarzą do mnie. Westchnęłam z ulgą, że nie zauważył mojej koleżanki. Wraz z nią zniknęła także moja nadzieja. Widziała mnie i tylko ona wie o tym, że coś się stało. Jeśli nie zareaguje, nikt mi nie pomoże.

Marna podróbka Christiana Greya przemierzała wszystkie pomieszczenia, próbując namierzyć niechcianego gościa. Wyjść z domu za bardzo nie mógł, bo spotkanie na zewnątrz kogokolwiek wiązało się z pytaniami dotyczącymi mnie. Ktoś zawsze mógł zwierzyć podstęp, a to byłoby zbyt ryzykowne. Wobec tego po raz kolejny zostałam sama. Zaczynałam się do tego przyzwyczajać.

Kiedy z nudów liczyłam wszystkie plamki na starym regale, usłyszałam, jak Mikołaj głośno przeklina. Wyciągnęłam szyję, ale oczywiście niczego nie dostrzegłam. Zdziwienie jedynie wzrosło, gdy usłyszałam, jak biegnie w moją stronę.

– Ktoś podpalił trawę za domem. Jeśli tego nie ugaszę, przyjedzie straż pożarna – rzucił w pośpiechu. Otworzył drzwi i wypadł z domu. To musiała być ona!

Za późno, pomyślałam, gdy w oddali dało się słyszeć syreny. Paulina weszła do środka, dzierżąc w dłoni wielgachny kawałek drewna. Rozejrzała się ostrożnie i po chwili dostrzegła mnie skrzepowaną na kanapie. Podbiegła czym prędzej.

Ukucnęła przede mną i spojrzała mi w oczy. Pokiwałam głową, nie wiedziałam, czy zrozumie w jakim celu. Jednym ruchem zerwała mi z ust taśmę, przez co syknęłam cicho. Skóra zaczęła mnie piec, ale to nic. Byłam prawie wolna!

– Pomóż mi – wychrypiałam. Czułam suchość w ustach i zawroty głowy. Głód mnie osłabił. Paulina rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby przeciąć taśmę na nogach. – W pierwszej szufladzie w kuchni są nożyczki.

Podbiegła tam, a następnie wróciła do mnie, mocno trzymając je w dłoni. Rozcięła taśmę, uwalniając moje nogi. Mimo tego że dłonie jej drżały, po kilku sekundach byłam wolna. No, prawie. Dłonie wciąż miałam spięte kajdankami, ale z nimi przynajmniej mogłam uciekać.

– Musimy stąd spadać – szepnęła, zerkając nerwowo przez ramię. Skinęłam głową. – Możesz wstać?

– Muszę. Idziemy – zdecydowałam. Ujęłam ramię, które mi podała i stanęłam na drżących nogach. Ruszyliśmy w kierunku drzwi tak szybko, jak tylko dałyśmy radę. Byliśmy prawie w progu, gdy drogę zastąpił nam Mikołaj.

Spojrzał na nas i wykrzywił usta w pogardzie.

– Im nas więcej, tym lepiej – mruknął.

– Pieprz się! – wrzasnęła Paulina. Zamachnęła się na niego kijem. Mikołaj z trudem zamortyzował cios. Użyłam resztek siły, by wykorzystać jego rozkojarzenie i pchnąć go tak mocno, jak tylko dałam radę. Mężczyzna się zachwiał.

Paulinie udało się trafić go w głowę. Chciała zrobić to ponownie, ale tym razem Mikołaj wyrwał jej jedyną broń, jaką miałyśmy. Uśmiechnął się złowieszczo, patrząc to na mnie, to na nią.

– Moje drogie, zabawa dopiero się zaczyna.

Przełknęłam ślinę. Czułam, jak Paulina zamiera. Zerknęłam na nią w tym samym czasie, kiedy ona spojrzała na mnie. Widziałam w jej oczach strach i panikę. Wzrok kobiety odzwierciedlał to, co sama czułam.

Przerażenie.

## Szczerze wyznanie

– Masz jakiś pomysł? – szepnęłam.

– Wszystkie już wykorzystałam...

Mikołaj obejrzał się nerwowo. Syreny wozu straży pożarnej dało się słyszeć coraz wyraźniej.

– Do środka – warknął na nas. Żadna z nas nawet nie drgnęła. – Włazić, ale już!

– Klara, dziecko! Co się tam u ciebie dzieje? – Po raz pierwszy w życiu poczułam wzruszenie na dźwięk głosu starej Wiśniewskiej.

– Niech pani dzwoni po policję! – wrzasnęłam ile sił w płucach.

Mikołaj zamachnął się gałęzią, którą trzymał w ręku, ale w ostatniej chwili zdążyłam zrobić unik. Przed furtką pojawiła się postać wiekowej sąsiadki. Kobieta spojrzała na nas zdezorientowana. Jej wzrok skakał z mojej prawie nagiej sylwetki na Paulinę, a potem na blokującego nam przejście Mikołaja.

– Wypierdalaj stąd, stara babo! – wydarł się, aż biedaczka podskoczyła. Szybko jednak wzięła się w garść. Zmrużyła oczy i zupełnie nieświadoma faktu, że ma do czynienia z psychopatą, pogroziła mu palcem.

– Poskarżę się na ciebie w kościele!

Mikołaj wyglądał, jakby nie wiedział, czy kobieta mówi prawdę, czy jedynie blefuje.

– Tamci i tak mnie nie lubią!

– Za to ci w niebieskim tak. – Wiśniewska uśmiechnęła się zadowolona, ukazując swoje braki w uzębieniu. Nagle do furtki podbiegli policjanci, którzy wzięli się nie wiadomo skąd. Staruszka odsunęła się, umożliwiając im przejście.

– Odsuń się od nich! – Jeden z mundurowych wymierzył pistoletem w Mikołaja. – Ręce do góry!

Mężczyzna zacisnął zęby.

– Rzuć to! – Dodał drugi policjant. Przez kilka sekund, które dłużyły się potwornie, wszyscy czekali na reakcję Mikołaja. Ten dopiero po chwili wypuścił z ręki kij. Odskoczyliśmy od niego jak najdalej.

Wóz strażacki zaparkował przed płotem z piskiem opon. Strażacy wysiedli w pośpiechu.

– Widziałam dym na tyłach! – Wiśniewska wskazała palcem ogród. Mężczyźni zabrali ze sobą sprzęt i pobiegli w tamtym kierunku, a jeden z nich, zawołany przez policjanta, który zauważył moje skrępowane dłonie, podszedł do mnie i uwolnił mi ręce. Stresowałam się, bo naprawdę nie widziałam, co się dzieje na moim podwórku.

Policjanci podeszli bliżej i zatrzymali się kilka kroków przed nami. Mikołaj spuścił głowę, wiedział już, że jest tym przegranym. Jeden z mężczyzn w mundurze wyciągnął kajdanki i bez wahania zakuł w nie tego świra. Drugi funkcjonariusz podszedł do nas.

– Jak się panie czują?

– Teraz już dobrze – powiedziałam lekko drżącym głosem.

– Będę prosił, by złożyły panie zeznania. – Mężczyzna starał się traktować nas delikatnie, za co byłam mu wdzięczna. – Wejdźmy do środka.

Kiedy znów byliśmy wewnątrz, narzuciłam na siebie szlafrok i razem z Pauliną usiadłyśmy na sofie. Policjant pytał nas dosłownie o wszystko; nie miałam pojęcia, ile to trwało. Kiedy stwierdził, że ma już komplet informacji, odetchnęłam z ulgą. Poczekiałam, aż mundurowy opuści mój dom, a następnie zwróciłam się twarzą do Pauliny.

– Dziękuję za wszystko...

Miała szeroko otwarte oczy i nieprzytomne spojrzenie. Była w szoku.

– Nie mogłam cię tak zostawić. – Chwyciła mnie za dłoń i ścisnęła. Poczułam ciepło w sercu.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana... – urwałam na chwilę. Kto by nie był? – Myślę, że powinnaś iść do domu, przespać się.

Paulina wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Zwariowałaś! – zawołała. – Zostanę tu. Fakt, przestraszyłam się tego typu, ale to ciebie przetrzymywał. Nie powinnaś być teraz sama.

Zamrugałam, by przegonić łzy cisnące mi się do oczu. Nigdy nie czułam takiego wsparcia.

– Dziękuję... – wydusiłam z trudem. Paulina przytuliła mnie mocno, a ja pozwoliłam wreszcie łzom płynąć. Rozkleiłam się na dobre, dopiero teraz czując się tak naprawdę bezpiecznie. Cały ten stres zaczął ze mnie schodzić.

– Prześpijmy się obie – zdecydowała. Pokiwałam jedynie głową, niezdolna wykrztusić z siebie nic więcej.

Zaprowadziłam ją na górę, nie chciałam, żeby spała w salonie na kanapie. Zatrzymałam się przed swoją sypialnią, czując, jak strach ścisną mnie za gardło. Bałam się. Bałam się zostać sama, nawet jeśli ona spałaby w pokoju obok.

– Czy możesz... – Przeszłam niepewnie z nogi na nogę. – Położyć się tutaj? Nie chcę być sama...

– Jasne. – Skinęła głową. – Prawdę mówiąc, to ja też nie.

Uśmiechnęłam się do niej słabo. Odpowiedziała tym samym. Przebrałam się, postanawiając, że spałę tę bieliznę, i wyciągnęłam z szafy drugi koc. Położyłyśmy się obok siebie. Mój organizm był wyczerpany, ale to dobrze, bo dzięki temu udało mi się zapaść w sen dosłownie po kilku sekundach.

\*\*\*

Obudziłam się pierwsza. Spojrzałam na zegarek stojący na szafce obok łóżka. Czternasta. Nawet nie wiedziałam, o której się położyłyśmy. Zerknęłam na śpiącą Paulinę i poczułam ciepło w środku. Jeszcze kilka dni temu ledwo się znałyśmy, a teraz wydawało mi się, że była najbliższą mi osobą. Jak siostra, której nigdy nie miałam.

Ostrożnie, tak by jej nie zbudzić, zesłam z łóżka. Narzuciłam na siebie duży sweter i poczłapałam do kuchni. Zaparzyłam tam kawę, a także przygotowałam kanapkę. Dzwonek do drzwi zjeżył mi włosy na głowie. Przysięgam, że odłączę to cholerstwo, by już nikt więcej nie mógł tu przyjść.

Dopiłam kawę, zanim wstałam z krzesła. Nieważne, kto stał po drugiej stronie, z całą pewnością nie był wart pośpiechu. Powoli zatem udałam się do drzwi. Otworzyłam je i niemal od razu tego pożałowałam.



Próbowałam zamknąć je z powrotem, ale niechciany przybysz zablokował je stopą.

– Zabieraj tę krzywą kończynę – warknęłam.

– Chcę pogadać. – Głos Fabiana wprowadzał mnie w stan, w którym wcale nie chciałam się znaleźć.

– Jestem zmęczona – skłamałam. Dopiero wstałam, ale przecież on tego nie wiedział.

– Słyszałem, co się stało. Wpuść mnie, proszę...

Zamarłam na te słowa. Moje serce krzyczało, by mu ulec. Rozum zaś kazał puknąć się w czoło, najlepiej krzesłem.

– Dobra, włącz. – Odsunęłam się od drzwi. Fabian wsunął się do środka, spoglądając na mnie podejrzliwie. Cóż, wcale mu się nie dziwiłam.

– Mogę? – spytał, wyciągając ramiona w moją stronę. Popatrzyłam na jego ręce z wahaniem. W końcu zrobiłam jeden krok, a potem kolejny. Wtuliłam się w tors, wdychając dobrze mi znany zapach. Fabian pocałował mnie delikatnie we włosy. Poczułam dotyk jego dłoni na swoich plecach. Moje ciało relaksowało się pod wpływem tej pieśczoły.

Trwaliśmy tak dobrą chwilę w ciszy. Nie wiem, czy to było dobre, czy może złe, ale czułam za to, że tego potrzebowałam.

– Jesteś cała? – Jego pierś przyjemnie drżała, gdy mówił.

– Tak.

– Coś ci zrobił? – Tak. Nie. Fizycznie niewiele, za to psychicznie stałam się w pewnym stopniu zepsuta. Uszkodzona.

– Uderzył mnie.

Czułam, jak ciało Fabiana reaguje na moją bliskość. Przez cały czas był spięty, a teraz jego dłonie zaprzestały pieśczoły. Odsunął mnie na

długość swoich ramion i bacznie obejrzał. Zielone oczy zapłonęły gniewem, gdy dostrzegł siniak na twarzy, a razem z nim rozciętą wargę.

– Skurwysyn, niech zgnije w piekle... – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Chciałam go zapytać, gdzie był, ale nie miałam do tego prawa. Albo najzwyczajniej w świecie bałam się odpowiedzi.

Cofnęłam się o krok. Ramiona Fabiana opadły bezwładnie wzdłuż ciała. Nie umknęło mojej uwadze, jak skrzywił się przy tym nieznacznie. Przypominało to grymas bólu.

– Paulina mnie uratowała. – Obserwowałam bacznie jego twarz. Zacisnął szczęki. Wyglądało to trochę, jakby był zły na samego siebie.

– Usiądziemy? – zaproponował, wskazując głową salon. Zmarszczyłam brwi; Fabian dziwnie się zachowywał i nie bardzo wiedziałam, co było tego powodem.

– Możemy – przystałam niechętnie. Zajął miejsce na sofie, więc ja przycupnęłam na drugim końcu. Spojrzałam na niego pytająco. Fabian westchnął głęboko, jakby słowa, które miał zaraz wypowiedzieć, przychodziły mu z wielkim trudem.

– Chcę ci wszystko wytłumaczyć – zaczął niepewnie. Starłam się zachować obojętny wyraz twarzy, ale chyba nie bardzo mi się to udało, moje brwi same się uniosły ze zdziwienia. – Zacznę od tego, że...

Dziwny odgłos dochodzący z góry przerwał mu w połowie zdania. Fabian spojrzał mi w oczy i przygryzłam delikatnie wargę. Oczywiście doskonale wiedziałam, że to Paulina coś właśnie sknociła, ale mina faceta siedzącego na wprost mnie była bezcenna. Był wściekły, to mało powiedziane. Zielone oczy płonęły, gdy umysł podsuwał mu coraz to nowsze wizje osoby, która znajdowała się na górze.

– Mówiłeś coś – przypomniałam mu. Fabian zamrugał, wyraźnie zdezorientowany. Biedny opracowywał właśnie najpodlejszy plan pozbycia się intruza, kiedy to ja postanowiłam mu przeszkodzić. Skandal.

– Nie wiedziałem, że masz gościa – powiedział, zaciskając przy tym zęby.

– Nie zapytałeś. – Wzruszyłam ramionami. Miałam niezły ubaw. Siedziałam i obserwowałam, jak furia i ciekawość zżerają go od środka.

– To mężczyzna? – spytał. Zachichotałam. Fabian spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie rozumiem...

– Czy na górze jest jakiś facet?! – Zerwał się z kanapy na równe nogi. Zacisnęłam usta w wąską kreskę, powstrzymując się od parsknięcia śmiechem.

– Co to w ogóle za pytanie? – Nie chciałam kłamać, więc bawiłam się z nim w kotka i myszkę. W ciągu sekundy znalazł się przy mnie, opierając dłonie po moich bokach. Nachylił się nade mną, zamykając mnie niczym w klatce.

– Odpowiedz – wysyczał. Kurczaczki, taki wkurzony był naprawdę seksowny. Zaborczy, z zaciśniętą szczęką i ogniem w oczach spowodował powódź w moich majtkach.

Przygryzłam wargę, jednocześnie łącząc uda. Fabian opuścił głowę i spojrzał na moje wyraźnie zarysowane pod koszulką sutki.

– Oprócz Szczepana nie ma tam żadnego innego kutasa – powiedziałam ze śmiechem. Źrenice Fabiana rozszerzyły się nieznacznie, a on sam zacisnął dłonie w pięści.

– Szczepan to...?

– Mój wibrator – dokończyłam, szczerząc radośnie zęby.

– Za to jestem ja. – Z głębi korytarza dobiegł nas głos Pauliny. Fabian poderwał głowę i spojrzał na nią. Mogłam niemalże dojrzeć, jak pracują trybiki w jego głowie.

– Paulina? – spytał. Tak, geniuszu. Jego oczy odnalazły moje i widziałam, jak zrobiło mu się głupio. Odchrząknął, po czym się wyprostował.

– Wy dwoje razem? – Odwróciłam głowę w jej stronę. Kobieta stała w progu salonu ze skrzyżowanymi ramionami i uniesioną jedną brwią.

– Rozmawiamy – powiedział Fabian lekko spiętym głosem.

– Widziałam tę waszą rozmowę. Narzeczona nie ma nic przeciwko? – dogryzła mu. Dopiero teraz zauważyłam, że Paulina za nim nie przepada.

– Karina już nam nie zagraża.

Spojrzałam na Fabiana, nawet nie kryjąc swojego zdziwienia. Co to znaczy?

– Co się stało? – Paulina wyglądała, jakby wiedziała więcej niż ja.

– Zabrali ją.

Zerwałam się na równe nogi, wyrzucając ręce w górę i tym samym zmusiłam Fabiana, by się odsunął. Czułam się jak widz kiepskiego filmu, który przespał połowę i teraz kompletnie nie ogarnia fabuły.

– Czy ktoś mi wytłumaczy, co się, do cholery jasnej, dzieje?! – wykrzyczałam. Oboje spojrzeli na mnie zdziwieni, za co miałam ochotę im przyłożyć. Dlaczego w ogóle są zaskoczeni?!

– Może lepiej usiądź – zasugerował Fabian. Wyszczерzyłam na niego zęby.

– Przestań pierdolić i zacznij wreszcie gadać – syknęłam.

– Powiedz jej, ona musi wiedzieć – dodała zza moich pleców Paulina. Fabian westchnął ciężko.

– Karinę zabrali do szpitala.

Wybałuszyłam na niego oczy ze zdziwienia.

– Miała wypadek?

Paulina parsknęła. Fabian pokręcił przecząco głową.

– Nie, sam ją tam wysłałem.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie rozumiem... Zrobiłeś jej krzywdę? – Zakręciło mi się w głowie.

– Oszalałaś? – parsknął. – Jest w klinice psychiatrycznej.

– Karina? – zapytałam głupio. Oboje spojrzeli na mnie, jakbym sama powinna się tam znaleźć.

– Usiądź. – Fabian chwycił mnie za dłoń i pociągnął delikatnie. Opadłam na sofę. – Przez krótki czas, gdy rzeczywiście byłem z Kariną, nie wiedziałem, że jest chora. Dopiero później to zauważyłem. Była chorobliwie zazdrosna, potrafiła wszcząć awanturę z niczego, była zaborcza i w dodatku zaczęła mnie prześladować.

– O kurde...

– Twój przyjazd tutaj skomplikował moje relacje z nią. – Skrzywiłam się, ale on kontynuował. – Karina od razu wyczuła zagrożenie z twojej strony. Zerwałem z nią, ale nie przewidziałem, że może tak zareagować.

– Czyli jak?

– Wpadła w szał. Groziła, że zrobi ci krzywdę. – Zabrakło mi tchu, miałam wrażenie, jakby ktoś zaciskał pętle na mojej szyi. – Potem zaczęła ciebie nachodzić. Nie zdziwiłbym się, gdyby ta sytuacja z Mikołajem to też była jej sprawka... Nie przyszedłem ci pomóc, bo postawiłem sprawę

jasno. Powiedziałem, że między nami koniec, a ona złapała za nóż i mnie nim dźgnęła.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk, jednocześnie zakrywając dłonią usta. Teraz zrozumiałam wyraz bólu na jego twarzy.

– Boże!

– Już po wszystkim... – powiedział cicho, patrząc mi prosto w oczy. – Wtedy, gdy tu przyszła i kazała mi wracać, wyszedłem z nią z twojego domu, bo bałem się, że coś ci zrobi.

Spojrzałam na Paulinę, która w milczeniu wpatrywała się w Fabiana.

– Wiedziałaś?

– Domyślałam się – odpowiedziała. – Dobrze zrobiłeś.

Fabian skinął głową.

– Teraz już jesteś bezpieczna.

Patrzyłam mu w oczy i gdzieś w środku miałam wrażenie, że on sam w to nie wierzy.

## Co ty na to, Klaro?

Ostrożnie, drżącymi palcami, uniosłam brzeg koszulki Fabiana. Moim oczom ukazał się ogromny plaster na jego lewym boku. Przymknęłam powieki, próbując wziąć się w garść. Emocje mną targały, ciężko mi było to wszystko pojąć. Gdy rozwarłam je ponownie, widziałam, jak Fabian wpatrywał się we mnie w napięciu.

– Boli? – zapytałam.

– Teraz już nie – odpowiedział cicho.

– Zostawię was samych – zaproponowała Paulina.

– Nie, zostań. Zrobię zakupy i przygotujemy kolację. – Słowa Fabiana zatrzymały ją w miejscu. Patrzyłam na nich w milczeniu. Dotarło do mnie, że po prostu żadne z nas nie chciało dziś być samo.

– Mogę sobie pójść...

– Nie. Potrzebuję was – zwróciłam się do nich – ale ty powinieneś się oszczędzać.

– To ty przeszłaś przez piekło. – Fabian miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Wszyscy przeszliśmy – poprawiłam go. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę. Ciężko mi było oderwać wzrok od jego zielonych oczu. Przeszło mi przez myśl, że mogłabym tak spędzić wieczność.

Paulina odchrząknęła.

– Dobra, gołąbki. Jestem głodna, więc może ten tutaj skoczyłby wreszcie po zakupy? – Fabian zerknął na nią z irytacją. – No co? W końcu sam zaproponowałeś.

– Ma rację – dodałam, wzruszając ramionami.

– Dobra, już idę – skapitulował, wznosząc ręce ku górze.

Obserwowałam go, jak odchodzi. Pochłaniałam wzrokiem jego każdy, nawet najdrobniejszy, gest. Sposób, w jaki się poruszał. Wszystko, co świadczyło o nim jako o mężczyźnie, którym był...

Nie chciałam, by to się stało, bym się zakochała. Wmawiałam sobie, że do tego nie dopuszczę. Pilnowałam się. Zbudowałam wokół siebie mur, który jemu udało się pokonać. Wszystkie moje postanowienia rozpadły się niczym domek z kart.

– A więc udajesz, że między wami nic nie ma? – Pytanie Pauliny wyrwało mnie z zamyślenia. Zerknęłam na nią i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie z głupim uśmiechem.

– Bo nie ma – prychnęłam na nią, szybko odwracając wzrok.

– Jasne – zaśmiała się. Postanowiłam zignorować tę próbę podpuszczenia mnie.

– Idę pod prysznic. – Wyminęłam ją i skierowałam się do łazienki. Miałam zirytowaną minę, ale w głębi duszy cieszyłam się, że Paulina tu ze mną była. Mimo że paplała od rzeczy.

– Poprosić Fabiana, żeby umył ci plecy? – zawołała za mną.

– Jesteś gorsza od niego! – odkrzyknęłam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Podeszłam do lustra, kręcąc przy tym głową. Oparłam dłonie o umywalkę i spojrzałam w swoje odbicie.



Lewą stronę twarzy miałam spuchniętą. Na policzku widniał dorodny siniak, a warga była rozcięta w jednym z kąców ust. Ostrożnie ściągnęłam bluzkę i obejrzałam swoje ciało. Miałam kilka dodatkowych siniaków na ramionach oraz poobcierane nadgarstki. Nie wyglądałam dobrze. Odwróciłam wzrok, nie mogąc dłużej wytrzymać tego widoku.

Weszłam pod prysznic i odkręciłam gorącą wodę. Po kilku sekundach strumień otulił moje ciało. Wreszcie udało mi się rozluźnić. Kiedy wyszłam z kabiny, miałam wrażenie, jakbym była zupełnie innym człowiekiem. Tym razem za drzwiami nie czekał na mnie psychopata, tylko Paulina z Fabianem. Moi przyjaciele.

Ubrana w piżamę opuściłam łazienkę. Złapałam właśnie dziewczynę, która szła do kuchni.

– Przygotuję ci jakieś ciuchy, żebyś mogła wziąć prysznic – powiedziałam do niej. Blondynka błysnęła zębami w uśmiechu.

– Dzięki!

Wspięłam się po schodach na górę i podeszłam do szafy. Miałyśmy podobne sylwetki, z tym że Paulina była ode mnie niższa. Wyciągnęłam zatem luźne spodnie i zwykłą koszulkę. Wygrzebałam też jeszcze nieodpakowaną bieliznę; miałam nadzieję, że ją zaakceptuje.

Zeszłam na dół ze wszystkimi rzeczami. Paulina już na mnie czekała przy drzwiach do łazienki. Podałam jej ubrania.

– Będę za parę minut – powiedziała i zniknęła w środku.

Dzwonek do drzwi zatrzymał mnie w połowie drogi do kuchni. Zawróciłam i otworzyłam je, pozwalając Fabianowi wejść. Zerknęłam na pudełko, które trzymał w jednym ręku.

– Zamówiłem pizzę. – Jego przystojna twarz rozjaśniła się w uśmiechu, na którego widok ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie miałeś sam czegoś ugotować?

– Myślałem, że wolisz żyć dalej. – Wyminął mnie i skierował swoje kroki do kuchni. Zamknęłam drzwi i podążyłam za nim.

– Nie potrafisz? Mogłam się domyśleć.

Fabian położył pizzę na stole w kuchni, całkowicie ignorując moją kąśliwą uwagę.

– Gdzie twoja dziewczyna? – zażartował, wyciągając na blat resztę zakupów. Pacnęłam go w ramię, kiedy sięgałam po butelkę z piwem.

– Bierze prysznic po upojnej nocy ze mną – skłamałam. Fabian o mało nie upuścił talerza, który właśnie wyjął z szafki. Odchrząknął, odstawiając go ostrożnie.

– Spałyście w jednym łóżku? – spytał spiętym głosem. Powstrzymałam chęć roześmiania się. Ukryłam twarz za włosami, żeby nie widział mojej miny.

– Całą noc – wymruczałam.

– Cholera jasna – zaklął, kiedy piwo zaczęło wyciekać z butelki.

– Miło wiedzieć, że na mnie lecisz, Klara, ale ja wolę chłopców. – Słowa Pauliny spowodowały, że wybuchnęłam głośnym śmiechem. Kiedy weszła do pomieszczenia, widziałam, że ona też miała z tego ubaw. Jedynie Fabian stał nieruchomo z wytrzeszczonymi oczami.

– Terrorystki – mruknął pod nosem. Odwrócił się do nas plecami, ale w szybie doskonale widziałam, co było tego powodem. Którego faceta nie podnieca myśl o dwóch kobietach w jednym łóżku?

– Ktoś tu odpłynął – zaśmiała się blondynka, na co spiorunował ją wzrokiem.

– Jakoś nie pamiętam, żebyś wcześniej była taka wyszczekana – zwrócił się do niej. Obserwowałam ich słowne przepychanki z głupim uśmiechem na twarzy. Nie wiedziałam już, czy naprawdę za sobą nie przepadali, czy była to jedynie forma rozrywki.

– Nigdy nie mieliśmy okazji do rozmowy dłuższej niż „nalej mi piwa, kobieto”.

Parsknęłam śmiechem. Fabian stanął twarzą w twarz z Pauliną.

– Nie podskakuj, mała – rzucił, spoglądając na nią z góry. Fakt, dziewczyna była sporo niższa ode mnie, ale każdy facet powinien wiedzieć, że taki tekst działa na płeć piękną jak płachta na byka.

Twarz Pauliny wykrzywiła się w złości.

– Nie nazywaj mnie „mała” — syknęła, dźgając go paluchem w klatkę piersiową. Złapałam się za brzuch, chichocząc coraz głośniej.

– Bo co? – Fabian uniósł pytająco jedną brew. Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie, a zielone oczy rozblęły iskierkami radości.

– Bo doskonale wiem, jak utrzyć ci nosa. – Brzmiała na bardzo pewną siebie. Wzięłam zatem kawałek pizzy oraz piwo w drugą rękę, po czym oparłam się biodrem o stół obok nich, z rozbawieniem przyglądając się tej scenie.

– Doprawdy? Podstawić ci drabinę? – zadrwił z niej. Zakryłam dłonią usta. Niemalże widziałam, jak Paulinie zaczyna lecieć dym uszami.

– Ty nadęty, zapatrzony w siebie, dupku – warknęła na niego. – Nie lubisz mnie, bo jestem jedyną kobietą w tym mieście, która nie rozłożyła przed tobą nóg. – Fabian otworzył usta, by coś jej odpowiedzieć, ale zwróciła się do mnie, zupełnie się nim nie przejmując. – Na twoim miejscu bym uważała, kto wie jakie choróbsko ci przyniósł.

Opadła mi szczęka. Paulina w ostatniej chwili odskoczyła od niego, gdy ten wyciągnął ręce, by ją złapać. W pomieszczeniu słychać było jej głośny śmiech.

– A nie, zapomniałam jeszcze o starej Wiśniewskiej. No chyba, że o czymś nie wiem! – zawołała głośno. Fabian warknął pod nosem, a następnie rzucił się w jej kierunku. Ta pisnęła i schowała się za mną, wykorzystując mnie jako tarczę. Otarłam łzy, które były efektem napadu śmiechu. Ledwo mogłam złapać oddech.

– Przestańcie – wydusiłam. W oczach Fabiana błysnęło coś dziwnego. Paulina uciekła, zanim ja w ogóle zdążyłam zareagować. Mężczyzna przerzucił mnie sobie przez ramię i ruszył tak do salonu. Wrzasnęłam głośno, gdy moje stopy nagle straciły kontakt z podłożem.

– To nie ja! – krzychałam przez śmiech. – Paulina, wracaj tutaj!

Ta jednak schowała się w pokoju obok i tylko zerknęła na nas z bezpiecznej odległości.

– Wspieram cię duchem! – odkrzyknęła.

– Fabian! – pisnęłam, gdy rzucił mnie na sofę. Bezlitośnie zaczął łaskotać mnie po bokach, a ja wiłam się na wszystkie strony, próbując mu się wyrwać. – Puść mnie!

– Tak, puść ją! – zawołała skądś prowodyrka całego zamieszania.

– Tylko, jeśli tamta wszystko odszczeka. – Wyszczерzył zęby zadowolony z siebie.

– W życiu! – zaprzeczyła stanowczo.

– Paulina, błagam cię! Ja się zaraz posikam!

– Cholera jasna! – zaklęła.

– Pomóż mi! – krzychałam. – Fabian, zabieraj łapy!

Dopiero teraz brzuch naprawdę mnie rozboleł. Brakowało mi tchu, a mięśnie twarzy jakby na czyjś rozkaz również zaczęły protestować. Wiedziałam, że już długo nie wytrzymam.

– Ratunku! – wydarłam się resztkami sił.

– Dobra, cofam to! – zawołała Paulina. Fabian natychmiast przestał, a ja poczułam niewyobrażalną ulgę.

– Dzięki Bogu!

– Następnym razem rozegramy to lepiej – pocieszyła mnie, wchodząc do salonu. Zadowolony z siebie drań się wyprostował i wygładził koszulkę.

– Mnie w to nie mieszaj! – zbuntowałam się od razu.

– Teraz już wiemy, to podstępna świnia – rzuciła z chytrym uśmieszkiem. Fabian wykrzywił usta i zrobił krok w moją stronę.

– Paulina! – wrzasnęłam spanikowana. Blondynka uniosła ręce w poddańczym geście.

– Dobra, dobra, wyluzuj, bo ci żyłka pęknie – zaśmiała się.

– Dorwę cię – obiecał jej.

– Będę czekać. – Wyszczrzyła do niego swoje białe zęby. Przemknęłam obok nich do kuchni. Chwyciłam ze stołu kawałek pizzy, który w ostatniej chwili zdążyłam odłożyć, zanim Fabian mnie dopadł.

– Mhm, jakie pyszne jedzenie! – zawołałam, odwracając ich uwagę od siebie nawzajem. Przecież jeszcze trochę i by się pozabijali.

– Ona nam wszystko zje – mruknęła z niedowierzaniem Paulina.

– Będę pierwszy! – Wywróciłam oczami, gdy zaczęli ścigać się do kuchni. Normalnie jak dzieci!

– Wy tak na poważnie? – spytałam ich, kiedy w drzwiach zaczęli rozpychać się łokciami.

– Kobiety mają pierwszeństwo – warknęła Paulina.

– Widzę tu tylko jedną. – Fabian wskazał na mnie głową. Nim zdążyłam zareagować, dźgnęła go palcem w żebra. Ten syknął z bólu, co wykorzystала i jako pierwsza przekroczyła próg.

– Następnym razem będę pilnować, byście nie przebywali razem dłużej niż pięć minut – mruknęłam pod nosem.

– Przynajmniej jest zabawnie. – Paulina wzruszyła ramionami, a Fabian spojrzał na nią spode łba, ale, ku mojemu zdziwieniu, nie zaprotestował.

Wreszcie udało się nam zasiąść do stołu. Wypiliśmy kilka piw, zjedliśmy pizzę i powspominaliśmy szkolne czasy. Wspaniale się czułam w ich towarzystwie, jakby byli moją prawdziwą rodziną, której tak naprawdę nigdy nie miałam. Rodzice-alkoholicy nie byli zbyt wylewni.

Po spałaszowaniu większości zapasów przenieśliśmy się do salonu, gdzie trwała kilkunastominutowa sprzeczka na temat filmu, który powinniśmy włączyć. Ostatecznie, naprawdę wyprowadzona już z równowagi, wyrwałam im pilota i włączyłam *Oszukać przeznaczenie*. Kiedy zaczęli coś mruzczyć, kazałam im się zamknąć.

Dla niektórych był to horror, ale dla mnie raczej przypominał komedię. Kiedy Paulina zasłaniała oczy w trakcie drastycznych scen, ja wybuchałam głośnym śmiechem. Jedyne Fabian pozostał niewzruszony, ale to chyba dlatego, że zdarzyło mu się przysnąć kilka razy. Faceci...

Po seansie nie pozwoliłam im wrócić do swoich domów, wobec czego Paulina po raz kolejny wylądowała w moim łóżku, a Fabian zajął pokój obok. Wyklócał się przez jakiś czas, że chce spać razem z nami albo

choćby w tym samym pomieszczeniu, by móc sobie popatrzeć, za co oberwał poduszką od Pauliny.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zasnęłam szczęśliwa. Czułam się lekka jak piórko. Na twarzy miałam głupi zaciesz, ale nie dbałam o to.

Drgnęłam niespodziewanie. Widziałam, jak ktoś zbliża się do mnie z oddali. Wysoka postać, na której widok poczułam przerażający strach. Zalałam się zimnym potem. Próbowałam uciec, ale nie mogłam się ruszyć. Moje ciało było jak kamień, z całych sił próbowałam, lecz nie panowałam nawet nad najmniejszym mięśniem.

Chciałam krzyczeć. Otworzyłam usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Zostałam sparaliżowana. Zamknęłam oczy, modląc się w duchu, aby to był tylko sen. Gdy uniosłam powieki, postać pochyliła się nade mną.

Wrzasnęłam, widząc sylwetkę ojca. Potwora, który już dawno powinien się smażyć w piekle. Chwyił mnie za gardło swoją wielką łapą i ścisnął, odcinając mi tym dopływ powietrza. Niewyobrażalny strach, który czułam, dodał mi siły. Wbiłam paznokcie w jego dłoń, ale ten nie drgnął. Nawet gdy poczułam, jak po palcach spływa mi jego krew.

– Nie ma matki, tym razem nikt cię nie uratuje – wypluł z siebie z pogardą.

Zaczęło mi ciemnieć przed oczami, z każdą kolejną sekundą miałam coraz mniej tlenu w organizmie. Dusiałam się. Rzuciałam się i wierzgałam, jak tylko mogłam, pragnąc z całej siły się uwolnić. Widziałam w jego oczach nienawiść tak silną, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam. Uderzył mnie pięścią w brzuch. Chciałam się bronić, ale byłam na to za słaba.

Ojciec wykrzywił wargi w odrażającym uśmiechu. Myślałam, że nie można się bać bardziej niż wtedy. Myliłam się.

Otworzyłam oczy i gwałtownie usiadłam na łóżku, dotykając dłońmi szyi. Łapałam spazmatycznie oddech, cały czas nie mając pewności, co się tak naprawdę wydarzyło. Z oczu popłynęły mi łzy, gdy zrozumiałam, że to był tylko sen. Koszmar.

Ukryłam twarz w dłoniach, a po plecach spłynęła mi strużka zimnego potu. Ojciec był potworem i takim go zapamiętałam. Alkohol ukazywał jego prawdziwe wnętrze. Nie patrzył na to, że może mnie zabić. Wielokrotnie uciekałam z domu ze strachu o własne życie. Zawsze jednak wracałam, mając przed oczami mamę. Kobietę, która była naprawdę dobra. Jednak miała wadę – swoją miłość do tego potwora. Przez niego została alkoholiczką, trwała przy nim nawet, gdy dokonywał potwornych czynów.

Pewnego dnia zrozumiałam, że ona została stracona. Nieważne jakbym nie próbowała, nie potrafiłam jej uratować. Więc odeszłam, wyjechałam do Warszawy. Jak najdalej stąd. Przez większość życia dręczyły mnie koszmary, które, o ironio, ustały, gdy powróciłam do rodzinnego domu. Dopiero sytuacja z Mikołajem przywołała stare wspomnienia. Obudziła lęki.

W końcu dowiedziałam się, że rodzice umarli. Zapili się na śmierć. Nie przyjechałam na pogrzeb ani nie zadbałam o to, by uporządkować rzeczy po nich. Nie spłynęła po moim policzku nawet jedna łza smutku czy rozpacz. Naprawdę po raz pierwszy odetchnęłam pełną piersią. Bałam się wrócić do Mglic, bałam się wspomnień. Paradoksalnie jednak tu odnalazłam spokój.



Wiedziałam, że już nie zasnę. Zwlekłam się zatem z łóżka. Pauliny nie było i nie miałam pojęcia, czy w ogóle jest jeszcze w domu. Zeszłam więc na dół, by jej poszukać. Zamiast blondynki średniego wzrostu znalazłam jedynie Fabiana w samych gaciach.

Moje oko zawiesiło się na moment na jego muskularnej klatce. Podziwiałam w milczeniu każdy mięsień. Możliwe, że trwało to dłużej niż moment. Właściwie stałam tam dobrą chwilę i po prostu gapiłam się na niego, śliniąc się.

– Może zdjąć jeszcze majtki? – Głos Fabiana wyrwał mnie z zamyślenia. Spiorunowałam go wzrokiem, próbując chociaż w małym stopniu zachować twarz.

– Nie pochlebiaj sobie – prychnęłam.

– To ty się na mnie gapisz – zauważył słusznie, unosząc brwi. Był uśmiechnięty, wyluzowany. Z kubkiem kawy w ręku i błyskiem w oku wydawał mi się niewiarygodnie seksowny.

– Bo jesteś prawie nagi. Nie masz ubrań?

Podeszłam do lodówki i wyciągnęłam z niej mleko do kawy. Wstawiłam też wodę, po czym oparłam się biodrem o blat i spojrzałam mężczyźnie w oczy.

– Nie chciałem ci tego robić i się ubierać. Wiem, że byłabyś rozczarowana. – Wyszczrzył zęby, doskonale wiedząc, że miał rację. Prychnęłam pod nosem.

– Taki jesteś cwany? – spytałam, wpadając na diabelski pomysł. – To patrz.

Fabian obserwował mnie uważnie, gdy zdjęłam z siebie spodnie, w których spałam. Czułam na swoich udach jego czujny wzrok. Chwyciłam brzeg koszulki, po czym bez skrępowania ściągnęłam ją przez

głowę. Nie miałam na sobie stanika i nie rozumiałam kobiet, które potrafiły w nich spać.

Spojrzenie Fabiana wypalało dziurę w mojej nagiej skórze. Zniknął chytry uśmiech z jego twarzy, za to oczy nabrały mroku. Widziałam żądzę i podniecenie. Zerknęłam w dół, by dostrzec wypuklenie w jego bokserkach. Fabian odchrząknął.

– To był cios poniżej pasa – powiedział zachrypniętym głosem.

– Mamy równouprawnienie. Teraz jesteśmy tak samo ubrani. – Na dowód odwróciłam się do niego tyłem, by w całej okazałości zobaczyć mój tyłek w białych stringach. Słyszałam, jak wciągnął głośno powietrze.

W odbiciu szyby widziałam jego twarz. Nie musiałam czytać w myślach, by wiedzieć, co zaprzęta mu głowę. Poczułam skurcz między nogami, gdy pożerał mnie wzrokiem. Mimowolnie zacisnęłam uda, co oczywiście nie umknęło jego uwadze.

– Pauliny nie ma? – spytałam. Słysząc było w moim głosie podniecenie, które czułam.

– Wyszła rano.

– Uciekła, gdy tylko zobaczyła cię bez koszulki? – zadrwiłam.

– Ty nie uciekłaś – zamruczał. Cała się spięłam, gdy odstawił kubek i ruszył w moją stronę.

– Nie – przyznałam. Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu szyby. Czułam, jak sutki mi twardnieją, jakby w oczekiwaniu na pieszczotę.

Fabian zatrzymał się krok za mną. Wyciągnął dłoń i przesunął palcami po moim nagim ramieniu. Zadrżałam pod wpływem tego delikatnego dotyku.

– Zostaliśmy sami – powiedział cicho.

– Na to wychodzi – odszepnęłam i przełknęłam ślinę.

Ostrożnie, jakby w obawie, że w każdej chwili mogę go odepchnąć, położył dłonie na moich biodrach. Dostałam gęziej skórki, gdy poczułam na karku jego ciepły oddech. Moje plecy wygięły się i idealnie wpasowałam tyłek w jego krocze. Fabian syknął cicho.

– Co ty na to, Klaro?

– Nawet mi się to podoba – sapnęłam. Nie kontrolowałam siebie samej. Moje ciało wraz z żądzą robiły to za mnie. Ja tylko wykonywałam ich rozkazy.

## Koszmarów ciąg dalszy

Obserwowałam, jak opuszcza głowę, a jego usta dotykają nagiej skóry. Dałam mu lepszy dostęp, rozkoszując się tą pieśczołą. Jego dłonie zaczęły błędzić po moim ciele. Tuż nad pupą czułam, że ociera się o mnie swoim twardym kutasem. Poruszyłam zatem biodrami, postanawiając go lekko podrażnić.

Fabian syknął na mnie.

– Nie ruszaj się. – Wbił palce w moją talię, by mnie przytrzymać. Wypchnęłam mocniej tyłek, całkowicie ignorując jego polecenie. Chciałam go sprowokować. Chciałam, żeby przestał się kontrolować.

Mimo że przeżyłam koszmar, bliskość Fabiana koła moje nerwy. W pewnym stopniu mnie uspokajała. Czułam, że zapominam o tym całym piekle, gdy skupiałam się jedynie na własnych doznaniach. Może po prostu wmówiłam sobie, że tego potrzebuję. Że potrzebuję Fabiana.

Nie potrafiłam trwać w bezruchu, gdy on poddawał mnie tym słodkim torturom. Kiedy jego palec musnął łechtaczkę, nie dałam rady powstrzymać przeciągłego jęku. Fabian ugryzł moje ramię; niezbyt mocno, ale na tyle, bym syknęła cicho. Nie dał mi czasu na żadną reakcję. Odwrócił mnie przodem do siebie i kiedy zobaczyłam jego oczy, poczułam niemal bolesny skurcz między nogami. Pocałunek Fabiana był

zarliwy; dosłownie wpił się w moje usta. Nie musiał długo czekać na reakcję. Zaplotłam mu dłonie na karku i przygryzłam delikatnie jego dolną wargę. W odpowiedzi poczułam, jak zaciska dłonie na moich pośladkach.

Sprawnym ruchem podsadził mnie, bym zdołała usiąść na blacie, po czym rozsunął mi nogi i ulokował się między nimi. Jego dłonie odnalazły piersi tak bardzo spragnione pieścot. Zaczął drażnić palcami sutki, niemal doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Wypchnęłam biodra do przodu, by chociaż przez chwilę poczuć na swojej kobiecości dotyk sztywnego penisa.

Fabian przerwał pocałunek i spojrzał mi w oczy. Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech, a w oczach zapłonął ogień. Pod wpływem tego spojrzenia czułam się wspaniale. Pewna siebie, seksowna, piękna. Nie wiedziałam, jak to możliwe, by bez pomocy słów przekazać komuś to wszystko. Ja jednak odczytałam to bezbłędnie.

Kiedy Fabian zbliżył usta do mojej prawej piersi, by dosłownie pieścić językiem sutek, poczułam, jak wilgoć spływa mi po wewnętrznej stronie ud. Drażnił się ze mną. Wiedziałam, że nie wytrzymam długo.

Składając pocałunki na mojej skórze, schodził coraz niżej, aż dotarł do miejsca, w którym zaczynała się bielizna. Kciukiem odsunął stringi na bok, a ja poczułam na swojej kobiecości ciepły oddech. Zamarłam w oczekiwaniu, aż pocałuje mnie tam, gdzie najbardziej tego chciałam. Wreszcie przeciągnął językiem po cipce i zatrzymał się przy łechtaczce. Odrzuciłam głowę do tyłu, wydając z siebie głośny jęk. Zacisnęłam pięści na zimnym marmurze, całkowicie oddając się temu mężczyźnie. Gdy niespodziewanie wsunął we mnie palec, krzyknęłam. Moje mięśnie zacisnęły się na nim, a wtedy język Fabiana stał się bardziej natarczywy.

Wyczuł podniecenie, jakie mną targało, oraz to, że zbliżałam się do orgazmu.

Zaczęłam poruszać biodrami, chcąc za wszelką cenę przyspieszyć spełnienie. Fabian dołożył jeszcze jeden palec i zaczął mnie pieprzyć, jednocześnie skupiając swoją uwagę na lechtaczce. Jęczałam głośno otumaniona doznaniem. Brakowało dosłownie kilku sekund...

Orgazm wybuchł we mnie potężną falą. Nie dałam rady powstrzymać okrzyku spełnienia, gdy moim ciałem targały spazmy rozkoszy. Fabian nie przestał, aż nie miałam już siły, by znieść więcej. Kiedy już myślałam, że to koniec, on chwycił mnie pod kolanami i przyciągnął do siebie. Opadłam na plecy, zupełnie się mu poddając. Nie przeszkadzał mi nawet chłód blatu. Uniósł moje nogi i oparł sobie na barkach, po czym wszedł we mnie bez żadnego ostrzeżenia. Jęknęłam, czując go aż do samego końca. Fabian syknął, kiedy wypełnił mnie całą. Zaczął się poruszać, jedną ręką dociskając moje biodra do zimnego marmuru. Nie byłam w stanie się poruszyć, zostałam zdana na jego łaskę. I bardzo mi się to podobało.

Fabian przerwał na chwilę. Posłałam mu pytające spojrzenie, ale on jedynie przygryzł dolną wargę w odpowiedzi. Chwycił mnie mocno na wysokości bioder, by po chwili odwrócić na brzuch. Wydałam z siebie zduszony okrzyk, kiedy przycisnął mnie do blatu. Kontrast rozpalonej, nagiej skóry z marmurem podniecił mnie do granic szaleństwa. Zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, o ile było to w ogóle możliwe.

Wypięłam tyłek, za co zostałam nagrodzona klapssem. Pisnęłam, gdy skóra zaszczypała mnie w miejscu, w którym spotkała się z jego ręką. Fabian pogładził delikatnie piekący pośladek i powtórzył zabieg. Krzyknęłam, jednocześnie odczuwając niewiarygodną rozkosz.

Wtedy wbił się we mnie, wyrywając tym z moich ust głośny okrzyk. Zacisnął palce na biodrach i zaczął pieprzyć: mocno i bez przerwy. Moje mokre dłonie ślizgały się na blacie, kiedy próbowałam utrzymać tyłek w górze.

Nie kontrolowałam swoich jęków, zresztą nie byłam sama, bo Fabian też wydawał z siebie dźwięki świadczące o tym, jak mu było dobrze. Jego ruchy stały się mniej dokładne, każde kolejne pchnięcie było szybsze i mocniejsze. Zbliżał się do osiągnięcia spełnienia.

Wystarczyło kilka sekund, bym poczuła, jak gwałtownie wysuwa się ze mnie, i ciepła ciecz zalała skórę tuż nad pupą. Wydałam z siebie długie westchnienie. Fabian oparł czoło na moich plecach, w ciszy dochodząc do siebie. Dopiero po chwili wyprostował się i sięgnął po ręczniki papierowe wiszące nieopodal na uchwycie. Zamoczył kilka, by następnie z czułością zmyć ze mnie resztki swojego orgazmu. Trwałam nieruchomo, obserwując go bacznie w odbiciu szyby.

Gdy skończył i wyrzucił papier do kosza, odwróciłam się do niego. Podczas tej krótkiej chwili ciszy uświadomiłam sobie, że stałam tam praktycznie naga, nie licząc cienkiego paska materiału, który nazywają stringami.

– Jesteś piękna – powiedział, jakby wyczuwając moje zakłopotanie.

– Dziękuję – odpowiedziałam po prostu, zaskakując tym zarówno jego, jak i siebie samą.

– Tak bez kłótni? – spytał, unosząc z niedowierzaniem brwi.

– Dama powinna umieć przyjąć komplement. – Wzruszyłam ramionami.

Fabian nie zdołał powstrzymać parsknięcia. Zmroziłam go spojrzeniem.

– Jakaś cenna uwaga?

Odchrząknął.

– Skąd. – Skupił się na wciągnięciu bokserek, by tylko uniknąć mojego wzroku. – Głodna?

– Owszem. – Rzuciłam znaczące spojrzenie w kierunku jego krocza. Fabian zaśmiał się lekko i poczułam rozlewające się w piersiach ciepło. Mogłam oszukiwać wszystkich dookoła, siebie samej jednak już dłużej nie dałam rady.

– To zostawmy sobie na deser – wymruczał, przyciągając mnie do siebie. Nie protestowałam. Wtuliłam się w jego szeroką klatkę, przymykając oczy z rozkoszą. Jego zapach koił moje zmysły.

– Na co masz ochotę?

– Może coś zamówimy? – zaproponowałam.

– W porządku. Ty wybierz coś do jedzenia, a ja znajdę nam jakiś film.

– Niech będzie – przystałam.

Fabian cmoknął mnie w czubek głowy i udał się do salonu. Patrzyłam za nim przez chwilę, aż w końcu zebrałam się w sobie, by coś nam zamówić. Właśnie odkładałam słuchawkę po uzgodnieniu dodatków do kebaba, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Łypnęłam w ich kierunku z nieufnością.

– Otworzysz?! – zawołałam do Fabiana.

– Jasne.

Słyszałam, jak przekręca zamek i pociąga za klamkę. Wytężyłam słuch, by się dowiedzieć, komu się zachciało wizyty o tej porze.

– Fabian, skarbie! Jak dobrze cię widzieć! – Skrzywiłam się na dźwięk skrzekliwego głosu Wiśniewskiej.



– Panią też – skłamał gładko. Parsknęłam pod nosem.

– Wpadłam zapytać, jak się miewa nasza Klara? – Byłam pewna, że właśnie w tym momencie zapuszcza żurawia w głąb domu.

– Wszystko w porządku, pani Irenko – uspokoił ją.

Co za wścibskie babsko. Ciekawe czy wie o tym, że ciekawość prowadzi do piekła?

– Po tych tragicznych przejściach biedaczka musi być zdruzgotana – trajkotała dalej.

– Zapewniam panią, że wspieram ją jak tylko mogę.

Parsknęłam śmiechem. Fabian odchrząknął, usiłując zamaskować moją reakcję. O tak, wspiera mnie. A raczej opiera o wszystkie twarde powierzchnie, by potem móc mnie porządnie wypieprzyć. Fakt, takie wsparcie to skarb.

– Może jakoś wam pomóc?

– Wystarczy, jak się pani za nas pomodli na niedzielnej mszy. – Zasłoniłam dłonią usta, tłumiąc salwę śmiechu. Litości!

– Skoro tak mówisz. – Westchnęła ciężko. – Dobrze, że wybrałaś Klarę, to dobre dziecko. Karina zawsze wydawała mi się odrobinę... niestabilna.

– Kobieta mlasnęła z niesmakiem na samo wspomnienie byłej narzeczonej Fabiana. Zakrztusiłam się śmiechem, nad którym nie zdołałam już zapanować.

– Przepraszam za nią. Ogląda kabarety, żeby podnieść się na duchu – skłamał Fabian. Zawyłam ze śmiechu. Złapałam się za brzuch, który właśnie rozboleł mnie od tego ataku. Zaraz nie wytrzymam.

– Właściwie, to gdzie jest teraz Karina? – spytała Wiśniewska. Uśmiech zamarł mi na ustach. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na

odpowiedź Fabiana.

– Wyjechała do rodziny w góry. Mówiła, że potrzebuje trochę odpocząć po naszym rozstaniu.

– Masz z nią jakiś kontakt, chłopcze?

– Oczywiście. – Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy to też było kłamstwem. – Dzwonimy do siebie co jakiś czas.

– Pamiętaj, że zraniona kobieta może być bardzo niebezpieczna – pouczyła go. Jej słowa odbiły się echem w mojej głowie. Nagle poczułam, jak całe opanowanie ulatuje ze mnie niczym powietrze z dziurawego balonika.

– Niech się pani nie martwi. – Fabian bezskutecznie próbował ją uspokoić. A może mnie? Fakt był taki, że nie zadziało.

– Dbaj o Klarę, młodzieńcze.

Podziękował jej, wymienili pożegnania i staruszka odeszła. To było głupie, ale nie potrafiłam wyrzucić z głowy tamtych słów. Spojrzałam Fabianowi w oczy, gdy wrócił do kuchni. Od razu wyczuł zmianę w moim nastroju.

– Co jest?

No właśnie?

– Nic – odparłam, lekceważąco wzruszając ramionami.

– Przecież widzę. – Świdrował mnie wzrokiem, a ja powoli zaczęłam się uginać.

– Wszystko jest dobrze. – Szłam w zaparte, zamiast po prostu szczerze mu powiedzieć, co tak naprawdę leży mi na sercu.

– Nie kłam. – Moja ręka zatrzymała się w połowie drogi do włosów. Opuściłam ją i zacisnęłam palce na udzie, z całej siły usiłując zapanować

nad tym głupim nawykiem.

– Przecież już powiedziałam...

– Przestań pieprzyć. – Bezceremonialnie przerwał mi w połowie zdania. Zamknęłam usta. W takim razie będę milczeć. Westchnęłam ostentacyjnie. To bez sensu. Musiałam coś powiedzieć.

– Boję się – przyznałam szczerze. Na twarzy Fabiana odmalowało się zdziwienie. Popatrzył na mnie zatroskany.

– Czego?

– Kariny. – Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w paznokcie. Dopiero, gdy wypowiedziałam te słowa na głos, dotarło do mnie, jak beznadziejnie zabrzmiały.

– Skarbie... – powiedział, podchodząc do mnie. Uklęknął i jego twarz ponownie znalazła się w zasięgu mojego wzroku. Chwycił mnie za rękę i ścisnął lekko, dodając otuchy. – Karina jest zamknięta w ośrodku i znajduje się pod opieką lekarzy. Nic ci nie zrobi.

– Niby tak... Ale czuję się niepewnie. A co będzie, kiedy stamtąd wyjdzie?

– Nic ci nie grozi – powtórzył. Mówił to tak pewnym głosem, że niemal mu uwierzyłam. Niemal.

– W porządku.

Skłamałam mu prosto w oczy. Wiedziałam jednak, że jeśli tego nie zrobię, Fabian nie przestanie na mnie naciskać. A prawda była taka, że cokolwiek by powiedział, nie mogłabym uwierzyć. Po prostu mu nie ufałam. Przynajmniej nie na tyle.

– Wybrałem film.

– Super. – Uśmiechnęłam się i odpowiedział tym samym. Jego mina złagodniała, ponieważ był pewny, że udało mu się mnie przekonać.

Zamieniliśmy kuchnię na salon, by tam rozsiąść się wygodnie na sofie. Fabian otoczył mnie ramieniem, a ja do niego przyłgnęłam. Minęło zaledwie kilka minut filmu, gdy przywieziono nam kolację. Musiałam przyznać, że udało mu się trafić w mój kinematograficzny gust.

Po seansie zrobiło się późno, a ja nie chciałam zostać sama w tym przeklętym domu. Fabian bez najmniejszego problemu zgodził się przenocować tutaj po raz kolejny. Byłam mu za to naprawdę wdzięczna.

Jutro postanowiłam wreszcie wyjść do ludzi. Po koszmarze z Mikołajem zaszyłam się w czterech ścianach i ani myślałam wyściubić z nich choćby czubka nosa. Powoli jednak zaczynałam dochodzić do siebie, poza tym powinnam się udać do sklepu i sprawdzić, co dalej z moją pracą. Czy może przypadkiem nie trafiłam właśnie na listę bezrobotnych...

Spaliśmy w jednym łóżku, ale do niczego więcej między nami nie doszło. Potrzebowałam ciepła drugiej osoby i choćby złudnego poczucia bezpieczeństwa, a Fabian mi to zapewniał. Wkrótce odpłynęłam do krainy snów, w duchu modląc się, by życie oszczędziło mi kolejnego koszmaru.

Drgnęłam, kiedy poczułam na twarzy czyjś ciepły oddech. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Mikołaja. Byłam tam, znowu na tym przeklętym łóżku, przypięta kajdankami do tego cholernego kaloryfera. Zacisnęłam powieki, chcąc się obudzić. Na próżno.

– Witaj, piękna – wyszeptał wprost do mojego ucha. Szarpnęłam się, a on zaśmiał się szyderczo, obserwując moje żalose próby uwolnienia się.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam. Ten pokręcił jedynie głową.

– Kultury ci zawsze brakowało. Piękna buźka to nie wszystko, moja droga – mlasnął językiem, demonstrując niezadowolenie moim zachowaniem.

– Jesteś tylko snem, pieprzonym koszmarem! – Splunęłam na niego.

– Zobacz, kto postanowił mnie odwiedzić – powiedział, wstając i podchodząc do drzwi. Zamarłam sparaliżowana strachem. Kiedy pociągnął za klamkę i zobaczyłam, kto stoi po drugiej stronie, serce zamarło mi w piersi.

– Nie! – krzyknęłam, szarpiąc nadgarstkiem. Czułam, jak metal wżyna mi się w skórę.

– Nigdy nie byłeś dobrym dzieckiem – usłyszałam głos ojca.

– Ty za to zawsze byłeś skurwysynem – wyrzuciłam z siebie z pogardą.

Spiął się jak zawsze, kiedy za chwilę miałam dostać lanie. Doskonale pamiętałam, co się teraz wydarzy. Pójdzie po pasek od spodni, który zawsze wisiał w kuchni w tym samym miejscu, by następnie tu wrócić i zbić mnie tam, gdzie tylko zdoła dosięgnąć.

– Koniec tego pyskowania, gówniario – warknął na mnie.

– Córeczka tatusia – wtrącił się Mikołaj, chichocząc pod nosem.

– Nie! – krzyczałam ile sił w płucach. Darłam się, aż rozboleło mnie gardło. Nikt jednak nie przyszedł mi z pomocą.

– Klara!

Otworzyłam oczy na dźwięk swojego imienia. Fabian wisiał nade mną i dosyć mocno potrząsał moim ciałem.

– Klara, na litość boską! – Wyglądał na prawdziwie przestraszonego. – Co ci się śniło?

Zadrzałam pod wpływem obrazów, które ciągle miałam w swojej głowie.

– Nic, to tylko głupi sen.

– Wrzeszczałaś wniebogłosy. – Patrzył na mnie z troską.

– Nie pamiętam – skłamałam.

Nigdy nikomu nie powiedziałam o koszmarze, jaki przeżyłam w dzieciństwie. Ostatnie wydarzenia musiały w jakiś sposób wpłynąć na moją psychikę, skoro wspomnienia wróciły.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał, czule głaszcząc mnie po głowie. Wtuliłam się w niego.

– Po prostu mnie przytul – wyszeptałam.

Oplótł mnie ramionami i przycisnął do swojego muskularnego ciała. Po jakimś czasie zasnął, ja z kolei męczyłam się resztę nocy. Jeżeli tak dalej pójdzie, to będę się bała zasypiać.

Chciałam się pomodlić. Dotarło do mnie jednak, że Bóg nie istnieje. Gdyby rzeczywiście był tam na górze, to nie wierzę, że dopuściłby, żeby niewinne dziecko przechodziło przez takie piekło. Niebo nie istnieje.

Za to piekło na ziemi tak.

# Romantyk

Praktycznie nie zmrużyłam oka. O świcie zwlekłam się z łóżka, próbując nie obudzić Fabiana. Właściwie to nie musiałam się nawet zbytnio starać, bo ten spał jak zabity.

Wolałam nie przeglądać się w lustrze, a przynajmniej dopóki nie dostarczę do organizmu niezbędnej dawki kofeiny. Zrobiłam więc kawę i usiadłam z nią w kuchni. Nigdy nie lubiłam jeść śniadań. Z samego rana po prostu nie potrafiłam się zmusić, by cokolwiek przełknąć.

Postanowiłam nie czekać, aż Fabian wstanie. Wzięłam prysznic i założyłam coś, co nadawało się do wyjścia z domu. Chciałam zrealizować swój plan z wczoraj. Idąc do sklepu, w którym przez jakiś czas pracowałam, udawałam, że nie widzę spojrzeń rzucanych mi przez pozostałych mieszkańców. Poczułam się jak pierwszego dnia po powrocie z Warszawy. Obca, nieznajoma, inna.

Serce waliło mi ze stresu, gdy wchodziłam do lokalu. Właścicielka spojrzała na mnie nieprzychylnie, wcale nie kryjąc się ze swoją niechęcią. No, to dobre wrażenie mamy za sobą...

– Nie masz tu czego szukać – powitała mnie tymi słowami. Od razu poczułam, jak moje szanse na przedłużenie umowy maleją.

– Mogę to wszystko wytłumaczyć – zwróciłam się do niej najspokojniej, jak umiałam.

– Nie trzeba, wszystko wiem. – Nawet nie zaszczyła mnie spojrzeniem. Wspaniale.

– I taka jest pani reakcja? – Co za bezduszne babsko!

– Potrzebuję na to stanowisko kogoś kompetentnego. – Obdarzyła mnie pogardliwym spojrzeniem.

Ona tak poważnie?!

– Ale ja jestem... – zaprotestowałam, jednak uciszyła mnie gestem.

– Przykro mi – powiedziała, chociaż ja doskonale wiedziałam, że wcale tak nie było.

– Podpisałyśmy umowę, nie możesz mnie tak po prostu zwolnić – przypomniałam jej. Przez te nerwy całkowicie wyleciało mi z głowy użycie zwrotów grzecznościowych. A niech wsadzi je sobie w dupę! Spojrzała na mnie dziwnie i przez chwilę przestraszyłam się nie na żarty, że ostatnie zdanie wypowiedziałam na głos.

– Pamiętam o tym. Z racji tego, że umowa została sporządzona na czas próbny, twój okres wypowiedzenia wynosi dwa tygodnie. Chcę cię tu widzieć jutro z samego rana.

Chociaż tyle. Na końcu języka miałam słowo „dziękuję”, ale dotarło do mnie, że nie mam za co.

– Jasne.

Nie pożegnałam się, nie dodałam też nic więcej, po prostu wyszłam z tego przekłętego sklepu. Pospiesznie przeszłam przez ulicę, chcąc jak najszybciej się stamtąd oddalić. Nagle za witryną spożywczaka zobaczyłam Paulinę. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, pomachałam



do niej. Pokazała mi gestem, abym na nią poczekała. Stałam więc obok wejścia.

– Hej! – zawołała na mój widok, w ręku dzierżąc siatkę z zakupami.

– Dobrze cię widzieć.

– Jak się trzymasz? – spytała, bacznie obserwując moją twarz.

– Mogło być lepiej.

– Fabian daje ci w kość? Bo wiesz, ja zawsze bardzo chętnie mu pocisnę. – Wyszczrzyła radośnie zęby, jakby wizja utarcia nosa Fabianowi była dla niej równie wspaniała, co widok sterty prezentów pod choinką.

– Nie, jest wkurzający, ale to nie o niego chodzi.

– Więc o co?

– Zwolnili mnie z Pergaminu.

– Poważnie? – Jasne brwi podjechały jej do połowy czoła.

– Niestety.

– Wiesz dlaczego?

– Chyba przez to, że nie przyszedłam do pracy, kiedy Mikołaj mnie przetrzymywał. – Wzruszyłam ramionami, chcąc zabrzmieć bardziej nonszalancko niż się tak naprawdę czułam.

– Na pewno nie dlatego. – Paulina stwierdziła bez mrugnięcia okiem. Przyjrzałam się jej uważnie. Czy to możliwe, że wiedziała o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia?

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Wiesz, kim jest właścicielka? – odpowiedziała pytaniem. Poczułam się zbita z tropu.

– No wiem, przecież ją znam – odparłam, marszcząc brwi z niezrozumieniem.

– Nie pytam, czy wiesz, jak wygląda, tylko kim jest. – Paulina przewróciła oczami.

– Eee... Nie wiem.

– To rodzina Kariny. – Poważnie?!

– Nie miałam pojęcia – szepnęłam. – To by wiele tłumaczyło – dodałam pod nosem.

– Sama widzisz. Kobięcina nie pała do ciebie sympatią.

Skrzywiłam się.

– Może wpadniesz potem do nas? – zaproponowałam. Dziwna mina Pauliny uświadomiła mi, co właśnie powiedziałam. – Do mnie – poprawiłam się, na co uniosła brwi.

– Szybko poszło – stwierdziła, więc spiorunowałam ją wzrokiem.

– Przejęzyczyłam się.

– No przecież wiem. – Zaśmiała się i puściła mi oczko.

– Zamknij się.

Paulina wybuchła gromkim śmiechem, a ja miałam ochotę ją czymś zdzielić.

– Wpadnę, o ile nie będę wam w niczym przeszkadzać. – Poruszyła sugestywnie brwiami.

– Powiedziałam, żebyś się zamknęła.

– Zadałaś pytanie, ja tylko na nie odpowiedziałam. – Radosny nastrój nie opuszczał jej nawet na chwilę.

– Trzeba było zamilknąć.

- Niestety wtedy nasza rozmowa stałaby się niemożliwa.
- Otóż to – podsumowałam. Paulina zupełnie nie przejęła się ironią.
- Będę około szóstej – pożegnała się. Posłałam jej uśmiech, kiedy odchodziła. Ruszyłam w stronę swojego domu, ale gdy przechodziłam obok apteki, coś zwróciło moją uwagę. Reklama preparatu nasennego przyciągała mnie jak magnes.

Weszłam do środka i podeszłam do kasy. Miałam szczęście, że o tej godzinie nie było nikogo.

- Co podać? – zapytała mnie pani stojąca po drugiej stronie kontuaru.
- Lek na sen. Najmocniejszy, jaki może mi pani dać bez recepty.

Aptekarka zmrużyła oczy. Nie powiedziała nic, tylko położyła na ladzie kilka opakowań.

- Ten ma najsilniejsze działanie. – Wskazała palcem pudełko.
- Poproszę trzy.

Kobieta przez cały czas dziwnie na mnie patrzyła, kiedy pakowała leki do torebki. Zapłaciłam i wyszłam pośpiesznie. Nie byłabym w stanie znieść kolejnego koszmaru, dlatego byłam gotowa zrobić wszystko, by spokojnie przespać noc. Dosłownie wszystko.

Po powrocie do domu zauważyłam, że Fabiana już nie było. Ogarnęło mnie dziwne przeczucie. Przez chwilę poczułam się jakby zdradzona, oszukana. Rozum podpowiadał mi, że nic sobie nie obiecywaliśmy, nie byliśmy także parą, a przynajmniej z ust żadnego z nas nie padła taka deklaracja. Dlaczego więc poczułam smutek, gdy nie zastałam go czekającego na mnie?

Usiadłam do pisania, po raz pierwszy od horroru z Mikołajem. Czułam w sobie natłok emocji, które desperacko szukały ujścia. Postanowiłam nie

przebierać w słowach. Ogarnął mnie amok twórczy, przez niektórych nazywany weną. Wspomnienia przeplatały się z fikcją. Całkowicie straciłam poczucie czasu. Odchodziłam od laptopa tylko po to, aby skorzystać z łazienki lub wrzucić coś na ząb.

Nie spojrzałam na zegarek, gdy postawiłam ostatnią kropkę. Dopiero kiedy przetałam oczy ze zdumienia, uświadomiłam sobie, że naprawdę to robiłam. Napisałam książkę.

Podeksytowana zerwałam się z krzesła, wywracając je na podłogę. Zapomniałam o bożym świecie. Moje spojrzenie powędrowało w kierunku zegarka. Szlag! Ten wskazywał siódmą rano.

Zostało mi niewiele czasu, by zdążyć do sklepu. O śnie mogłam już zapomnieć. Ciągłe buzowały we mnie emocje. Nie mogłam uwierzyć w to, że pokonałam swój słomiany zapał i stworzyłam coś, co wymagało takiego poświęcenia czasu. Czułam się z tym dziwnie, jakbym nagle stała się niezwykła.

Szybko zamknęłam laptopa i rozpoczęłam przyspieszone przygotowania do wyjścia. Zostały mi marne dwa tygodnie w tym sklepie i potem kolejny raz zostanę na lodzie. Do głowy przyszedł mi jednak szalony pomysł.

Na miejscu pojawiłam się minutę przed czasem. Z miny właścicielki wywnioskowałam, że jest z tego powodu wściekła. Biedna liczyła, że sama dostarczę jej kolejnego powodu do swojej antypatii. No, to się przeliczyłaś, kochaniutka!

W głębi ducha cieszyłam się, że moje dni w tym miejscu są już policzone. Miałam dość obsługiwanie ludzi, a jeśli mój plan wypali, to znajdę posadę, o której zawsze marzyłam.

Przy tak małym ruchu, który dzisiaj tu panował, brak snu zaczął dawać o sobie znać. Powieki same mi się zamykały, a oczy szczypały, skarżąc się na zmęczenie po całej nocy spędzonej przed komputerem. Zmusiłam się nawet do pajacyków przy otwartym oknie, byleby tylko nie zasnąć za ladą.

Po zakończonej pracy w męczarniach marzyłam jedynie o ciepłym łóżku. Łudziłam się tym, że wycieńczony organizm zmiłuje się dziś nade mną i pozwoli mi przetrwać noc bez koszmarów. Może właśnie ów brak snu był na to sposobem?

Dotarłam do domu naprawdę zmordowana. Prawie że padłam pod prysznicem, kiedy relaksowałam się pod ciepłym strumieniem wody. Błagałam w myślach, aby nikomu nie przyszło dziś do głowy mnie odwiedzić. Żałowałam nawet, że zaprosiłam Paulinę. Może o tym zapomniała? Oby. Zjadłam przyspieszoną kolację i pognałam na górę. Szczęśliwa ulokowałam się w łóżku i przykryłam kocykiem. Zamknęłam oczy, dobrze wiedząc, że uda mi się zasnąć w ciągu kilku sekund.

Mój umysł niemal natychmiast zaczął wytwarzać jakieś głupie sceny. Widziałam siebie na łące, otoczoną kwiatami. Była też Paulina z Fabianem, by po krótkim czasie jedno wepchnęło drugie do strumienia z wodą. Potem nastąpiła ciemność.

Znowu byłam małą dziewczynką. W domu unosił się zapach wypalonych papierosów, a moje drobnutkie ciało wypełnił strach. Z głodu zaburczało mi w brzuchu i wiedziałam, że muszę zejść na dół. Bawiłam się lalkami w swoim pokoju najciszej, jak potrafiłam, byleby tylko nie zwrócić na siebie uwagi ojca.

Nie umiałam jednak i nie chciałam zdusić potrzeby zjedzenia czegokolwiek. Ułożyłam więc zabawki najładniej, jak tylko zdołałam,

i opuściłam moją bezpieczną przystań. Zeszłam po schodach i poszukałam wzrokiem rodziców. Znalazłam mamusię w salonie przed telewizorem z butelką w rękę. Mimo mojego młodego wieku wiedziałam, że nie warto było prosić ją o przygotowanie czegokolwiek.

Skierowałam się więc do kuchni, gdzie trafiłam na ojca. Zamarłam w pół kroku, patrząc na niego swoimi dziecięcymi oczami. Zauważył mnie po chwili, kiedy podniósł wzrok znad kieliszka.

– Klara, co jest?

– Jestem głodna – przyznałam cicho, obawiając się jego reakcji.

– To zrób sobie kanapkę. – Machnął ręką całkowicie obojętny. Skinęłam pospiesznie głową. Podeszłam do lodówki i wyjęłam z niej to, co zdołałam dosięgnąć. Podreptałam z paczką sera w dłoni do chlebaka, by wyjąć z niego kromkę.

Z całych sił pragnęłam się obudzić. Wiedziałam, co się teraz stanie, doskonale to pamiętałam. Skaleczę się nożem, a kiedy ojciec dostrzeże krew, zacznie na mnie wrzeszczeć, by potem chwycić za pas i zbić mnie za dziecięcą niezdarność.

Nagle usiadłam na łóżku, ciężko dysząc. Ukryłam twarz w dłoniach i nawet nie próbowałam powstrzymać łez, które spływały mi po policzkach. Wiedziałam już, że tej nocy nie zmrużę oka. Narzuciłam zatem na ramiona sweter i zeszłam na dół. Skierowałam się łazienki, żeby z szafki pod umywalką wyciągnąć pudełko tabletek nasennych. Trzymając je w dłoni, udałam się po wodę.

Nie powinnam brać więcej niż jednej, ale rozpaczliwie potrzebowałam snu. Jeśli miałam pracować i jakoś funkcjonować, musiałam odpocząć. Strach przed sennymi marami zmusił mnie, bym połknęła dwie tabletki na raz.

Wsparłam dłonie na blacie i spuściłam głowę, czekając, aż pastylki zaczną działać. Po pewnym czasie poczułam znużenie i z każdą chwilą coraz trudniej było z nim walczyć. Głowa zrobiła mi się ciężka i już wiedziałam, że to był odpowiedni moment na to, aby wrócić do łóżka. Podniosłam głowę i stanęłam jak słup soli, kiedy za oknem mignęła mi jakaś postać. Wyostrzyłam wzrok i byłam niemal pewna, że we własnym ogrodzie zauważyłam Karinę.

Chciałam krzyknąć, ale moje otępione zmysły nie pozwoliły na reakcję. Powinnam właśnie odczuwać skok adrenaliny, a towarzyszyła mi jedynie senność. Zamrugalam i kiedy po raz kolejny spojrzałam w tamtym kierunku, nikogo już nie widziałam.

Przestań panikować, przywidziało ci się, zrugalam samą siebie.

Ledwo powłócząc nogami, wspięłam się z powrotem na górę i wróciłam do łóżka. Tym razem zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, i przespałam całą noc bez ani jednego koszmaru.

\*\*\*

Rano ledwie usłyszałam dźwięk budzika. Otworzenie oczu graniczyło z cudem, już nie wspominając o zwleczeniu się z łóżka. Przez cały proces przygotowania się do wyjścia z domu byłam nieprzytomna. Do tego stopnia, że potknęłam się chyba jakieś dwadzieścia razy. Posoliłam kawę, a także założyłam skarpetki nie od pary. No cóż, ten dzień zdecydowanie nie należał do moich najlepszych.

Wyszłam z domu i popędziłam w kierunku sklepu, po raz kolejny docierając na miejsce minutę przed czasem. Otworzyłam lokal, przygotowałam go na cały dzień pracy i wreszcie usiadłam za ladą. Jak na złość, ruch był dziś niewielki...

Pierwszym klientem okazała się Paulina. Wytrzeszczyłam na nią oczy, kiedy zjawiała się w środku.

– Wpadłam tylko przeprosić, że nie pojawiłam się wczoraj u ciebie – powiedziała.

– Nic się nie stało – odparłam zgodnie z prawdą.

– Fabian był?

– Nie. – Spojrzałam na nią niezadowolona.

– To co robiłaś?

Co ona taka wścibska?

– Spałam – odburknęłam.

– Z Fabianem?

– Przecież go tam nie było – powtórzyłam ze znużeniem.

– Wpaść do ciebie dzisiaj?

– Pewnie. – Wzruszyłam ramionami. Paulina popatrzyła na mnie sceptycznie. – Jasne! – poprawiłam się, dodając do tego szeroki uśmiech.

– I tak trzymaj! – rzuciła jeszcze, po czym wyszła. Patrzyłam przez chwilę za nią, ciągle mając na twarzy głupi uśmiech. Postanowiłam się odrobinę poruszać, aby nie ryzykować niechcianą drzemką.

Dzwoneczek nad drzwiami ogłosił przybycie kolejnej osoby. Rozdziawiłam usta, kiedy zamiast zwykłego klienta zobaczyłam Fabiana.

– Co tu robisz?

– Przyniosłem ci to. – Wyciągnął zza pleców bukiet czerwonych róż. Przetarłam oczy ze zdumienia.

– Dla mnie? Z jakiej okazji?

– Bez okazji. – Uśmiechnął się, a ja rozpląnęłam się jak nastolatka.



– Dziękuję. – Przyjęłam kwiaty, pokrywając się rumieńcem. To scena przypominała komedię romantyczną; odrobinę mdłą, ale nie dbałam o to.

– Chciałbym zaprosić cię też na randkę – powiedział niskim głosem, robiąc krok w moją stronę.

Poczucie bliskości mężczyzny mąciło mi w głowie. Fabian położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. Przyłgnęłam do jego twardej klatki, całkowicie mu na to pozwalając.

– Dokąd? – spytałam cicho, wpatrując się w niego jak zaczarowana. Facet jednym ruchem przejmował nade mną całą kontrolę.

– Tajemnica – wymruczał, trącąc mnie nosem. Zachichotałam.

– Zgoda. – W jego rękach byłam niczym marionetka, gotowa zgodzić się niemalże na wszystko. Pochylił głowę i pocałował mnie. Poddałam się mu, marząc o tym, by posunął o krok dalej. Czekałam na to z utęsknieniem. Moje ciało zignorowało fakt, że znajdowaliśmy się teraz w sklepie. Między udami poczułam wilgoć. Wyprężyłam się jak kotka, pragnąc zrobić to tu i teraz.

Fabian zachował jednak więcej rozwagi niż ja. Przerwał pocałunek, gdy tylko wyczuł, jak zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

– Zobaczymy się wieczorem – powiedział. Ukryłam rozczarowanie.

– Może mała wskazówka? Nie wiem, w co się ubrać – zamarudziłam.

– Wygodnie – zdążył powiedzieć, zanim wyszedł.

Drugi raz zostałam dzisiaj sama, szczerząc się przy tym jak kretynka. Czyżby wreszcie wszystko zaczęło się układać?

Po skończonym dniu pracy pognałam do domu cała w skowronkach. Pominęłam podwieczorek; byłam zbyt podniecona, żeby myśleć o jedzeniu. Pokonując po dwa schodki na raz, wbiegłam na górę i skierowałam swoje kroki prosto do szafy. Jak można wyglądać wygodnie i seksownie jednocześnie?

Wbiłam intensywnie wzrok w ścianę ciuchów jakby w nadziei, że za pomocą magii ubrania same się przygotowują. Przesuwałam rzeczy na wieszakach, za każdym razem marszcząc nos z niesmakiem. Nigdy nie byłam na takiej randce, więc zupełnie nie wiedziałam, co byłoby najlepszym wyborem.

Za oknem zapanował już jesienny klimat, co dodatkowo zawężyło mój zakres poszukiwań. Może sukienka? Nie, zbyt oczywiste. Jeansy? Miało być wygodnie... Mój wzrok spoczął na brązowym swetrze i już wiedziałam. Zgarnęłam wszystko, co właśnie pojawiło się w mojej głowie, i pognałam pod prysznic. Zastąpiłam okulary soczewkami kontaktowymi, założyłam czarne zakolanówki i rozkloszowaną spódnicę w tym samym kolorze. Duży, brązowy sweter zarzuciłam na górę i pozwoliłam mu opaść swobodnie na jedno ramię. Swoje długie, ciemne włosy pozostawiłam takie, jakie były. Zbyt dużo pracy kosztowało mnie ułożenie ich w jakikolwiek sposób, a czas bezlitośnie mi się kończył.

Pomalowałam się delikatnie. Nigdy nie byłam fanką mocnego make-upu, raczej stawiałam na naturalność. Byłam gotowa w chwili, kiedy zadzwonił dzwonek. Nie potrafiłam nawet ukryć podekscytowania. Praktycznie pobiegłam do drzwi.

Fabian stał w progu z kolejnym bukietem, ale tym razem tulipanów. Moje serce urosło o kilka rozmiarów, ledwie mieszcząc się w piersi.

– Pięknie wyglądasz – przemówił pierwszy, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. Moje policzki pokryły się rumieńcem.

– Dziękuję, ty też świetnie. – Ciężko mi było oderwać od niego wzrok. Miał na sobie czarne jeansy, opięte na swoich umięśnionych udach, i białą koszulkę. Nie muszę chyba wspominać, jak układała się na tym boskim torsie?

– Pozwoli pani ze mną? – Podał mi ramię, które ujęłam, drżąc na całym ciele.

– Oczywiście. – Spojrzałam mu w oczy, w ten odcień zieleni, który zawsze mnie hipnotyzował. Wiedziałam już, że zgubiłam się niczym marynarze na morzu podczas sztormu. Oby tylko Fabian nie okazał się jedną z krwiożerczych syren.

# Wielki powrót

Szliśmy ramię w ramię przez miasto. Na ulicach praktycznie nie było ludzi. Wyglądało to trochę tak, jakby wszyscy postanowili dać nam dziś chwilę prywatności.

Dotarliśmy do dobrze znanego mi budynku. Kiedy byłam nastolatką, przychodziłam tu, by po drabinie wspinać się na dach i obserwować spadające gwiazdy. Miejsce było opuszczone, nikt więc go nie pilnował. Jedynie przejeżdżający raz na jakiś czas patrol policji mógł mi zagrozić.

Widziałam, jak ktoś machnął Fabianowi ręką, po czym odszedł. Zmarszczyłam czoło, nie pytając jednak, o co chodziło. Mężczyzna stanął przy drabinie, której szczeble pokonywałam nie raz, i uśmiechnął się zawadiacko.

– Panie przodem.

Prychnęłam.

– Chcesz popatrzeć na moje majtki? – Uniosłam brwi, patrząc na niego z rozbawieniem.

– Na to przyjdzie pora później.

Zaśmiałam się. Chwyciłam poręcz i zaczęłam się wspinać. Czułam, jak Fabian podąża za mną. Kiedy dotarłam na dach, zamarłam z niedowierzania. Moim oczom ukazały się setki świec. Pogoda chyba

trzymała stronę Fabiana, bo nie było czuć nawet najmniejszego powiewu wiatru. Pośrodku leżał ogromny koc, na którym stał wiklinowy koszyk. Zakryłam dłonią usta, chłonąc ten niewiarygodny widok. Nigdy w życiu nikt nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Fabian objął mnie w pasie i przyłgnęliśmy do siebie ciałami.

– Podoba ci się? – spytał, a ja wyczułam, że był spięty.

– Jest... – urwałam, a głos drżał mi z powodu emocji, które mnie przepełniały, tak trudno było cokolwiek powiedzieć – wspaniale – dokończyłam i odetchnęłam głęboko.

– Pierwszy raz coś takiego robiłem i nie wiedziałem, jak wypadnę. Miałem nadzieję, że będziesz zadowolona.

Obróciłam się w jego objęciach i wyszeptałam:

– Jest idealnie.

– Ty jesteś idealna. – Pocałował mnie delikatnie w usta. Moje ciało zadrżało, a pod skórą zapłonął ogień. Oboje doskonale wiedzieliśmy, jak skończy się ten wieczór.

Fabian przerwał pocałunek i nie odrywając wzroku nawet na sekundę od mojej twarzy, chwycił mnie za rękę i poprowadził w stronę koca. Począł, aż pierwsza zajmę miejsce i sam usiadł obok. Postawił przed nami koszyk i zaczął wyciągać z niego rzeczy. Były tam talerzyki, kanapki, szampan oraz plastikowe kieliszki. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Czułam się jak nastolatka, a serce waliło mi mocno. W rzeczy samej, to była moja pierwsza prawdziwa randka. I była idealna.

Na deser mieliśmy truskawki, które w połączeniu z bąbelkowym napojem zadziałały niczym afrodyzjak. Usiadłam na Fabianie, zaplatając mu dłonie na karku. Pocałowałam go namiętnie, chcąc pokazać mu, jak

bardzo go pragnę. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź z jego strony.

Oddał pocałunek, a jego ręce zaczęły wędrówkę po moich plecach. Nie potrzebowałam żadnej gry wstępnej, byłam już rozgrzana na maksa. Rozpięłam rozporek jego spodni i włożyłam rękę pod bokserki. Owinęłam palcami twardego już kutasa i zaczęłam przesuwać dłonią w górę i w dół.

Fabian pozwolił mi przejąć kontrolę. Odsunęłam na bok przemoczone własnymi sokami stringi i wsunęłam go w siebie, jęcząc przy tym z rozkoszy. W oczach mężczyzny widziałam ogień, żar, który w nim płonął. A także coś jeszcze. Widziałam uwielbienie. Podziw. Miłość.

To odkrycie dodało mi skrzydeł. Zaczęłam go ujeżdżać, skupiając się na własnych doznaniach. Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam oczy. Fabian położył mi dłoń na karku.

– Patrz na mnie – zażądał.

Spełniłam prośbę i skupiłam wzrok na jego zielonych oczach. Ten kontakt zadziałał na mnie niczym zapalnik. Orgazm wybuchł ze zdwojoną siłą, wyrywając mi z ust głośny krzyk. Kiedy targały mną spazmy, Fabian zamienił nas miejscami. Teraz to ja leżałam na plecach, a on ulokował się między moimi nogami. Zaczął się poruszać, za każdym razem wbijając się we mnie do samego końca. Nie wiedziałam, że to możliwe, ale gdy uniósł moje nogi i oparł je o swoje barki, poczułam, że jestem w stanie dojść kolejny raz. Zacisnęłam dłonie na kocu.

– Nie zamykaj oczu – wydyszał.

Z trudem uniosłam powieki i spojrzałam na niego. Miał rozsunięte usta i obserwował mnie uważnie. On też zbliżał się do końca. Jego ruchy przybrały na sile, gdy zwiększył tempo. Nagle dotknął kciukiem

łechtaczki i to mnie zgubiło. Moje mięśnie zacisnęły się w skurczach na jego penisie i Fabian doszedł razem ze mną. Po chwili opadł obok na koc i przyciągnął mnie do siebie. Wtuliłam się w niego, ciężko dysząc. Byłam zaspokojona.

– Zamieszkaj ze mną – wypaliłam. Nie zareagował. Zapadła cisza, a ja z rosnącym niepokojem czekałam na jego słowa. Czyżbym właśnie się zbłądziła?

– Jesteś tego pewna? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Tak. – Wstrzymałam oddech.

– Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego zakończenia tej randki – rzucił w końcu.

Wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze. Obróciłam się w jego ramionach i złożyłam mu na ustach delikatny pocałunek.

Leżeliśmy tak przez jakiś czas w ciszy, która wcale nie była niezręczna, i wpatrywaliśmy się w gwiazdy. Kiedy zaczęłam drzeć z zimna, uznaliśmy, że to odpowiednia pora, by wrócić do domu. Pozbieraliśmy wszystko, a następnie niczym para zakochanych nastolatków udaliśmy się do, już wkrótce, naszego wspólnego gniazdka.

Fabian został na noc, co zresztą nie robiło nam żadnej różnicy, skoro i tak zamierzał się wprowadzić. Po seksie leżeliśmy objęci w łóżku. Kiedy zasnął po kilku minutach, sama wciąż miałam szeroko otwarte oczy. Wiedziałam, że nie odpłynę bez tabletki. Upewniłam się więc, czy na pewno śpi, po czym wymknęłam się z łóżka i zeszałam na dół.

Wyjęłam dwie pigułki z szafki w łazience i poszłam do kuchni. Nalałam sobie szklankę wody, aby następnie przystawić ją do ust. Na wprost było okno, więc naturalnie mój wzrok powędrował w tym kierunku.

Połknęłam tabletki i pociągnęłam duży łyk ze szklanki. Odstawiłam szkło na blat i czekałam, aż proszki zaczną działać.

Gdy moje ciało ogarnęła senność, wiedziałam już, że to odpowiedni moment, aby wrócić na górę. Po raz kolejny wyjrzałam przez okno i tym razem zobaczyłam coś, co zjeżyło mi włosy na głowie. Kobięcą postać w kapturze.

Czułam, jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Spod kaptura wysunęły się blond włosy i w mig zrozumiałam, kogo widzą moje oczy. Odwróciłam się na pięcie i pognałam do sypialni na górze. Dopadłam do łóżka i potrząsnęłam Fabianem.

– Wstawaj! – W moim głosie słychać było strach. W pierwszej chwili mężczyzna nie zareagował. – Fabian!

Otworzył oczy i spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Co jest? – wychrypiał zaspanym głosem.

– Ona tam jest... – wydusiłam z trudem.

– Kto?

Głos mi drżał i cała się trzęsłam. Wzięłam głęboki oddech.

– Karina... Stoi przed domem.

To wystarczyło. Fabian natychmiast zerwał się z łóżka. Jego gwałtowna reakcja jedynie utwierdziła mnie w tym, że nie był ze mną do końca szczerzy. Czy można kogoś kochać, jednocześnie mu nie ufając?

– Zostań tutaj – rozkazał i zbiegł po schodkach na dół.

– Nie ma mowy! – zawołałam za nim. Jeśli ta wariatka wciąż tam jest, to muszę zobaczyć, co się teraz stanie. Na własne oczy. Nie czekając na reakcję Fabiana, pobiegłam za nim.

– Nigdzie nie idziesz. – Pokręcił przecząco głową na mój widok.



– Nie chcę zostać sama – zaprotestowałam.

– Karina jest niebezpieczna.

– Mówiłeś, że jest w wariatkowie.

Fabian spojrzał na mnie w dziwny sposób.

– Bo jest. Pojdę sprawdzić, kogo widziałas. Rano, jeśli będziesz chciała, to zadzwonię do ośrodka. – Podszedł do mnie i pocałował delikatnie w czubek głowy. – Prześpij się, ja zaraz wrócę.

Słaniałam się na nogach, co było skutkiem działania tabletek. Musiałam się położyć. Dlatego pozwoliłam mu wyjść, a sama udałam się na górę. Kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, zasnęłam.

Obudziłam się rano, Fabian jeszcze spał. Przyglądałam się mu przez chwilę, podziwiając jego urok. Burczenie w brzuchu zmusiło mnie jednak, aby zejść do kuchni. Nalewając kawę do kubka, rozmyślałam nad tym, co widziałam. A co, jeśli to wszystko mi się przywidziało? Tylko jak to sprawdzić?

Wbiłam wzrok w kubek, jakbym oczekiwała od niego odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania.

Wtem usłyszałam szelest na schodach, podniosłam więc głowę i spojrzałam w tamtym kierunku. Ujrzałam Fabiana w samej bieliźnie z jeszcze zaspaną miną. Uśmiechnął się miękko, kiedy tylko mnie zobaczył.

– Cześć, piękna.

– Widziałeś ją? – spytałam prosto z mostu.

– Widzę, że się nie patyczkujesz – zauważył z przekąsem. Nie odpowiedziałam, tylko w napięciu czekałam na to, co teraz powie. Fabian westchnął.

– Nie, nie widziałem Kariny. – Przymknęłam oczy, jego słowa były dla mnie jak wyrok. – Próbowałem ci to wczoraj powiedzieć, gdy tylko wróciłem, ale nie mogłem cię dobudzić. Masz mocny sen.

Skrzywiłam się. Nie sądzę, żeby Fabian kłamał. Oznaczało to jednak, że tabletki miały odrobinę inne działanie niż mi się wydawało.

– Byłaś zmęczona, przywidziało ci się – powiedział, cmokając mnie w czoło. Wbiłam wzrok w jego plecy, kiedy nalewał sobie kawę do kubka.

Jaki miał powód, żeby kłamać?

– Możliwe – mruknęłam pod nosem.

– Głodna?

Pokręciłam przecząco głową, pogrążona we własnych myślach. A może rzeczywiście jej nie widział? Mogłam ją spłoszyć, jeśli też mnie zauważyła. To wcale nie oznaczało, że jej tam nie było.

– Zadzwonisz do ośrodka?

– Oczywiście, jeśli cię to uspokoi – odpowiedział natychmiast. Odetchnęłam z ulgą.

– Teraz? – dodałam z nadzieją w głosie. Fabian spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Proszę?

Przełknął kęs kanapki, którą miał w ustach.

– W porządku – powiedział tylko. Wziął łyk kawy, a następnie chwycił telefon leżący na blacie i wyszedł.

Siedziałam jak na szpilkach, nerwowo stukając paznokciem w blat. Po kilku minutach, które dłużyły się dla mnie jak godziny, wrócił. Patrząc na jego minę, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Miał szeroko otwarte oczy i napięte mięśnie; unikał mojego wzroku.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął poważnym tonem. Dreszcz przebiegł mi po plecach i z trudem przełknęłam ślinę.

– Mów – ponagliłam go. Bałam się tego, co zaraz miałam usłyszeć. Jak się potem okazało, słusznie.

– Karina uciekła wczoraj z zakładu.

# Zaufanie

Miałam wrażenie, że cały mój świat właśnie runął. Gapiłam się na Fabiana, niezdolna wykrztusić ani słowa. Serce waliło mi w piersi. Dłonie zaczęły niekontrolowanie drżeć. To panika przejmowała władzę nad moim ciałem, choć wcale nie chciałam jej na to pozwolić.

– C-co? – wydukałam.

– Uciekła... wczoraj – powtórzył, bacznie obserwując moją twarz. Zakręciło mi się w głowie.

– Jak to możliwe? – Takie rzeczy nie dzieją się tylko w filmach?

– Oszukała pielęgniarza, otumaniała i związała. – Na czole Fabiana pojawiły się zmarszczki, a jego oczy wyraźnie posmutniały. Z niewiadomych powodów zrobiło mi się go żal.

– Co teraz?

– Szukają jej. Mamy zgłosić, jeśli tylko ją spotkamy.

Skinęłam głową.

– Bezpieczniej będzie, jeśli zostanę tu z tobą – powiedział i widząc przerażenie, jakie mnie ogarnęło, zbliżył się, ujął moje dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. – Obiecuję, że będę cię chronił. Kocham cię.

Ścisnęło mnie w piersi, a puls przyspieszył. Długo czekałam na te słowa. Kamień spadł mi z serca, kiedy Fabian wypowiedział je na głos.

– Ja ciebie też kocham – wyznałam, a wtedy pocałował mnie namiętnie.

– Muszę jednak pójść do domu po swoje rzeczy. Powiniennem też podjechać do firmy i wyjaśnić, jaka jest sytuacja. – Potaknęłam. – Obiecaj, że nie wyjdiesz z domu.

– Obiecuję.

Pocałował mnie jeszcze raz, tym razem trwało to odrobinę dłużej, po czym ruszył na górę. Po kilku minutach, już ubrany, znalazł się z powrotem przy mnie.

– Zamknij za mną drzwi, zabezpiecz też wszystkie okna.

– Dobrze – powiedziałam posłusznie.

Kiedy wyszedł, przekręciłam klucz w zamku. Cała się trzęsłam, ciśnienie podskoczyło mi chyba do dwustu. Potrzebowałam czegoś na uspokojenie. Nie chciałam sięgać po alkohol w obawie przed uzależnieniem, do którego mogłam mieć skłonności po rodzicach.

Nogi same zaprowadziły mnie do łazienki. Drżącymi palcami wyciągnęłam z pudełka silny lek nasenno-relaksujący. Połknęłam go bez zastanowienia. Wzięłam komórkę i ruszyłam do salonu. Usiadłam na kanapie, wybierając numer do szefowej.

– Masz czelność, młoda damo – przywitała mnie tymi słowami.

– Dzień dobry, chciałam wytłumaczyć powód swojej nieobecności... – zaczęłam.

– Jeżeli chcesz porozmawiać, zrób to osobiście – przerwała mi.

– Niestety nie mogę...

– Jeśli marzysz o jakichkolwiek referencjach, masz przyjść natychmiast do sklepu.

– Tylko że właśnie...

– Czekam na ciebie. – Po raz kolejny weszła mi w słowo, a ja się skrzywiłam, wdzięczna, że przynajmniej nie widzi mojej miny. Właścicielka sklepu rozłączyła się, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Westchnęłam, a pod wpływem leku moje ciało zaczęło się relaksować.

Wstałam z kanapy i spojrzałam przez okno w zamyśleniu. Co powinnam teraz zrobić? Miałam wrażenie, że moja zdolność oceny sytuacji została lekko otumaniona. Ten wredny babsztyl przyparł mnie do muru. Jeżeli chciałam jeszcze kiedykolwiek znaleźć pracę w Mgliwicach, to musiałam tam iść...

Pobiegłam na górę, wyciągnęłam z szafy obszerną bluzę i legginsy. Wciągnęłam ubranie na siebie i ukryłam twarz pod kapturem. Schowałam długie do pasa, brązowe włosy, które poniekąd były moim znakiem rozpoznawczym.

Zbiegłam po schodach, chwyciłam w dłoń klucze i wyszłam. Kiedy opuściłam posesję, zgarbiłam się i za wszelką cenę starałam się zmienić swój sposób poruszania. Przemykałam ulicami własnego miasteczka jak przestępca. W końcu dotarłam do sklepu i weszłam do środka, a właścicielka już na mnie czekała. Kobieta spojrzała na mnie spod byka.

– Teraz możesz się wytłumaczyć.

– Nie mogę opuszczać domu przez jakiś czas, jestem w niebezpieczeństwie – wyjawiłam. Wiedziałam, że zbyt wiele nie mogłam jej powiedzieć, w końcu była rodziną tej wariatki.

– To znaczy? – Spojrzała na mnie, jakbym była co najmniej niespełna rozumu.

– Ktoś mi zagraża. – Starałam się brzmieć i wyglądać przekonująco.

– Jeżeli to są jakieś żarty, aby wymigać się od pracy...

– Nie, przysięgam! — krzyknęłam. Nie wiedziałam, czy to błagalny gest, który w dodatku wykonałam, wznosząc dłonie, czy mój wyraz twarzy sprawił, że zmieniła zdanie.

– W porządku.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Poważnie?

– Co ty taka zdziwiona? Mam zmienić zdanie? – warknęła, jakby zła na samą siebie za tę chwilę słabości.

– Nie, skąd! Dziękuję bardzo za zrozumienie.

Skinęła mi głową, więc nie dodając już nic więcej, opuściłam pośpiesznie sklep. Musiałam dotrzeć do domu, zanim wróci Fabian. Pokonywałam zatem drogę w pośpiechu i nieuważnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że z tego wszystkiego zsunął mi się kaptur. Byłam zbyt pochłonięta myślami.

Znajdowałam się już blisko domu. Przez cały czas czułam na sobie czyjś wzrok. Chciałam biec i naprawdę mało brakowało, abym to zrobiła. Miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Już tak niewiele brakowało, bym schowała się za bezpiecznymi drzwiami, kiedy ktoś zastąpił mi drogę. Ktoś, kogo nigdy więcej nie chciałam już oglądać.

– Witaj, Klaro.

– Karina. – Zesztywniałam na widok tej wariatki.

– Ostrzegałam cię – powiedziała. Stała prosto, niewzruszona jak skała, nie drgnęła jej nawet powieka. Wpatrywała się we mnie, a jej twarz pozostała bez wyrazu. Przerazała mnie.

– Tak, pamiętam – przyznałam cicho.

– A ty mnie zignorowałaś...

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, jak postępować w takich sytuacjach. Sparaliżował mnie strach.

– Fabian jest niebezpieczny, uważaj na niego – kontynuowała. – Zobacz, co zrobił ze mną.

– Sama to sobie zrobiłaś – zauważyłam smutno. Karina pokręciła przecząco głową i to był jedyny gest, jaki wykonała do tej pory.

– Jesteś głupia – zadrwiła. – Nie widzisz, co z tobą robi? Jak manipuluje?

– Nie bądź śmieszna. On mnie... – W ostatniej chwili ugryzłam się w język. To nie było zbyt mądre.

Ciszę przerwał szyderczy śmiech Kariny.

– Kocha? – zakpiła. – Wykorzystuje cię i okłamuje. Nie powiedział ci prawdy o nas, nie przyznał do tego, że kupił mi pierścionek. A potem zrobił ze mnie wariatkę i wsadził do Tworków! Wszystko po to, abym nigdy nie wyznała ci prawdy! – Pod koniec uniosła głos.

Odpierałam jej słowa, wypychałam z głowy. To nie może być prawda!

– Kłamiesz.

Karina zaśmiała się po raz kolejny, a mnie na sam ten dźwięk przebiegł dreszcz.

– To dlaczego ci nie powiedział, że widział mnie wczoraj?

Zamarłam.

– Co ty mówisz? – Zaczęło mi się kręcić w głowie od natłoku myśli.

– Nadal nie rozumiesz? – Jej pytanie zawisło w powietrzu. Odebrało mi mowę, bo jeśli Karina nie kłamie, to znaczy, że... – Miałam o tobie lepsze zdanie.



Popatrzyłam na nią. Czułam się zagubiona. Oszukana. Wykorzystana przez ich dwoje.

– Dlaczego mam wierzyć akurat tobie?

Karina przechyliła lekko głowę na bok. Przypominała dzikie, nieobliczalne zwierzę. Intensywność jej spojrzenia powodowała, że czułam się nieswojo.

– Nigdy cię nie okłamałam – powiedziała po prostu.

– Zostaw mnie.

Karina nic już nie dodała, kiedy ją mijałam, tylko obserwowała mnie niczym jastrząb. Byłam skołowana i bezsilna. Dotarłam do domu, z daleka widząc zaparkowany samochód Fabiana. Po prostu świetnie.

Weszłam do środka i rozejrzałam się w poszukiwaniu mężczyzny.

– Fabian? — zawołałam. – Spotkałam Karinę.

Wyłonił się z łazienki. Jego twarz przypominała maskę, chyba wszystkie mięśnie w całym ciele miał napięte. Z daleka widziałam, że był zły. Bardzo zły. Mój wzrok spoczął na tym, co trzymał w rękach. Pudełka z tabletkami nasennymi.

– Co to jest? – zagrzmiał, przez co się wzdrygnęłam.

– Proszki. Ostatnio źle sypiam. – Staralam się zachować pozory opanowania.

– Klara, co ty odpierdalasz? Wiesz, jakie to może mieć skutki?!

– Przestań wrzeszczeć!

– Uzależnienie psychiczne i fizyczne... – zaczął czytać z opakowania.

– Przestań! – Zatkałam dłońmi uszy.

– Kobieto! – ryknął.

– Mam koszmary, bez tego nie mogę spać!

Fabian wytrzeszczył na mnie oczy.

– Ty już się uzależniłaś – stwierdził. Przerazenie odbiło się w jego zielonych oczach.

– Widziałam Karinę.

Fabian pokręcił ze smutkiem głową.

– Tak ci się tylko wydaje.

Rozdziawiłam usta. W głowie odbijały mi się echem słowa Kariny. *Niebezpieczny.*

– Widziałam – powtórzyłam z uporem.

– Nie, skarbie. Jesteś uzależniona – powiedział spokojnie. Nie mogłam uwierzyć w to, jak się zachowuje.

Zawinęłam się na pięcie i ruszyłam na górę.

– Dokąd idziesz?! – zawołał za mną.

– Spać – burknęłam.

Wściekła padłam na łóżko. Spojrzałam w kierunku drzwi i wyteżyłam słuch. Nie słyszałam kroków. Sięgnęłam więc szybko w stronę szafki i wyciągnęłam z niej pudełko pastylek. Jedno z trzech, którego nie zostawiłam wcześniej w łazience. Byłam zdenerwowana, musiałam się uspokoić, a bez tego było to niemożliwe.

Połknęłam tabletkę, po czym przyłożyłam głowę do poduszki i zamknęłam oczy. Zasnęłam po chwili.

\*\*\*

Obudziłam się z wielkim bólem głowy. Jak mogłam się domyślić – bez Fabiana. Zeszłam więc na dół. Robiąc sobie kawę, zauważyłam, że

w ogóle nie było go w domu. Zjadłam więc śniadanie i wzięłam prysznic, próbując oczyścić głowę z niepotrzebnych myśli.

Wzięłam laptopa i usiadłam z nim na sofie. Otworzyłam przeglądarkę i wpisałam następujące hasło: skutki uboczne leków nasennych z barbituranami. Wyniki mnie powaliły.

Wpatrywałam się w monitor z niedowierzaniem.

Ból głowy, nudności, spowolnienie tempa myślenia, zaburzenia pamięci. W dodatku te leki silnie uzależniały.

Wyprostowałam się i odłożyłam laptopa na stolik. Miałam totalny mętlik w głowie. Sama nie wiedziałam, komu powinnam wierzyć. Które z nich mówiło prawdę, a które kłamało? Jak się w tym wszystkim połapać?

Chyba musiałam przewietrzyć głowę. Przetrwałam już jedno spotkanie z Kariną, a gdyby chciała wyrzucić mi krzywdę, to miała już ku temu wyśmienitą okazję. Nie bałam się jej. Za to zaczęłam mieć wątpliwości co do Fabiana.

Zarzuciłam na ramiona grubaśny sweter i zmieniłam buty, po czym wyszłam z domu. Myślałam o tabletkach, bez których powoli nie potrafiłam funkcjonować. O Fabianie i Karinie. Byłam obecna, ale jedynie ciałem. Mój umysł pracował na najwyższych obrotach.

Nie zauważyłam, kiedy na kogoś wpadłam. Specjalnie przemieszczałam się obrzeżami, unikając centrum, aby przypadkiem nie wpakować się pod jakiś samochód. A i tak musiałam w kogoś wleźć.

– Coś cię trapi.

Podniosłam głowę i spojrzałam prosto w oczy Kariny. Jakże mogłoby być inaczej...

– Dałaś mi do myślenia.

Coś błysnęło w jej oczach na tyle szybko, że nie zdążyłam się zorientować, co to było. Satysfakcja? Nienawiść?

– Szłam do ciebie – powiedziała.

– Po co?

– Żeby dać ci to. – Wyciągnęła rękę z kieszeni. Przez chwilę przestraszyłam się, że był to pistolet albo nóż.

– Co to?

– Sama zobacz. – Wyglądała na zadowoloną z siebie. Musiała się zorientować, że nie chcę od niej tego wziąć, bo westchnęła z politowaniem. – Przestań.

Ujęłam w palce zwitek papieru, w którym wyczułam wąskie i długie pudełko. Ostrożnie odsunęłam papier i zobaczyłam napis „test ciążowy”. Podniosłam na nią wzrok. Uśmiechała się.

Wyciągnęłam test z pudełka i moim oczom ukazały się dwie kreski.

– Gratuluję, będziesz mamą.

– Teraz pogratuluj przyszłemu tatusiowi.

Poczułam się, jakby ktoś wbił mi nóż prosto w serce.

– Niemożliwe – zaprzeczyłam, kręcąc głową.

– Test pokazuje ciążę po okresie nie krótszym niż dwa tygodnie od zapłodnienia – wytłumaczyła. Zamrugałam, próbując powstrzymać łzy.

– Pomyśl, Klaro – dodała niemal szeptem.

Wiedziałam, o co jej chodzi. Przed oczami stanął mi obraz mniej więcej sprzed dwóch tygodni, kiedy widziałam Karinę pod domem Fabiana. I mężczyznę, którego kochałam, w samym ręczniku.

– Wygrałaś – powiedziałam, oddając jej test. – Wyjadę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Już dawno powinnaś to zrobić. – Wzięła w rękę zwitek.

Nie powiedziałam nic więcej, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem do domu. Na miejscu spotkałam Fabiana. Wpadłam do środka jak burza, nie mogłam znieść jego obecności w swoim domu. Miałam dosyć.

– Wynoś się stąd! – wrzasnęłam.

Fabian wyszedł z salonu i spojrzał na mnie zdziwiony.

– Co się dzieje?

– Wynocha! – krzyknęłam. Nie potrafiłam nawet spojrzeć mu w twarz. Brzydziłam się nim.

– Klara, skarbie, co się dzieje?

– Nie chcę cię znać! – Nie zdołałam powstrzymać łez, które zaczęły spływać po moich policzkach.

– Przestań wrzeszczeć i powiedz wreszcie, o co chodzi! – On również podniósł głos.

– Karina pokazała mi test ciążowy. To koniec, Fabian. A i gratuluję. – Udało mi się to wszystko powiedzieć bez krzyku. Cierpiałam, tak strasznie cierpiałam.

– Co?! Znowu ćpałaś te prochy? – zawołał oskarżycielskim tonem.

– Wypierdalaj! – wydarłam się ile sił w płucach. Otworzyłam drzwi na oścież. – Ale już!

Fabian spojrzał mi w oczy. Widziałam w nich ból i niedowierzenie. Możliwe, że w jakimś stopniu go skrzywdziłam, ale to on mnie zniszczył.

– Powinnaś się leczyć – powiedział tylko. Minął mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy i opuścił teren posesji bez słowa. Słyszałam, jak wsiada do samochodu i odjeżdża z piskiem opon.

Osunęłam się na podłogę i rozplakałam na dobre. Czułam potworny ból w piersi. I pustkę. Pustkę po sercu, które odeszło razem z Fabianem.

# Happy end?

Minęły dwa dni, a ja ani razu nie widziałam tej przeklętej parki. Zostawili mnie w spokoju. Zabawili się moim kosztem, a potem zniszczyli. Praktycznie nie wychodziłam z domu, pogrążyłam się w rozpacz. Nie próbowałam nawet udawać silnej, tak bardzo mnie to wszystko dobiło.

Zaraz po postawieniu ostatniej kropki w książce wysłałam ją do wydawnictwa, którego powieści czytywałam. Dostałam od nich odpowiedź z decyzją o wydaniu, ale nie potrafiłam się z tego cieszyć. Sądziłam nawet, że już nigdy nie będę zdolna do radości.

Powoli pakowałam swoje rzeczy. Zamierzałam sprzedać dom i wyjechać, tak jak powiedziałam Karinie. Po tym wszystkim nie mogłam tu zostać. W mieście, gdzie każdy kąt przypominał jego. W domu, w którym spędziliśmy szczęśliwe chwile.

Wzięłam prysznic po raz pierwszy od dnia, kiedy wyrzuciłam Fabiana. Właściwie to nawet podzieliłam według tego swoje życie. Życie przed związkiem z Fabianem i marna namiastka życia po rozstaniu z Fabianem. Czy to brzmiało dziwnie? Nie obchodziło mnie to.

Dziś wieczorem planowałam wyjechać. Ogłoszenie o sprzedaży domu było gotowe, wystarczyło tylko udostępnić je na kilku stronach. Wiedziałam, że prędzej czy później znajdę kupca.

Nagle ktoś zapukał do drzwi, a moje serce zabiło mocniej. Czy to możliwe...?

Udałam się w tamtym kierunku, biegiem pokonując dzielącą mnie odległość. Otworzyłam i zobaczyłam na progu starą Wiśniewską. A mogłaś wcześniej wyrzeć przez okno, kretynko, pomyślałam.

– Dlaczego nie jesteś w szpitalu?! – zawołała na mój widok.

– Słucham? – Zamrugałam zdezorientowana.

– Fabian miał straszliwy wypadek. Myślałam, że przy nim czuwasz.

Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Nie byłam w stanie zaczerpnąć oddechu. Zakręciło mi się w głowie i musiałam chwycić się drzwi, by nie upaść.

– Nie wiedziałaś? – Do staruszki dotarła moja reakcja. – W nocy. Jego stan jest poważny, nie wiadomo, czy przeżyje. – Wiśniewska ledwo panowała nad łzami. Widziałam po jej zaczerwienionych oczach, że przepłakała z tego powodu wiele godzin.

– Niemożliwe. – Zatkaną dłonią usta.

– Jedź do niego, dziecko. On cię kocha. Może twoja obecność wybudzi go ze śpiączki.

Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać. Załapałam za klucze i puściłam się biegiem w stronę drogi. Zobaczyłam Paulinę w zaparkowanym samochodzie z włączonym silnikiem. Bez pytania wskoczyłam na fotel pasażera, a ona ruszyła z piskiem opon.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznała. Popatrzyłam na nią zdezorientowana, ledwo rozumiejąc jej słowa. Kiedy nic nie powiedziałam, kontynuowała: – Okłamałam cię.

Zamrugałam.



– Jak to? – spytałam tylko.

Paulina patrzyła prosto przed siebie, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od drogi.

– Nie widziałam zaręczyn Fabiana i Kariny.

– Co? Dlaczego więc...? – urwałam. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego to zrobiła.

– Chciałam uchronić cię przed Fabianem. Wiedziałam, że kręci z tą wariatką... Ale potem zobaczyłam, jaki jest naprawdę. Kiedy wraz z rodziną Kariny pomógł umieścić ją w szpitalu, zrozumiałam, że popełniłam błąd.

Żadna z nas nie wypowiedziała już ani słowa. Byłam tak przejęta, że chyba nawet nie potrafiłabym nic powiedzieć. Po dwudziestu minutach byliśmy pod szpitalem w sąsiednim mieście. Wyskoczyłam z samochodu.

– Dziękuję! – rzuciłam tylko. Nie usłyszałam, co odpowiedziała, bo już byłam w połowie drogi do wejścia.

Pani siedząca w recepcji spojrzała na mnie bacznie.

– Słucham?

– Szukam Fabiana Dobieckiego – wydyszałam. Kobieta spojrzała w leżące przed nią papiery.

– Sala dwieście jeden. Pacjent jest nieprzytomny...

Nie pozwoliłam jej dokończyć, bo puściłam się biegiem w kierunku oddziału. Musiałam go jak najszybciej znaleźć!

Wpadłam na lekarza, który, swoją drogą, pojawił się na korytarzu nie wiadomo skąd.

– Szukam Fabiana Dobieckiego!

– Klara Król?

Skinęłam głową zdziwiona, że lekarz znał moje personalia.

– Pan Dobiecki wpisał panią jako osobę pierwszego kontaktu w karcie ICE\*. Nie mogliśmy się jednak do pani dodzwonić.

Nic dziwnego, miałam wyłączony telefon. Gdyby nie wścibska sąsiadka, nigdy bym się nie dowiedziała o wypadku. Dlaczego jednak Fabian podał mnie, a nie Karinę?

– Jaki jest jego stan?

– Poważny – powiedział bez ogródek. – Miał wypadek na motorze. Jechał zbyt szybko i pod wpływem alkoholu. Być może będzie potrzebował przeszczepu nerki.

– Czy mogę być dawcą? – spytałam od razu, nie wahając się ani przez sekundę.

– Musielibyśmy zrobić badania...

– Więc zróbcie – przerwałam mu w połowie zdania. Nic się teraz dla mnie nie liczyło, tylko to, aby uratować mu życie.

– Proszę tu poczekać – polecił lekarz.

Zostałam sama na korytarzu. Czas uciekał nieubłagalnie. Nagle zobaczyłam zbliżającą się w moją stronę Karinę.

– Żyje?

– Tak.

Zamilkła. Przyglądała mi się uważnie, cały czas przygryzając dolną wargę.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. Spojrzałam na nią zaskoczona. – Jeśli Fabian z tego nie wyjdzie... – urwała na chwilę – powinnaś znać prawdę.

– Mów.

– Kłamałam.

Poczułam, że po raz kolejny zaczynam tracić grunt pod nogami. Czy w tym pieprzonym mieście był ktoś, kto mnie chociaż raz nie okłamał?!

– Możesz jaśniej? – warknęłam, a frustracja zaczęła brać nade mną górę.

– Nie jestem w ciąży. Nie spałam z Fabianem. Nie widział mnie pod twoim domem i nie kupił mi pierścionka.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Co? A sytuacja, kiedy zobaczyłam ciebie pod jego domem kilka tygodni temu? – Pogubiłam się, to wszystko nie trzymało się kupy.

– Ukartowałam to wszystko. Prześladowałam Fabiana, a wtedy akurat mi się poszczęściło. Naszłam go w domu, gdy brał prysznic. Wcześniej nawet dorobiłam sobie klucze, Fabian o tym nie wiedział. Chciał mnie wyrzucić, ale zobaczyłam cię z daleka. Wybiegłam więc sama, kiedy przechodziłaś obok. Jestem chora i Fabian chciał mi pomóc. Jednak nie mogłam znieść myśli, że nie będzie ze mną. Podmieniłam ci leki na swoje, a ten wypadek...

– Chciałaś go zabić?! – pisnęłam przerażona, zastanawiając się, w jaki sposób brała udział w tym wypadku. Może kombinowała przy motorze? Chryste!

– On powinien być ze mną! – wrzasnęła, tracąc nad sobą kontrolę. Po raz pierwszy zobaczyłam w jej oczach szaleństwo. – Wszystko zniszczyłaś – syknęła.

Zrobiła krok w moim kierunku, a ja się cofnęłam. Bałam się.

– Prawie go zabiłaś! – krzyknęłam.

– Ty powinnaś być teraz na jego miejscu. Gdybyś tylko wzięła więcej tabletek... – W jej głosie brzmiała nienawiść tak wielka, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałam.

– Jesteś chora.

– Był ze mną, kochał mnie, a przynajmniej dopóki nie pojawiłaś się ty!  
– Rzuciła się na mnie z wyciągniętymi rękami.

– Pomocy! – wrzasnęłam, robiąc w ostatniej chwili unik.

Karina wyszarpnęła z kieszeni płaszcza ogromny nóż.

– Zapłacisz za to!

Z pokoi zaczęli wybiegać pacjenci i pracownicy szpitala, zaalarmowani przez głośne krzyki. Ktoś ruszył w kierunku Kariny, próbując ją powstrzymać.

– Nie podchodź!

– Karina, policja już tu jedzie. Potrzebujesz pomocy – zwrócił się do niej lekarz, z którym wcześniej rozmawiałam.

– To wszystko jej wina. – Głos dziewczyny się łamał.

– Odłóż nóż, zanim komuś stanie się krzywda – poprosił. Ani drgnęłam. Obserwowałam ich w milczeniu.

Karina zawahała się. Widziałam policjantów za jej plecami, musieli być w szpitalu, skoro pojawili się tutaj tak szybko.

– Rzuć nóż – powiedział jeden z nich. Kobieta posłusznie odłożyła broń. – Na kolana, ręce na kark.

Patrzyłam, jak policjanci zakuwają ją w kajdanki i wyprowadzają z budynku. Szła ze spuszczoną głową, jakby świadoma tego, co czeka ją na zewnątrz. Jednak czy naprawdę tak było? Tego się nie dowiemy.

– Pani Król, pan Dobiecki się obudził – powiedział ktoś do mnie. Spojrzałam na lekarza nieprzytomnie. – Pyta o panią.

Pozwoliłam pielęgniarce zaprowadzić się na salę. Zobaczyłam Fabiana na łóżku z zabandażowaną głową. Ból wykrzywił jego przystojną twarz, lecz zielone oczy szybko odnalazły moje.

– Skarbie – wychrypiał.

– Przepraszam – zapłakałam. – Tak bardzo cię przepraszam. Już wszystko wiem. Proszę cię, wybacz mi.

– Nie przepraszaj – powiedział z trudem. – Musiałaś sama w to wszystko uwierzyć.

Wierzchem dłoni starłam łzy z policzków.

– Kocham cię – wyznałam.

– Ja też cię kocham. Czekałem na ciebie.

– Już jestem – zachlipałam. – I już nigdy nie odejdę.

Pocałowałam go delikatnie w policzek, zostawiając mu na skórze mokry ślad. Mój wzrok uniósł się na monitor postawiony obok łóżka. Widziałam, jak puls Fabiana słabnie.

Modliłam się, bo tylko to mi teraz pozostało. Kiedy uniósł powieki i ponownie na mnie spojrzał, widziałam w jego zielonych oczach spokój. Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

Musiało być.

# Epilog

*Kilka dni później...*

Nie mogłam uwierzyć, że tak to się skończyło. Wtedy, w szpitalu, byłam pewna, że wszystko potoczy się tak, jak powinno.

Czyli jak?

Szczęśliwie... Mieliśmy z Fabianem siedzieć na werandzie przykryci kocem, czujnym okiem obserwując bawiące się w ogrodzie wnuki. Niestety, życie to nie bajka.

Obrażenia były zbyt poważne, puls zaczął słabnąć, a Fabian jeszcze na chwilę otworzył oczy. Trwało to zaledwie sekundę, bo potem jego powieki zamknęły się na zawsze.

Stałam teraz na cmentarzu, cała ubrana na czarno. Przez łzy ledwo widziałam trumnę, którą mieli za chwilę spuścić w głąb grobu. Czułam się pusta, wyprana z emocji. Fabian odszedł, a moje serce razem z nim. Paulina wspierała mnie; sama nie dałabym rady nawet stać o własnych siłach.

Od kilku dni nie jadłam, nie spałam. Zadręczały mnie potworne wyrzuty sumienia. Zmarnowałam czas, który mogłam z nim spędzić.

Wyrzucałam sobie, że pozwoliłam Karinie, by mnie zmanipulowała. A wystarczyło uwierzyć Fabianowi.

Przed oczami ciągle miałam jego twarz, gdy znalazł pudełko z tabletkami. Martwił się o mnie, a ja go wywaliłam na zbity pysk. Gdyby nie tamta sytuacja, on dalej by żył. Byłby teraz ze mną.

Z nami.

Położyłam dłoń na płaskim brzuchu i zacisnęłam palce na czarnym materiale sukienki. Od kilku dni źle się czułam, męczyły mnie wymioty. Zrobiłam więc test ciążowy, który pokazał dwie kreski.

Byłam w ciąży. Z Fabianem. Z mężczyzną mojego życia, który odszedł. Za wcześnie, za szybko. niesprawiedliwie. Nigdy nie zobaczy swojego dziecka.

Zaszlochałam. Paulina przytuliła mnie mocno, pozwoliłam jej na to. Miłość mojego życia odeszła, ale teraz rosła we mnie następna. Dla niej muszę żyć i muszę wziąć się w garść. Po raz ostatni spojrzałam w dół, w którym jego ciało miało spocząć na zawsze. Ksiądz dał znak i czterech mężczyzn zaczęło opuszczać trumnę.

Żegnaj, skarbie.

*Cztery lata później*

– Filip, dziecko! Chcesz stracić wszystkie zęby, zanim ci na dobre wyrosną?! – wrzasnęłam, widząc jak mój synek po raz kolejny z prędkością światła przemierza ogród przed domem.

Oparłam się biodrem o filar na werandzie i obserwowałam chłopca z delikatnym uśmiechem. Mały był bystry i żywy. Zdecydowanie zbyt

energiczny według mnie. Przypominał ojca. Miał te same zielone oczy i krzywy uśmiech, kiedy psoty zaprzętały jego myśli.

Filip Król-Dobiecki.

Stoczyłam wojnę w urzędzie, aby mały nosił nazwisko ojca. Chociaż tyle mogłam mu dać. Imię też po nim dostał. Chociaż Fabian nigdy nie używał tego drugiego, ja pamiętałam je jeszcze ze szkoły. Wychowywałam synka, opowiadając mu o ojcu. Chciałam, żeby o nim wiedział.

Każda wzmianka o Fabianie rozdzierała mi serce. Za każdym razem, gdy spoglądałam na Filipa, widziałam jego. Minęły cztery lata, a ja nadal nie wyleczyłam się z tej miłości. Aby pomóc sobie z emocjami, napisałam kolejne dwie książki, w których on był głównym bohaterem. Spisałam nasze życie i dokończyłam historię, tak jak powinna się zakończyć. Szczęśliwie. Trylogia stała się bestsellerem, a ja zostałam dobrze zarabiającą autorką.

Filip znalazł coś w trawie, bo poderwał się biegiem w moją stronę. Otworzyłam ramiona i chłopiec wpadł w moje objęcia. Wciągnęłam głęboko jego zapach.

– Mamusiu, zobacz, co znalazłem! – zawołał.

– Kocham cię, synku – wyszeptałam, całując go w główkę.

– Pokażemy to tacie? – spytał z nadzieją w głosie.

– Następnym razem, jak pójdziemy na cmentarz, zabierzemy to ze sobą. – Pokiwałam głową, zerkając na kamyczek, który trzymał w rączce.

Weszliśmy do domu, bo kolacja czekała już na stole.

Przed nami całe życie.

## Koniec.



# Przypisy

- \* ICE – (ang. *in case of emergency*) karta lub wpis w telefonie, który informuje o osobie wyznaczonej do kontaktu w nagłych przypadkach (przyp. red.).